

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Włno, Zamkowa 2. Telefon: Redakcja 17-82, Administracja 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po pol. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 17-ej do 18-ej.

Przedstawicielstwo w Warszawie ul. Hoża 8 m. 2, tel. 9.08-40

Prenumerata miesięczna z odniesieniem do domu, ub przesyłką pocztową 4 zł. zagranicą 7 zł. Konto PKO Nr. 700.724. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń



Od obywatela można dużo wymagać. Można mu zabrać i pieniądze, i majątek i życie, gdy tego interes Ojczyzny wymaga. Zabieramy życie żołnierzom wysyłanym na wojnę. Ale musi być cel wielki i musi być prawo.

ROK XVIII. Nr. 103 (5385)

WILNO NIEDZIELA 15 KWIETNIA 1939 R.

CENA 20 GR.

CZY LITWA STANIE U BOKU POLSKI?

KOWNO, 14 kwietnia

Opis wrażeń kowieńskich uważam za stosowne rozpocząć od końca. Od właściwego resume. Jeżeli się uda, chciałbym je w następnych reportażach uzasadnić i uplastyczyć. Narazie krótko i informacyjnie. Dziś takie czasy, że... jutro mogą być inne. Trzeba się spieszyć.

PYTANIA

A więc w podróży kowieńskiej interesowały mnie następujące zagadnienia: ile jest prawdy w rozmaitych plotkach na temat wewnętrznej sytuacji Litwy, jej kryzysu, Voldemarowców, wykrytych i niewykrytych spisków i.t.p. — Następnie jak się układają stosunki wewnątrz nowego gabinetu szerokiej jedności narodowej. — Po trzecie: jak się zachowa Litwa na wypadek agresji zewnętrznej. — Po czwarte: jak się zachowa Litwa na wypadek konfliktu zbrojnego Polski z sąsiednim mocarstwem?

Każdy rozumie, że to czwarte pytanie mogą uważać za niewczesne lub nietaktowne tylko ci ludzie, którzy nie mają przed oczami mapy Europy z kwietnia r.b. — W naszym przekonaniu jest to pytanie najbardziej aktualne, najbardziej interesujące Polskę.

WIADOMOSCI PRZESADNE

Tak się złożyło, że w Kownie starano się mnie oblać zimną wodą i to zarówno w sferach filipolskich jak antypolskich. Bo takie sfery wciąż istnieją i wciąż dochodzą do głosu, jakkolwiek głos ten nie jest ani oficjalny, ani popierany. Na takim tle entuzjazm części prasy polskiej, traktującej zbliżenie polsko-litewskie jako rzecz dokonaną i to na niewzruszonych podstawach wzajemnego zaufania i

współpracy — wydaje się być nieco przesadny.

Jednocześnie jednak przesadzane są też wiadomości o rzekomych przesileniach i niepokojach wewnętrznych. W Litwie dominuje nastrój przygnębienia po utracie Kłajpedy, nastrój po denerwowaniu ogólnego, ale nie w większym stopniu niż w innych państwach Europy, sąsiadujących z państwami „Osi”. Poza to jest spokój i powaga. Wersje o groźącym przewrocie Voldemarowców są nieaktualne. Dzisiaj nie aktualne. Co będzie jutro nie wiadomo. O żadnych monstrualnych spiskach i masowych aresztowaniach nikt tu nie słyszał.

NIE BYŁO MOBILIZACJI WOJSKOWEJ

Nieprawdziwe też były pogłoski z przed paru tygodni o zarządzeniach mobilizacyjnych, koncentracji wojsk w okolicach Szawel i.t.d. W porównaniu do zarządzeń wojskowych innych państw, wzmocnienie garnizonów litewskich jest raczej nikłe. Żadnej mobilizacji, nawet częściowej, na Litwie nie było i nie ma. W szerokim jedynie pojęciu nastąpiła mobilizacja moralnych sił narodu, zmierzająca ku obronności zewnętrznej i konsolidacji wewnętrznej; niestety jednak nie skrytalizowana dotychczas w kierunku wyraźnej orientacji politycznej. Pod tym względem nie ustają tu spory i dyskusje, krzyżują się tezy i hipotezy, w moim pojęciu ze znaczną szkodą dla monolitości społeczeństwa.

ORALENIE MONOPARTIJI

Wyrazem wewnętrznej konsolidacji kraju wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego, jest obecny rząd szerokiej koalicji. — Powstał nagle, rzecz można: raptownie. Obalił dotychczasowe

ideały monopartyjności i totalizmu, do których niewątpliwie prowadziła Litwę partja tautininków od roku 1926-go, mając na czele Prezydenta Smetonę, przezwanego już dawniej „wódem na rodu”. — Stąd, rzecz zrozumiała, doszło do tarć, niesnasek i kwasów. Kwestja władzy, dojsła do niej lub odsunięcia od niej, jest zawsze kwestją arcy-ludzką, nieodłączną od intryg, ambicji i ambicyjek personalnych. A więc tarcia albo były, albo spodziewano się, że będą. Na tem tle powstało wiele plotek, wiele wersji sprawdzonych i niesprawdzonych, a nawet tak dużo, iż narazie trudno się jest w ich powodzi zorientować, które re odpowiadają prawdzie, które tylko prawdopodobieństwu, a które wyszane są prosto z palca.

NOWY RZĄD

Biorąc ogólnie, podkreślić należy dwa momenty: rząd szerokiej koalicji litewskiej jest rządem patriotycznym, jest rządem obrony narodowej; nazwany popularnym, bo powołanym celowo, szlachetnie i rozumnie do steru, w chwili, gdy państwo steru takiego wymagało. Po drugie: rząd ten nie jest jeszcze do statecznie wykrystalizowany we wnętrzu, zapewne nie uzgodniony jeszcze wzajemnie co do szeregu spraw spornych, a nawet ogólnego programu politycznego. Poza, oczywiście punktem pierwszym tego programu.

Ten punkt pierwszy brzmi: po utracie Kłajpedy, ani centymetra terytorjum, ani centymetra politycznej lub gospodarczej niezawisłości oddać nie możemy i nie oddamy. — A zatem przechodzimy do trzeciego postawionego na początku pytania: jak się zachowa Litwa wobec agresji zewnętrznej? — Będziemy się bronić do ostatniego człowieka — zapewniamy mnie ze strony urzędowej.

OBAWY PATRIOTÓW

Ze strony nieurzędowej wysuwane są wobec tego stanowiska, nie tyle zastrzeżenia, bo postawa patriotyczna Litwy wydaje się być jednolita, ile sceptyczne uwagi, nazwijmy je: obawy. Przedewszystkiem nie dopo myślenia było przed kilku jeszcz laty, aby na wypadek zagrożenia Kłajpedy, nie ogłoszono identycznej deklaracji: nie oddamy! A jednak... bądź —cobądź Kłajpedę Litwa oddała pokojowo. — Po drugie zagrożenie niezawisłości politycznej — gospodarczej Litwy nie koniecznie spaść musi w postaci wyraźnego uderzenia, a raczej drogą powolnej, stopniowej penetracji Niemiec, zamaskowanych układów i żądań Berlina, drogą małych ustępstw Kowna, które w rezultacie, po miesiącach, albo latach, doprowadzić mogą do hegemonji niemieckiej w Litwie.

I znów zatem podzielone są zdania, kiedy i co należy w przyszłości uznać jako zamach na prawa suwerenne Litwy, jej prestige, jej interes narodowy i państwowy.

ARGUMENTY NIESTRATEGICZNE

W tym punkcie dyskusja wiąże się najczęściej z pytaniem czwartym: zachowanie Litwy wobec Polski wogóle, wobec konfliktu polsko-niemieckiego w szczególności.

Wrogowie „orientacji polskiej” powiadają, że na Polskę Litwa liczyć nie może. Na świadectwo swej tezy powołują istotnie duże rozgoryczenie, które za panowało na Litwie, po zgłoszeniu rzekomego desinteresement polskiego w sprawie Kłajpedy. Polska — powiadają — nie bronila Kłajpedy, nie będzie też broniła Kowna.

Abstrahując od rozważań na temat czy należało Polsce bronić Kłajpedy, czy nie, trzeba uznać tego rodzaju argumenty przeciwników „orientacji na Polskę” za kompletnie dowolne. Poprostu dlatego, że ewentualność agresji niemieckiej na Kowno, wymyka się już z dziedziny politycznej, wkraczając w dziedzinę strategiczną.

To samo odnosi się do stanowiska Litwy wobec ewentualności konfliktu zbrojnego Polski z Niemcami. Wystarczy spojrzeć na mapę, ażeby zrozumieć, że decyzja w takiej ewentualności za paść musi nie w gabinetach ministrów spraw zagranicznych, a sztabach generalnych.

„NEUTRALNOŚĆ ZA WSZELKĄ CENĘ”

Narazie stanowisko rządu litewskiego jest takie:

Neutralność za wszelką cenę, jak długo Litwa nie zostanie zagrożona bezpośrednio. Nie angażowanie się po żadnej stronie. A przedewszystkiem: „sich nicht ausspielen lassen” przeciwko Polsce, do czego oczywiście parł Berlin, gdyby się zaangażował z nią w wojnę.

— A więc neutralność, nawet gdyby Niemcy napadły na Polskę?

— Nawet wtedy. To, co powiedziałem powyżej o dziedzinie, która się wyrymka z gabinetów ministerjalnych, przechodząc do sztabowych, tłumaczy, dlaczego zastrzegłem się słowem: „narazie” przy cytowaniu stanowiska rządu litewskiego.

Wypadki tak szybko biegają po Europie, iż to „narazie” oznacza prosto: dziś. — Co będzie jutro? — Trudno też na oko osądzić, kto o tem jutro decydować będzie w Kownie.

KIEDY SYTUACJA MOŻE SIĘ WYJAŚNIC?

Jeśli rozważymy personalnie, to autorytet prezydenta Smetony wydaje się być w tej chwili nie zachwiany. Ale jednocześnie na arenę wkraczają dwie postaci: generałów Czerniusa, jako premiera i Rasztikisa, jako wodza naczelnego. — To, że gen. Czernius wystąpił z szeregow i objął gabinet, narzuca samo przez się przypuszczenie, iż zażąda koniecznie podporządkowania cywilnych interesów państwa interesom wojskowym. Plotki, które kursują po Kownie, że Czernius wysunięty został przez gen. Rasztikisa, zdawałyby się potwierdzać tę tezę. Zarówno jak fakt, że gen. Rasztikis jest dziś jedną z najpopularniejszych postaci na Litwie.

Eyć może, iż najbliższe dni przyniosą nam bardziej jasny wgląd w stanowisko Litwy. Ale być może też, iż na ostatnie i najbardziej nas interesujące pytanie, otrzymamy odpowiedź dopiero w decydującej chwili, w takiej mianowicie, w której sztabowcy zainteresowanych państw zwykły są wpinać chorągiewki w mapę.

J.M.

Delegacja dziennikarska u premiera Ponowne wyjaśnienie premiera w sprawie redaktora Mackiewicza

WARSZAWA. PAT. Prezes rady ministrów gen. Sławoj - Składkowski przyjął w dniu przedwczorajszym delegację Związku Dziennikarzy R.P. w osobach: prezesa Mieczysława Szczyńskiego, sekretarza generalnego Medarda Kozłowskiego i członka wydziału wykonawczego Zygmunta Piotrowskiego.

Delegacja złożyła uchwały powzięte przez wydział wykonawczy Związku w dniu 27 marca r.b., uzupełniając je obszernym komentarzem ustnym. W szczególności delegacja stwierdziła, że „wszyscy zorganizowani w Związku dziennikarze, bez względu na dzielące ich różnice programowe, gotowi są w dzisiejszych warunkach międzynarodowych i w obecnym położeniu Rzeczypospolitej nie tylko ograniczyć dopuszczalną w normalnych czasach krytykę polityczną, ale pozytywnie popierać kroki rządu w dziedzinie obronności i pełnej gotowości bojowej państwa, co zawsze było i pozostaje naczelną troską Związku Dziennikarzy R. P.”

Premier oświadczył delegacji, że w zupełności docenia wagę powyższego oświadczenia i z zadowoleniem przyjmuje je do wiadomości.

Delegacja wyraziła przekonanie, że bezwzględnie nie zajdzie w przyszłości konieczność zastosowania do żadnego z dziennikarzy tak ostrego środka zapobiegawczego, jaki został niedawno użyty w stosunku do redaktora Mackiewicza. Delegacja poruszyła również sprawę konfiskat.

W dalszej rozmowie premier w odpowiedzi na sapytania członków delegacji oświadczył, że zastosowania osobobnienia redaktora Mackiewicza dokonał spowodu wielu z pośród jego wystąpień prasowych, godzących w zaufanie do państwa, co w obecnej sytuacji międzynarodowej było szczególnie karygodne. Ponadto premier zakomunikował, że nie wpływał na ogłoszone w prasie jego oświadczenie, o wstrzymaniu się na okres 6 miesięcy od pracy dziennikarskiej, z czego wynika, że red. Mackiewicz nie ma żadnych zobowiązań i przeszkód do natychmiastowego podjęcia swej działalności zawodowej.

Na zakończenie premier zakomunikował, przychyliając się do wniosku delegacji, że w miarę potrzeby będzie polecał zapraszanie przed stawicielei organizacji dziennikarskich celem informowania ich o sytuacji ogólnej, co niewątpliwie przyczyni się do zacieśnienia współpracy między prasą i czynnikami państwowymi.

Komentarz redakcji „Słowa” do powyższego komunikatu zostanie zamieszczony w dniu jutrzejszym. (Przyp. Red.)

Depesze Roosevelta do Hitlera i Mussoliniego

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Prezydent Roosevelt wysłał w piątek wieczorem telegramy do Hitlera i Mussoliniego z propozycjami, mającymi na celu zabezpieczenie długotrwałego pokoju.

Tekst tych depesz miał być ogłoszony w dniu wczorajszym w Waszyngtonie. Tekst telegramów został podany równocześnie do wiadomości premierów: Chamberlaina i Daladiera.

Jak słycać, w telegramach do Hitlera i Mussoliniego prezydent Roosevelt proponuje, aby Niemcy i Włochy zobowiązały się nie wysuwać żadnych żądań terytorjalnych.

Berlin o przemówieniu Roosevelta

BERLIN PAT Wczorajsze przemówienie prezydenta Roosevelta zostało scharakteryzowane przez prasę niemiecką jako dalszy etap polityki okrażenia państw autorytatywnych. Niektóre pisma dochodzą do wniosku, że zamiarem Roosevelta jest wtarcenie światu w odmęty konfliktu, celem uwolnienia Stanów Zjednoczonych od trudności, wywołanych uprawianą przez prezydenta polityką gospodarczą „Voelkischer Beobachter” uważa mowę Roosevelta za klasyczny przykład wywoływania nastrojów wojennych przez meżów stanu państw demokratycznych i dopatrywania się niebezpieczeństw tam, gdzie ich niema.

PARYŻ PAT Premier Daladier odhylał wczoraj rano konferencję z ambasadorem Stanów Zjednoczonych Bulitem, po której przyjął ministrów Bonnet i Sarraut.

Goering u króla Italji

RZYM PAT Wczoraj rano feldmarszałek Goering w towarzystwie ambasadora Rzeszy von Mackenzen oraz otoczenia złożył w Panteonie wieniec laurowy i trunben Wiktor Emanuel II.

W południe feldmarszałek Goering udał się wraz z małżonką do Kwirynału, gdzie przyjęty został przez króla, małżonką i przez królową.

Gończkowe fortyfikowanie Gibraltaru

LONDYN PAT Agencja Reutersa donosi z Gibraltaru:

wczoraj rano zakończono budowę zapór ochronnych u dwóch wejść do portu wojskowego w Gibraltarze.

Prace nad wzniesieniem barykad ochronnych wzdłuż drogi wiodącej na północ Gibraltaru trwają.

Szwajcarya będzie broniła niezaleźności

LOZANNA PAT W czasie uroczystości zorganizowanej z okazji przyłączenia kantonu Vaud do Szwajcaryi prezydent Szwajcaryi Etter oświadczył: „Gdyby narodowi szwajcarskiemu groziło kiedyś niebezpieczeństwo, mielibyśmy —i wiemy o tem wszyscy — jedno tylko wyjście: każdyby walczył na swem miejscu i spełnił obowiązki, nałożony na niego przez tradycję i sześć wieków historii”. Pułkownik Guison omówił szczegóły organizacji mobilizacji i obrony narodowej, oświadczaając: „Nie wierzę w bezpośrednią agresję przeciw naszemu państwu. Niebezpieczeństwo w razie konfliktu europejskiego polega na próbach przemarszu przez nasze terytorjum pomimo uznania naszej neutralności. Szwajcarya powinna liczyć na poszanowanie prawa międzynarodowego i naszej neutralności, która jest warta tyle, ile warta jest nasza armja”

Lindbergh w Nowym Jorku

NOWY YORK. PAT. Na pokładzie S/S „Aquitania” przybył do Nowego Jorku Lindbergh. Obiegany przez dziennikarzy, Lindbergh uchylił się od wszelkich oświadczeń. We wtorek, lub środę ma być on przesłuchiwany przez komisję spraw zagranicznych Izby Reprezentantów.

Anglja chce uzyskać zgodę Sowietów na prawo przejścia przez Dardanele

LONDYN. PAT. Premier Chamberlain odbył w piątek przed południem dłuższą naradę z lordem Halifaxem, poświęconą — jak slychać — sprawie współdziałania z Rosją, w toku której ustalone zostały zasady instrukcji dla ambasadora brytyjskiego w Moskwie. Po południu lord Halifax odbył rozmowę z ambasadorem sowieckim Majskim, informując go o wytycznych instrukcji, wysłanych ambasadorowi brytyjskiemu w Moskwie. Z kompetentnej strony podkreślono, że jednym z tematów tego porozumienia będzie niewątpliwie sprawa przejścia okrętów floty brytyjskiej i transportów brytyjskich przez cieśninę Dardanele na morze Czarne, na co, zgodnie z istniejącą między Turcją a Sowietami umową — Rosja winna udzielić swej zgody. Rząd brytyjski domagać się ma dalej od rządu sowieckiego określenia stanowiska Sowietów wobec podjętej przez W. Brytanię inicjatywy gwarancji dla państw wschodniej i południowo-wschodniej Europy. Rząd brytyjski oczekuje — jak się zdaje, deklaracji, która dopiero tworzyć powinna płaszczyznę dla dalszych rozmów z rządem sowieckim.

W wypadku zajęcia Tangeru Rzym grozi konsekwencjami

RZYM PAT. „Giornale d'Italia“ w korespondencji z Tangeru pisze na temat możliwości zajęcia międzynarodowej strefy Tangeru przez siły angielskie i francuskie, że w Tangerze szefem administracyjnym miasta jest Francuz, który już od października 1936 roku winien by na podstawie obowiązującego prawa ustąpić miejsca Hiszpanowi. Jednakże komitet kontrolny, obawiając się, że rząd madrycki mógłby zamianować komunistę, spowodował pozostawienie administratora Francuza na stanowisku. Jednak nawet po zakończeniu wojny domowej w Hiszpanii żadna no minacja nie doszła do skutku.

Z kolei korespondent opisuje zebranie, jakie miało miejsce ostatnio z udziałem angielskiego szefa bezpieczeństwa Gibraltaru, wysokiego urzędnika bezpieczeństwa, kilku oficerów, przydzielonych do rezydencji generalnej w Rabacie oraz wybitnego funkcjonariusza międzynarodowej administracji Tangeru. Celem tego zebrania było opracowanie środków na wypadek kryzysu. Postanowić miano utworzenie mieszanej komisji cywilno-wojskowej, która objęłaby administrację Tangeru. W konkluzji korespondent ostrzega Francję i Anglię przed zajęciem Tangeru oraz zamiarem zaatakowania Maroka hiszpańskiego, gdzie od paru dni odbywa się koncentracja sił hiszpańskich.

Oświadczenie premiera Rumunii w związku z propozycją Węgier

BUKARESZT PAT. Premier Calinescu złożył w piątek wieczorem przedstawicielom prasy następujące oświadczenie:

„Rumunia przyjęła z żywym zadowoleniem deklarację, w której premier brytyjski zapewnia naszym krajowi w razie potrzeby całą pomoc Anglii. Z takim samym zadowoleniem Rumunia dowiedziała się, że również Francja, która jest zawsze gotowa dać dowód swej przyjaźni, podobne oświadczenie złożyła. Sledzimy z zainteresowaniem i sympatją wszystkie akcje, zmierzające do utrzymania pokoju, od którego zależy nasz rozwój i nasze dobre stosunki ze wszystkimi państwami. Polityka Rumunii jest ogólnie znana: nasz rząd dał wyraz swej woli dobrego porozumienia, usiłując rozwijać stosunki gospodarcze z państwami, z którymi nas łączą uzupełniające się interesy. Rząd wykazał również, że naród rumuński jest zawsze gotów bronić swej niepodległości i granic państwa. Deklaracje, które Anglia i Francja popierają nasze pokojowe wysiłki, stanowią cenny wkład w dzieło konsolidacji powszechnego pokoju. Podobne manifestacje stwarzają atmosferę zaufania i porozumienia, tak potrzebną dla wszystkich narodów“.

Ankieta „Instytutu opinii publicznej“

NOWY YORK. PAT. Tak zwany „Instytut opinii publicznej“ przeprowadził ankietę w sprawie nowelizacji prawa o neutralności w senacie zezwolenia na wysyłkę broni i amunicji do Anglii i Francji przez Stany Zjednoczone. 57 procent odpowiedzi wypadło na korzyść takiego projektu nowelizacji.

„Żydzi nie są mile widziani“ Wywieszki w kawiarniach praskich

PRAGA. PAT. W wykonaniu zatwierdzonego przez Komitet Wspólnoty Narodowej wniosku, przedłożonego przez Związek Hotelarzy, restauratorów, właścicieli kawiarni i innych lokali rozrywkowych, zostały u wejść do wspomnianych lokali wywieszane okazałe tablice z napisem: niearyjscy nie są mile widziani.

Akademja mody w Wiedniu

WIEN PAT. W Wiedniu powstanie wkrótce t. zw. Akademja Mody, w której wykładać będą przedmioty z dziedziny krawiectwa. Akademja ta mieścić się będzie w specjalnym gmachu, którego budowa rozpocznie się wkrótce w śródmieściu Wiednia. Akademja ta będzie jedy-ną w swoim rodzaju w całych Niemczech.

Obawy Francji

PARYŻ PAT. Dziennik „Paris Midi“ zamieszcza bez tytułu i bez podpisu następującą wzmiankę:

Francja ma prawo żywienia dwóch obaw: 1) ma prawo się obawiać tego, że w razie konfliktu stanie się wyłącznym żołnierzem koalicji francusko-angielskiej, 2) że może mieć do obrony trzecią granicę w razie gdyby wojska i materiał włoski miały pozostać w Hiszpanii, pozostającej pod przemożnym wpływem. W obu tych sprawach Anglja i tylko Anglja mogłaby działać: 1) Anglja może ogłosić powszechną służbę wojskową, 2) z racji swej go układu z Włochami może skłonić Mussoliniego do wycofania swych ochotników z Hiszpanii. Premier Chamberlain próbuje w ciągu dzisiejszego dnia tej drugiej operacji, oddając w ten sposób usługi zarówno Francji, jak i samej Anglii. Jeżeli jednak nie pozyska on dla tej koncepcji Włochy i jeżeli Francja będzie musiała mieć dodatkowo jeszcze jedną granicę do obrony, — to — zapytuje dziennik — czy p. Chamberlain nie da Francji zapewnień uspakajających co do zagadnienia pierwszego, to znaczy czy nie zdecydował się na ogłoszenie poboru powszechnego. Zagadnienie to prawdopodobnie stanie szybko na porządku dziennym — kończy dziennik — tembardziej, że Anglja będzie miała do obrony również granicę holenderskie.

Senatorowie przeciw polityce Roosevelta

WASZYNGTON. PAT. W Senacie wygłoszono szereg przemówień, krytykujących i protestujących przeciw polityce wojowniczej Roosevelta. Senator George oświadczył, iż jest nie do przyjęcia przyłączenie się do przyjaciół Roosevelta w Paryżu i Londynie.

W chwili, gdy w Stanach Zjednoczonych jedenaście milionów bezrobotnych bezskutecznie żąda pracy, Sen. Bridges oskarżał Roosevelta o rozpowszechnianie hysterji wojennej w całym kraju. Sen. Vanderberg oświadczył, że zaangażowanie się Stanów Zjednoczonych jest możliwe jedynie w wypadku, gdyby za przyjęciem jakichkolwiek zobowiązań pada większość 531 głosów członków kongresu.

Mówca złożył rezolucję potępiającą wojownicze deklaracje członków rządu, czyniąc niedwuznaczne aluzje do przemówienia podsekretarza stanu Wellesa, w którym zapowiedział on reformę ustawy o neutralności w tym duchu, by Stany Zjednoczone mogły dostarczać w wypadku wojny wszystkie Francji i Anglii materiały.

Niezależnie od tych głosów, z ostrą krytyką interwencyjnej polityki Roosevelta wystąpił b. minister spraw zagranicznych w rządzie Wilsona - Bain - Bridge Colby i sen. Borah, który ogłosił w prasie list otwarty do młodych Amerykanów..

Wobec tych ataków prezydent Roosevelt zdecydował bronić swej polityki w przemówieniu, jakie wygłosił na kongresie panamerykańskim

Ameryka rozbudowuje bazy morskie

WASZYNGTON. PAT. Izba reprezentantów przyjęła jednomyślnie projekt ustawy przewidującej kredyt w wysokości 45 mil. 251 tys. dolarów na rozbudowę baz morskich, niezbędnych do akcji obronnej. Projekt został następnie odesłany do Senatu.

Prasa francuska o sytuacji

RZYM. PAT. Mimo podkreślania przez publicystów wszystkich obozów stanowczego tonu, jakim przemawiał obecnie szef rządu francuskiego, dzienniki wskazują, iż nie należy wątpić o możliwości pokojowego wyjścia z obecnej sytuacji międzynarodowej. Zobowiązania Anglii i Francji — pisze „Excelsior“, zmierzają do utrzymania status quo na morzu śródziemnym i w Europie wschodniej. Będą one działały w wypadku, kiedy narody zainteresowane będą uważały za stosowne organizować własny opór i zwrócić się o pomoc. Lecz w tym wypadku — podkreśla dziennik — gwarancje te będą działać całkowicie i natychmiast. Fakt, iż Chamberlain — ciągnie dalej „Excelsior“ — nie wypowiedział układu angielsko-włoskiego i że poważnie traktuje obstnicę Mussoliniego rychłego wycofania ochotników włoskich z Hiszpanii, wskazują zresztą, że premier brytyjski nie zwątpił jeszcze w możliwość pokojowego rozwiązania.

„Petit Parisien“, w artykule Bourges'a wyjaśnia, iż gwarancje dla Rumunii przyjęły formy definitywne dopiero w ostatniej chwili, jaka poprzedziła deklaracje premiera Daladier i Chamberlaina. Dopiero w ciągu czwartkowego przedpołudnia rząd brytyjski zdecydował się udzielić Rumunii takich samych gwarancji jak i Grecji. Ani Rumunia, ani Grecja — pisze publicysta dyplomatyczny „Le Jour“ Pietri — nie zwróciły się z żądaniem o gwarancje wobec Francji i W. Brytanji. Rządy te miały tylko wyrazić wobec Londynu i Paryża swe zaniepokojenie. Natomiast — zaznacza Pietri — rząd jugosłowiański oświadczył, iż wyjaśnienia udzielone mu przez Rzym całkowicie Jugosławii wystarczają.

Ciągnięcie Loterji

PIERWSZE CIĄNIENIE

20.000 zł. — 2849.
50.000 zł. — 117528 163637.
15.000 zł. — 78802.
10.000 zł. — 14818 42719 76117
133014 36448 57775 156501
5.000 zł. — 46926 57754 97200
103526 107377 139997 161167.
2.000 zł. — 1020 564 51137 56163
72438 91646 102900 105777 116906.
1.000 zł. — 1881 18625 17334 32835
34945 39169 46746 49268 55508 66885
76775 78533 89602 97212 111476
117336 118478 137615 151974.

DRUGIE CIĄNIENIE

150.000 zł. — 105882.
75.000 zł. — 958 73217.
25.000 zł. — 47 105803.
15.000 — 110755.
10.000 zł. — 13531 41394 95455
122758.
5.000 zł. — 23417 32503 37760
41077 48598 63037.
2.000 zł. — 19792 27840 30827
65954 67653 74241 148227.
1.000 zł. — 4265 46200 58197 58446
63237 83305 122224.

(Pełną tabelę 1-go dnia ciągnięcia podajemy na str. 15-ej.)

TELEGRAMY

LIZBONA. Pat. Wodnosamolot — „Jankee - Clipper“ wystartował wczoraj do powrotnego lotu do Ameryki via Horta (Wyspy Azorskie).

WARSZAWA. Pat. Na ręce p. min. spr. zagr. Józefa Becka wpłynęła depesza treści następującej:

„Zebrani w dniu dzisiejszym członkowie Obozu Zjednoczenia Narodowego obwodu śląskiego oraz sympatycy zasyłają ci, panie ministrze, wraz z całym społeczeństwem ziemi śląskiej wyrazy uznania za zajęte stanowisko na arenie międzynarodowej, — ugruntowujące mocarstwowość i potęgę Rzeczypospolitej i wyrażając gotowość poparcia twej akcji wszelkimi siłami.

(—) Ob Zjed. Nar. Obw. Śl. —

BUKARESZT. Pat. Na uroczystości związane z 50 rocznicą urodzin kancl. Hitlera wyjadą do Berlina: były premier Vaida Vojevod, komendant organizacji młods. rumuńskiej Sidorowici, — sekretarz generalny „Frontu Odrodzenia Narodowego“ prof. Valsovi, burmistrz Bukaresztu gen. Dombrowsky i prof. Georg Bratianu. Poza tym 18 bm. przybędzie do Berlina grupa dziennikarzy rumuńskich, która po uroczystościach odbędzie podróż okrężną po Niemczech.

MORSZYN ZDRÓJ

TANI SEZON
MAJ — CZERWIEC
Informacje: Zarząd Zdroju, Orbis,
Wagons Lits Cook, Biura PAR.

Racjonalne pielęgnowanie skóry

Naturalna odporność fizyczna i chemiczna skóry, jest zależna od odpowiedniego natłuszczenia przez wydzieliny gruczołów łojowych. Zadaniem higieny i kosmetyki jest dopomożenie organizmowi i stworzenie skóry takich warunków, aby uodpornić ją na wpływy zewnętrzne, aby naskórek nie ulegał uszkodzeniu, był miękki i elastyczny.

Zadanie powyższe rozwiązało Lab. Chem. - Farm. M. Malinowskiego, wyrabiające odpowiednio przyrządzone mydła i kremy.

Mydła Przetłuszczone wyrobu Lab. Chem. Farm. M. Malinowskiego w Klinikach Uniwersyteckich Dermatologicznych i Pedjatrycznych mają ustaloną opinię i y-deł wysokowartościowych.

Nagradzane wielokrotnie medalami złotymi i dyplomami uznania.



IDEALNE ŚNIADANIE KAŻDEGO: KAKAO WEDLA

W wirze stolicy

KTO CO POWINIEN ROBIĆ?

Dobre patriotki okropnie się niepokoją co będą robiły w razie wojny. W szpitalach, kuchniach, fabrykach — czy będą aby dość pożyteczne?

Ledwo ćwierć wieku temu był taki wyrazisty precedens i już zapomniano o nim całkowicie. Podczas wielkiej wojny głównym zajęciem kobiet było zastępowanie mężczyzn.

Listonoszami są dziś sami mężczyźni; a czy kobieta nie potrafi wziąć torby na plecy, listów do pani Koralskiej wrzucić do skrzynki pani Dąbrowskiej, a gazety przeznaczoną dla pana Bąberki oddać panu Wąderce? Potrafi, doskonale potrafi!

Jaki to ważny dziś każdy matorczy tramwajowy! Zdaćby by się straszna sztuka i umiejętność prowadzić czerwone auto. A tymczasem to śmiesznie łatwe. Po dwóch dniach praktyki każda bezzębna staruszka potrafi kręcić korbą wysmienicie, co dopiero hoża dziewczyna gdy ją nadomiar podziwiać będą żołnierze stojący na przedniej platformie!

Być kelnerem w restauracji też wielka filozofja! W garnkach gdzie obiad kosztuje 70 groszy kobiety usługują wysmienicie, ale w Bristolu gdzie rachunek wynosi od 70 zł. musi być koniecznie mężczyzna.

Bileterzy na dworcach, taksówkarze, woźni w biurach, urzędnicy co obgryzają obsadki, subjeckci w sklepach, sprzedawcy gazet i wody sodowej — ależ tem wszystkim są dziś z zasady mężczyźni, a w razie potrzeby mogłyby być świetnie kobiety.

Nie ładna tępota, ani niedomagania stoją na przeszkodzie lecz związki zawodowe, które dotychczas nie dopuszczaly za nic kobiet.

W dzikich kawalkach Ameryki Południowej, tam gdzie są jeszcze Indianie, panują takie zwyczaje: wszystko, literalnie wszystko poczynszy od rodzenia dzieci, poprzez gotowanie kłusek, a kończąc na grzebaniu zmarłych — wykonują kobiety. Mężczyźni lażą tylko z łukami i dybłą kogobry przystrzelić, o skalpować, zarznąć, udusić, utopić, czy powiesić.

— Indianie to barbarzyńcy! — mówiliśmy dotąd.

Okazuje się, że to arcyrozsądni ludzie i że zajęcie ich mężczyzn jest jedynym właściwym. Dzięki Niemcom cała Europa pójdzie za ich przykładem.

Karol



Zimno — ciepło

Po krótkim postoju na stacji, pociąg poranny ruszył. Parę osób, które wiały, odbywały zwyczajną wędrowną podróż, w poszukiwaniu słabszej obsadzonych przedziałów.

— Aha — zawołał długi, chudy pan, spojrzawszy przez szybę do przedziału, gdzie nie było nikogo i wszedł tam szybko. Następnie rzucił tezkę na półkę i zajął miejsce przy oknie, z twarzą w kierunku jazdy. Oczami poszukiwał regulatora temperatury. Nastawione było na „zimno“.

— Naturalnie — zawołał i przestał wid regulator na „ciepło“.

W kilka sekund później otyły pan w pięknym czarnym futrze uciekł się zobaczywszy słabo obsadzony przedział. Promieniejąc czerwoną twarzą wszedł. Wydawało się jakby za nim wędziła chmurka, pachnąca grogiem.

— Ach — zamruczał — oż za wściekłe gorące! — i przesunął regulator na „zimno“.

Długi i chudy pan rzucił mu spojrzenie, które mogłoby zabić, gdyby trafiło, ale grubas wiaśnie się odwrócił. Uśmiech okraślił blade lica chudego. Pochylił się szybko i przestawił regulator na „ciepło“.

Tęgi pan siadł naprzeciw chudego przy oknie, podyszał trochę jak normalny astmatyk, otarł sobie pot z czoła i po tej czynności spojrzał na regulator. Na jego twarzy odbiło się zdumienie.

— Fina — rzekł potrząsając głową — zdawało mi się, że właśnie przestawiłem ten instrument, a tymczasem... To powiedziawszy przesunął regulator.

— Panie — rzekł chudy s namaszczaniem, przytem dolna waga zadrgała mu wyraźnie. — Mnie zimno... Pan pozwoli!

I przesunął regulator na „ciepło“.

— A mnie jest gorąco! — zaoponował gruby i chyba nie będzie pan miał nic przeciwko temu...

Nie domówił jeszcze tych słów i przesunął rączkę regulatora.

— Panie zawołał chudy, wyraźnie wściekły i palcem zakreślił kółko w pobliżu nosa grubego — skoro obowiązują zimowy rozkład jazdy, to pociąg pociąg jest opalany, aby było ciepło!

Trach i regulator przestawiony został na „ciepło“.

— Człowieku, czyż pan oszalał! — ryknął gruby — regulator jest przecież pociąg, aby go przestawić, gdy jest za gorąco...

Regulator skoczył na „zimno“.

— Człowieku, niech pan się zachowuje jak przyzwoity pasażer — zapiał chudy. — Jeśli panu za gorąco, to wysiądź pan i zamów pan sobie wagon lodowiany...

Krótki trzask i regulator wskazywał „ciepło“.

— Panie, nie ośmieszaj się pan — zawołał ten drugi. — Jak panu zimno, to siadaj pan na lokomotywę.

To powiedziawszy grubas przesunął rączkę regulatora i dla pewności przetrzymał ją.

Chudy chwycił go obydwiema rękami za ramię i usiłował szarpnąć.

Tylko bez gwałtu fizycznego — trzasknął gruby i nastąpił tamtemu z całej siły na nogę.

Gwałtowna, ale piękna walkę, która się właśnie rozpoczęła, przerwał konduktor.

— Tylko spokojnie, panowie — rzekł pan ze skrzydłkiem na kolanach — o co panom chodzi?

— On chce nastawić regulator na zimno — powiedział chudy.

— Naturalnie — rzekł pośpiesznie gruby — jest za gorąco!

— Ach — rzekł konduktor — pan chce nastawić regulator na „zimno“, a pan na „ciepło“? W takim razie nastawie panowie na połowę. Wówczas obaj będziecie zadowoleni. Będzie to zresztą bez znaczenia, gdyż ogrzewanie i tak nie działa w tym przedziale.

Przed. Wel.

Rolnictwo i obronność

W n-rze z 14 kwietnia G. Polska przynosi kilka niepodpisanych uwag w art. p. t. Obronność — organizacja — reforma rolna. Pierwsza część artykułu poświęcona jest konieczności organizacji rolnictwa dla nastawienia jego produkcji w kierunkach podyktowanych przez wymogi obronności, — druga rzekomej wyższości małej produkcji nad wielką, właśnie z punktu widzenia tej obronności.

Zacznijmy od tej drugiej tezy, nie dlatego żeby była bardziej, ale dlatego, że jest naszym zdaniem mniej doniosła od pierwszej. W gruncie rzeczy można powiedzieć, że (za wyjątkiem dostawy zbóż) przy dobrej polityce rolnej zarówno wielka, jak i mała własność może sprostać wymaganiom dostaw, byleby ta mała własność nie była tak mała, że produkty jej ledwie wystarczają na wyżywienie rodziny. To jasne. Zatrzymamy się tu tylko nad jednym szczegółem, który źle świadczy o przygotowaniu anonimowego autora do poruszania go na łamach poważnego dziennika.

Otóż jak pisze: „w zakresie artykułów hodowlanych mała własność posiada już dziś drugą część przewagę nad własnością folwarczną“. Należy przypuszczać, iż autor ma na myśli ilość wyprodukowaną w wielkiej i małej własności, który się da wytłumaczyć tem łatwiej, że obszar użytków rolnych posiadany przez małą własność kilkakrotnie przewyższa pozostałe jeszcze folwarki. Natomiast szkoda, że pominięty został koszt kaloryczny, innymi słowami wydajność w artykułach hodowlanych małej i wielkiej własności. Np. jeśli stwierdzimy, że krowa stojąca w folwarku daje za daną ilość buraków 10 litrów mleka, a krowa małej własności za taką samą ilość — tych buraków tylko 5 litrów, czy 7, to jasne będzie, że gwałtowne rozszerzenie drobnych warsztatów kosztem folwarków, przyniesie pogorszenie nie zaś polepszenie naszego pogotowia aprowizacyjnego.

Przechodzimy do sprawy organizacji. Jest ona nadzwyczaj ważna i byłoby pożądane, aby nad tym punktem rozwinęła się

obszerna i kwalifikowana dyskusja. Nie idzie oczywiście o postulat organizowania który jest nader pożądany, o ile nie przybierze formę głupawej biurokracji. Idzie o rolę, jaką się organizacji przypisuje, i o środki pozaorganizacyjne, „nastawiania“ rolnictwa, które gotowe się zaniedbać, polegając na wszechmocy „organizowania“. Naszym zdaniem nastawianie rolnictwa na dowolne kierunki da się raczej skutecznie wszelkimi innymi środkami, prócz „organizacji“. W pierwszym rzędzie manipulację rentowności.

Wyjaśniam o co idzie. Podejrzewam autora artykułu, iż sądzi, że dzięki organizacji będzie można np. polecić gospodarzowi, który siał 10 morgów pszenicy, zasiał 10 morgów kartofli, mimo że rentowność pszenicy w danych warunkach jest przypuszczalnie znacznie wyższa. Pewien wojskowy tłumaczył mi, iż rolnik nie powinien się kierować w uprawach tem, co przynosi mu zysk, ale tem, co wymaga od niego obronności państwa. Łącząc to oświadczenie z artykułem w Gazecie Polskiej, możemy sądzić, iż są tendencje do szerzenia upraw potrzebnych za pomocą organizowania, t. j. przy musu, z pominięciem elementu zysku.

Doświadczenia wielkiej wojny wykazały bankructwo tej metody. Nikt nie może odmówić rolnikom niemieckim czy francuskim z owej epoki wysokiego poczucia obowiązku i patriotyzmu. Jednak wszystkie biurokratyczne przepisy, które wbrew tendencjom rynkowym przypisywały pewne uprawy, skończyły się zastraszającym upadkiem wydajności wogóle, a wydajności pożądaných upraw w szczególności. Dopiero łatwe zarządzenie w dziedzinie cen, przywróciło natychmiast urodzaje i plony.

Jak to sobie wytłumaczyć? Próbuje to uczynić. Każdy obywatel i każdy warsztat jest obowiązany w czasie niebezpieczeństwa dostosować się do wymogów, jakie nań nakłada państwo. Np. fabryka młocarni może być zobowiązana do produkcji powiedzmy samochodów czy samolotów. Tak samo każdy obywa-

tel jest powołany do oddania czasu, a nawet życia potrzebie ogólnej. Każdy też musi ponieść większą niż w czasie pokoju część ciężarów publicznych, gdyż wojna wymaga wysiłku finansowego, i ktoś ten wysiłek musi ponieść. Ponoszą go więc wszyscy, według klucza, jaki rząd ustanawia.

Tu jest właśnie, moim zdaniem sedno zagadnienia. Zwiększone podatki, pożyczki, świadczenia wojenne, to wszystko dotyka rolnictwa nie mniej, może nawet więcej jak inne klasy. Przymus jednak nierentownych upraw, byłby obciążeniem niewspółmiernym z obciążeniami innych warstw, i byłby zamknięciem możliwości służenia państwu świadczeniami normalnymi: podatkami, pożyczkami, kołmi itd.

No dobrze, odpowie czytelnik, ale przecież państwo potrzebuje powiedzmy, kartofli. Czy by pan chciał, aby rolnicy mimo to siali pszenicę?

Bynajmniej. Jeżeli państwo potrzebuje dla celów obronności kartofli, to potrzebuje ich tak samo, jak potrzebuje karabinów czy samolotów. A więc, tak jak państwo nie przychodzi do fabryki młocarni i nie rozkazuje, aby mu dostarczało bezpłatnie aut czy samolotów, tak samo nie może wymagać, by rolnik ponosił sam jeden ciężar uprawy nierentownej. Tak jak karabiny powstają ze składanych oszczędności wszystkich warstw, tak samo kartofle winne powstać, rozkładając swój koszt na cały naród. Uprawa rolna, tak jak uprawa przemysłowa nie powstaje wszak w deszczu i słońcu. Wymaga nakładu w postaci nawozów, pracy, podatków, i nakłady te rzecz prosta muszą ponosić tak rolnicy, jak i reszta społeczeństwa. Psychologia ludzka jest już tak nieszczęśliwie skonstruowana, że im zysk rolnika jest większy, tem dana uprawa przynosi więcej plonu. Być może więc, że „organizacja“ dałaby po wielu latach pewne rezultaty w dziedzinie zmiany poczucia rentowności. Ale regulacja rentowności da z pewnością szybsze wyniki jeśli idzie o rezultaty techniczne.

Al. B.

zaproszenie
NA LETNIE WYCIECZKI MORSKIE 1939r.

Nr 1 M/S. PIŁSUDSKI	SZTOKHOLM i KOPENHAGA 31.VI-5.VII. Ceny od zł. 200.-
Nr 2 M/S. BATORY	HELSINKI 15.VI-18.VI. Ceny od zł. 90.-
Nr 3 M/S. BATORY	ANTWERPIA i LONDYN 13.VII-21.VII. Ceny od zł. 324.-
Nr 4 M/S. PIŁSUDSKI	FIORDY NORWEGII 25.VII-9.VIII. Ceny od zł. 520.-
Nr 5 M/S. BATORY	SZTOKHOLM i KOPENHAGA 17.VIII-22.VIII. Ceny od zł. 220.-

INFORMACJE i ZAPISY.

GDYNIA AMERYKA
LINIE ŻEGLUGOWE S. A.
WARSZAWA, PLAC MAŁACHOWSKIEGO 4. TEL. 609-61
ODDZIAŁY: GDYNIA - KRAKÓW - LWÓW ORAZ BIURA PODRÓŻY

Wspomnienie idylli

W ogródku pod kasztanem (już świeże puszcza pędy) z znajomym starszym panem ucieliśmy gawędę.

Gazetę mnąc i marszcząc na słońcu czoło lysę, tak mówił mi pan starszy to wszystko, com tu spisał.

„Ach, te dzisiejsze czasy, nie pojmę ich, nie dawniej się, panie, żyło i lepiej i ciekawiej“.

„Człek dziś zupełnie stępsiał — tych zdarzeń tłok bez przerwy. Nie mogę w takim tempie, to działa mi na nerwy“.

„Za moich czasów, panie, sensacje dwie do roku i koniec. Po emocji na dwa kwartały spokój“.

„Czasów mi tamtych szkoda. Jakże minęły chyżo: incydent pod Faszodą, „Pantera“ w Agadirze“.

„Ktoś komuś trochę dociął, a i to nawet rzadko. Taki bałkański kocioł wystarczył nam aż nadto“.

„Kochane, dobre czasy“ (tu stracił łzę ukradkiem) „Konflikty tak niewinne, jak Adam przed upadkiem...“

Umilkł pan starszy. Oko w gazety wglębił szpalty: „Kłajpeda... Tunis... Korfu...“ Holandia... Szlezwig... Malta...“

BILLARD

Smutne na wesoło

Pod tytułem „Wyszane z palca“ zamieszcza doskonale redagowany przez Wojciecha Zaleskiego magazyn „Nowe wiadomości ekonomiczne i użyczone“ następujące dwie notatki:

SĄD HONOROWY

Podobno z uwagi na konieczność heroicznych oszczędności i heroicznej czystości obyczajów, powstał specjalny urzędniczy sąd honorowy, który rozpatruje sprawy, nie będące przestępstwami w zwykłym tego słowa znaczeniu, ale niewątpliwie naruszające zasady etyki. Trybunał ten ma prawo dyskwalifikować honorowo urzędników, dopuszczających się takich czynów nieetycznych. Dyskwalifikacja polega za sobą zwolnieniem ze służby i utratą praw do emerytury.

Sąd honorowy zdyskwalifikował ostatnio jednego z dyrektorów departamentu, który nazajutrz po mianowaniu na stanowisko przelotnie swą żonę, pracującą w podległym mu urzędzie z VIII do VI kategorii plac. Żona ta przez cały czas pełniła funkcje maszynistki i pełni je nadal. Jest to jedyna maszynistka w VI stopniu służbowym.

HOJNA OFIARA

W związku z odruchem wspaniałej ofiarności na obronę narodową, dołączymy się, że p. Wiktor Przedpełski zobowiązał się przekazywać na

FON wyznaczoną mu przez Związek Bekonowy pensję dożywotnią w kwocie 1.500 zł. miesięcznie. Hojny ofiarodawca oświadczył przedstawicielom pensji: — Uważałem to za swój obowiązek. Obecnie w Związku Bekonowym już nie pracuję. Gdy pracowałem tam, brałem pensję, która porwoliła mi na zabezpieczenie przyszłości. Np. mój brat bierze teraz w Związku 5 tysięcy złotych miesięcznie, a ponadto za ubiegły rok dostał 40.000 złotych gratyfikacji.

Jako prezes zarządu Wspólnoty za rabiam 5.000 złotych miesięcznie. Uważam, że Związek Bekonowy rozporządza tak wielkimi funduszami dlatego, że korzysta z przywileju rozdziału kontyngentów angielskich między swych członków. Takie dochody z przywilejów dziś powinny iść tylko na FON

Oświadczenie p. Wiktora Przedpełskiego spotkało się z ogólnym uznaniem. Wszyscy podnoszą służność motywów, jakimi kierował się zwany patriota.

Do pierwszej notatki „Nowe wiadomości“ dodały wyjaśnienie, że nie wszystko w niej zostało wyszane z palca i na żądanie kompetentnych czynników, redakcja służy imionami, nazwiskami i faktami.

JAK WŁOSI ZAJĘLI KORFU W ROKU 1926

Italia, która po zajęciu Albanii panuje nad Adriatykiem, oczekuje znów stosownej chwili do rozszerzenia swych wpływów na morzu Śródziemnym, do uczynienia z niego swego „mare nostrum“, do zniszczenia przewagi angielskiej w Suezie i Gibraltarze.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w chwili obecnej ta ekspansja poszła w kierunku wschodniej części morza Śródziemnego. I narażenie sprawy Tunisu i Korsyki przychliła. Natomiast jest dużo prawdopodobieństwa w pogłoskach o próbie skłonienia gen. Franco do zagrożenia Gibraltarowi. Nie należy tych pogłoszek zbyt przeceniać. Tem będą one prawdopodobnie, im dłuższy będzie pobyt w Hiszpanii ochotników włoskich.

Narazie ciekawsza jest sprawa stosunków włosko - greckich. Grecja pod panowaniem Jerzego II i pod rządem Metaxasa jest teraz w orbicie wpływów angielskich. Po udzieleniu gwarancji każde targnięcie się Italii na Grecję grozi wybuchem wojny. Lotnicze bazy włoskie na wyspach Dodekanazu panują nad morzem Egejskim i zagrażają Turcji i Grecji. Gdyby nie było gwarancji angielskiej, kto wie czy nie byłoby agresji już w dniach najbliższych.

W roku 1926 wyspa Korfu stała się terenem zatargu włosko - greckiego. Wmieszana w ten zatarg pośrednio była Albania, ale bezpośrednio, zdaje się, odegrała rolę chęć Italii zaznaczyć na swego prestiżowego stanowiska. Otóż komisja graniczna włosko - albańska, na której czele stał włoski oficer Gellini, została na terytorjum Grecji napadnięta przez nieznaną bandę. W utarczce zginął Gellini i kilku

żołnierzy włoskich. Italia wysłała wtedy do Grecji ultimatum, w którym żądała natychmiastowego śledztwa, uroczystego uczczenia flagi włoskiej; przez władze greckie i — zapłacenia 50 milionów lirów.

Grecja zgodziła się na dwa pierwsze punkty, ale odmówiła zapłacenia kontrybucji. Zresztą skarb grecki był pusty. W przeciągu dwóch dni 7.000 żołnierzy włoskich lądowało na Korfu. Oczywiście wywołało to wrzawę międzynarodową. Liga Narodów nie zajęła jednak, swoim zwyczajem, stanowiska i oddała sprawę do załatwienia konferencji ambasadorów w Paryżu. Zanim się jednak ta konferencja odbyła, zabrał się do tej sprawy energicznie Austen Chamberlain i zjechał się z Mussolinim w Livorno.

W wyniku traktatu Livornieńskiego we wrześniu 1926 roku Grecja zgodziła się zapłacić 50 milionów lirów, Włochy zaś wycofały z Korfu swoje wojsko. Wydały na tę ekspedycję 288 milionów. Korzyści więc materialnej żadnej, ale prestiż utrzymany. Człowiekiem, który pożyczł Venizelosowi 50 milionów lirów, był jego przyjaciel... Bazyli Zacharow.

Korfu pozostała przy Grecji. Teraz jest oddana do dyspozycji marynarki brytyjskiej.

K. Szych.

Tezy „Polityki“ w sprawie programu polityki zagranicznej

Adolf Bocheński, czołowy publicysta „Polityki“ ogłosił trzy tezy, które jego zdaniem, powinny być podstawą programu polskiej polityki zagranicznej:

1) Polityka ustępstw wobec żądań niemieckich, byłaby dla Polski samobójstwem. Przykład Schuschnigga i Chwałkowskiego jest tak wymowny, iż niema w Polsce nikogo, kto by pragnął wejść na tę drogę w stosunku do naszego sąsiada zachodniego. Na wszelką próbę pomniejszenia terytorjum Polski przez Niemcy możemy odpowiedzieć tylko zbrojniami.

2) Polska musi w każdym wypadku wypełnić swe zobowiązania międzynarodowe, a więc przedewszystkiem zobowiązania wobec Francji, sformułowane w traktatach z lat 1921 i 1925. na

stopnie zaś również zobowiązania w stosunku do Niemiec z roku 1934, o ile nie są one ze strony niemieckiej gwałcone.

3) Z powyższego wynika, że o ile na zachodzie Europy wybuchnie wojna w taki sposób, że Polska będzie obowiązana wystąpić w obronie Francji, t. zn. o ile Niemcy wypowiedzą Francji wojnę, winniśmy wziąć w niej udział po stronie naszej sojusznicki. O ile jednak wojna wybuchnie w inny sposób, t. zn. właśnie Francja zostanie zmuszona do wypowiedzenia wojny Niemcom — jak to np. mogło nastąpić w sprawie czeskiej — Polska winna zachować neutralność. Jest to postulat wypływający nie tylko z naszych zobowiązań prawnych ale przedewszystkiem z naszej racji stanu.

NASZYJNIK CESARZOWEJ ELŻBIETY

Wyspa Korfu, będąca obecnie punktem centralnym zainteresowania politycznego świata, przeżywa również sensację innego rodzaju. Greckie konsorcjum poszukuje niezwykle cennego naszyjnika z pereł, który należy do małżonki cesarza Francuska

ka Józefa, cesarzowej Elżbiety. Naszyjnik ten ma się znajdować w wyspie Korfu, gdzie cesarzowa co roku spędza pewien okres czasu.

Wedle opowiadań mieszkańców wyspy, cesarzowa Elżbieta nosiła ten niewytknięty cenny naszyjnik, oszacowany na 10 milionów franków w złocie, tylko w czasie swego pobytu na wyspie i schowała go w domu, w którym zamieszkiwała wówczas. Po jej śmierci nie widziano już naszyjnika, istnieje zatem przypuszczenie, że został on uchowany na wyspie.

Albert Lebrun student

Ponownie obrany prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej, — Albert Lebrun, jest, jak prawie każdy Francuz, konserwatystą z usposobienia. Tak tedy od r. 1890 jest nadal klientem pewnego banku na bulwarze Saint-Germain. Złożył tam wówczas 120 franków pierwszych oszczędności.

Ale konserwatywny jest i bank. Pan Albert Lebrun figuruje tam dotychczas w spisach, jako „Albert Lebrun, student“.

Giełda warszawska

z dnia 15 kwietnia 1939 r.

AKCJE: Bank Polski 122,00. Węgiel 37,75 — 38,00. Lipop 90,00 — 90,75. Modrzędy 21,00 Norblin 106,00. Ostrowiec 78,00 — 77,50. 78,00. Stara-chowice 57,50. Haberbusch 70,25. Tendencja niejednolita.

PAPIERY PROC.: — 4½% wewn. 63,00. 3% inwest. 1 em. 86,25 — serie 82,00. 3% inwest. 2 em. 85,25 — serie 88,00. 5% konwersyjna 67,50. 4% prem. jowa dol. 41,00. 4% konsolid. 64,25 — 64,00 — ost. setki i drobne. 4½% Poznań — seria „k“ — 57,00. 4½% ziemskie — seria piąta 61,00 — 61,50. — 5% Warszawy stare 72,00. 5% Warsz. 1933 r. 69,00 — 69,50. 70,00 — ost. dr. 5% Łodzi 1933 r. 62,50. Tendencja dla pożyczek nieco słabsza, dla listów utrzymana.

Wskaźnik polskiej produkcji elektrotechnicznej: 308,8

(1938=100)

W zakładzie którym działa przemysł polski dokonał takich endów, jak w elektrotechnice. Rozwój tej branży można określić bez przesady jako żywiołowy. Dość powiedzieć, że jeszcze w roku 1932 wartość produkcji kraju w tym dziale równała się wartości importu artykułów elektrotechnicznych. Jednak, poczynając od tego roku, mimo gwałtownego przesilenia gospodarczego, różnica na korzyść produkcji krajowej zwiększa się stale; w roku 1937 wartość produkcji krajowej wynosiła 156 milionów złotych, zaś wartość importu elektrotechnicznego już tylko 37 milionów złotych. Jeśli przyjąć produkcję z rok. 1928 za 100, wskaźnik odnośny za rok 1937 wskaże nam przyrost przeszło trzykrotny: 308,8.

Nie dziwnego, że stoiska w dziale elektrotechnicznym na Targach Poznańskich corocznie zawierają sporo nowości. Są to bądź artykuły doniedawna w kraju niwyrobiane, bądź też wyroby elektrotechniczne ulepszone. Również i w roku bieżącym zwiekszenie działo elektrotechnicznego na Targach Poznańskich (30 kwietnia do 7 maja) zgoutuje fachowcom niejedną niespodziankę. 1978

Lotnictwo jest kosztowne ale je rozbudujemy

(K.) Całe społeczeństwo polskie zjednoczyło się bez żadnych zastrzeżeń w O.P.L. — t. zn. w Obozie Pożyczki Lotniczej. Każdy dzień przynosi dziesiątki milionów złotych na samoloty i działa przeciwlotnicze. Dotychczas wpłynęło ponad 200 milionów złotych. Czy to jest wszystko? Nie. Suma ta podwoi się, a może jeszcze bardziej uwięziokotni, jeśli doliczymy do niej miliony z datków na FON, datków, świadczących o nie zwykłej ofiarności i woli walki, która cechuje polskie społeczeństwo.

Nie będnemy tu precyzować, na co mają pójść te miliony z pożyczki i F.O.N. Nasze władze wojskowe będą wiedziały, jakie sumy poprzydzielają różnym rodzajom broni, będą wiedziały w co zaopatrzyć polskiego żołnierza. Ale jeśli chodzi o Pożyczki OPL to jej przeznaczenie jest uwiadczone w samej nazwie. Pozostaje tylko pytanie, czy wszystkie pieniądze, które wpłyną w zamian za obligacje i bony P.O.P. ujdą na lotnictwo. Zanim zacytujemy miarodajną odpowiedź, streszczamy pokrótce, jaki zakres zaopatrzenia ogarnia fundusz pożyczki.

1) sprzęt lotniczy, 2) sprzęt przeciwlotniczy. Jeżeli chodzi o sprzęt lotniczy, to nie należy wliczać weń jedynie samolotów. Samolot sam nie będzie latał, musi mieć lotnika. Węć trzeba wliczyć tu szkolenie załogi. Samolot nie może startować z byle kąd i lądować byle gdzie. Węć trzeba wliczyć tu lotnisko. Samolot musi być uzbrojony. Węć wliczamy tu bomby, karabiny maszynowe i amunicję do nich.

Wszystko to razem czyni przeciętnie dla jednego całkowicie wyposażonego i obsłużonego nowo czesnego samolotu sumę 1 miliona złotych. Słowo „nowoczesny“ należy szczególnie podkreślić, gdyż ciągły postęp lotnictwa powoduje wścig i starzenie się typów. Samolot przestarzały nie jest zdolny do działań na terytorjum npla.

Jeśli chodzi o drugą pozycję, t. zn. o sprzęt przeciwlotniczy — tu wchodzi w grę przedewszystkiem działka opl, amunicja do nich, następnie reflektory, balony zaporowe, szkolenie obsługi, posterunki obserwacyjne — alarmowe, apa-

raty podsłuchowe i t.p. Koszt tych rzeczy trudno teraz określić. Czy Polska posiada sprzęt lotniczy i przeciwlotniczy nowoczesny i dobry? Na to pytanie „Polska Zbrojna“ odpowiada:

O naszym dzisiejszym lotnictwie wiemy: ma najbardziej nowoczesny sprzęt i dobrze wyszkolony personel, pełen zapału i gotowości bojowej. O to możemy być spokojni. Niepokoją nas tylko siły liczebne naszego lotnictwa. Do spełnienia wielkich zadań, jakie czekają lotnictwo w przyszłej wojnie, mamy za mało samolotów, za mało lotników za mało lotnisk.

W odpowiedzi zaś na pytanie, czy cała suma, która wpłynie z P.O.P. u będzie przeznaczona na lotnictwo i sprzęt o.p.l. „Polska Zbrojna“ pisze: „Potrzeba nam nie stu, lecz setek samolotów i silnych oddziałów broni przeciwlotniczej. Na to potrzeba jak najwięcej pieniędzy.“

Wielki ludzi w serdecznej trosce o siły lotnictwa, zapytuje czy wszystkie pieniądze z pożyczki lotniczej będą użyte na lotnictwo, czy pewna część tych pieniędzy nie będzie przeznaczona na jakies inne cele. Otóż cała suma pożyczki lotniczej zgodnie z przeznaczeniem, będzie użyta tylko na lotnictwo i artylerię przeciwlotniczą. Ani jeden grosz nie pójdzie na inny cel.“

Oświadczenie to można uważać za najzupełniej miarodajne. Co do zdobycia funduszy na silne lotnictwo możemy być najlepszej myśli, znając nastawienie społeczeństwa. Ale oprócz pieniędzy potrzeba ludzi. I dlatego z wielką radością trzeba stwierdzić fakt, że wśród młodzieży polskiej istnieje już duży pęd do lotnictwa, że już w szkolnych sekcjach szybowcowych zarysowują się talenty przyszłych lotników.

MINEROGEN.

WADIAWA PRZEMIANA MATERJI

ma swe źródło w demineralizacji organizmu, czyli w zbyt małej ilości soli mineralnych w pokarmach. Musząca sól owocowa Minerogen F. F. uzupełnia brakujące składniki mineralne niezbędne do odbudowy wyczerpanych tkanek, przywraca prawidłową przemianę materji i przeciwdziała fizycznemu i umysłowemu wyczerpaniu. Owocowa sól musująca Minerogen F.F. winna stanowić codziennie uzupełnienie naszego odżywiania.

Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10.

CHLOROMOR ZABAC WSZEDZIAŁ
PRZECIW MOLOM
w torebkach, kulkach i kostkach

Chamberlain chce być ogrodnikiem

Premjer Chamberlain, z wyjątkiem angielskim, na popołudnie sobotnie i na niedzielę opuszcza Londyn w towa ryżwie swej małżonki. Ostatnie zwiedza przedzielne ogrody Mew Gardens, kierowane przez sir Artura Hilla, który z dumą pokazywał państwu Chamberlaina swe cudownie mągولية i narcyzy.

— Zagrosczę panu — powiedział z westchnieniem premjer. — Gdy będę mógł odejść od polityki, chętnie zostanę ogrodnikiem, jak pan. Czy kwiaty mogą sprawić sąwó?

— No, to zależy od słot...
— Słoty? Mój Boże! Do tego jestem przyzwyczajony — westchnął brytyjski mąż stanu.

Królewicz albański Skander

Nowonarodzony królewicz albański, którego napaść włoska wypędziła z rodzinnego kraju w dwa dni po przyjściu na świat, otrzymał imię Skander, zdrobnienie od Iskander, czyli Aleksander.

Imię to nosił kiedyś, jako przezwisko, znakomity Jerzy Kastriota, bohater walk przeciw Turkom. Kwestja, czy nowemu Skanderowi życie nie upłynie w walkach przeciw obecnym na jeźdźcom Albanji.

SŁUŻEW—SŁUŻEWIEC

Ludzie pracy, ludzie oszczędni nabywają tania parcele willanowskie

Suche, zdrowe tereny w obrębie stolicy, w sąsiedztwie nowych wyscigów. Tramwaje, autobusy, inwestycje w reprezentacyjnej nowej dzielnicy. Dogodne warunki nabycia (kredyt 5 — 6 lat). Akty natychmiast.

ZARZĄD GŁÓWNY DÓBR WILLANOWSKICH — Marszałkowska 94 m. 18, tel. 844-56, godz. 9 — 15 i 17,30 — 19.

ANTONI OSSENDOWSKI.

52)

Za chińskim murem

ROMANS

— Nie rozumiem doktora! — rzekł zdziwiony Malecki.
— To też dobrze, że pan mnie nie rozumie! — zaśmiał się Anglik. — Ale ja rozumiem i spodziewam się niedługo dostać zawiadomienie o ślubie dwojga ba rdzo dla mnie sympatycznych ludzi.
Malecki podszedł do doktora, dolał mu whisky, nalał sobie i zawołał, trącąc się z Belleyem kielszkim:
— Oby w dobrą godzinę pan wymówił te słowa!
Doktor ścisnął mu dłoń i powiedział poważnym głosem:
— Wymówił to w dobrą, szczęśliwą godzinę, nie wątpię!
Po tej rozmowie Belley szczegółowo opowiedział o przebiegu wypadków politycznych w Pekinie, gdzie potrochu stosunki pomiędzy rządem a marszałkiem Dzanem uległy znacznemu złagodzeniu, poinformował Maleckiego o plotkach, co do zajęcia w pałacu del Ramagnoli, wypalił grube i długie cygaro i wyszedł.
Malecki powrócił do pokoju rodziców. Staruszka krzątała się. Halina po opatrunku spała głębokim, spokojnym snem. Malecki wkrótce wyszedł na miasto i przyniósł duży bukiet białych róż w przezlicznej wazie z chińskiej porcelany.

pochylił się nad nią, zaglądając jej w oczy. Powitała go serdecznie. Gdy Malecki całował jej rękę, szepnęła:
— Dziękuję za śliczne kwiaty, a jeszcze bardziej za opiekę i troskę o mnie!
— O kogo miałbym się troszczyć! — zawołał. — Zresztą oddawałem dług. Pani mnie pielęgnowała, ja chciałem dopomóc paniom.
— Pan więcej uczynił dla nas, niż ja dla pana...
— Przeciwnie! — zaprotestował. — Pani przeze mnie mogła zginąć! Ja tego nigdy nie zapomnę! Nigdy!
Orliczówna opuściła powieki i umilkła.
Malecki spojrział na zegarek.
— Pan musi wyjść? — spytała Halina. — Jaka szkoda, bo mamusia przyrządza właśnie kawę!
— Wcale nie wychodzę! — zaśmiał się wesoło. — Spojrzałem na zegarek, gdyż o tej godzinie mija właśnie termin.
— Co za termin? — spytała, podnosząc oczy.
— Wyzwałem księcia Razzę na pojedynek. W tej chwili minęły 24 godziny. Nie odpowiadał. Wezwanie nie zostało przyjęte. Razza jest tchórz i cham!
Przestraszył się swego wybuchu.
— Niech pani wybaczy mi ten nieprzyzwoły ton...
Orliczówna leżała nieruchoma, wpatrzona w płonącą twarz Maleckiego.
— Jaka przyczyna pojedynku? — zapytała cichym głosem.
— Po tem, co zasłot, raczej książe powinien był wyzwać pana?
— No, tak! — odpowiedział. — Lecz ten Adonis wszystko przełknął, ani się zmarszczył. Węć zaproponowałem mu pojedynek, zaznacając, że swego zdania o nim nie wyrzeknę się. Zbył jednak i tę obelgę milczeniem piękny Anselmo.
— Jaka przyczyna pojedynku? — powtórzyła pytanie.
Malecki podniósł się. Krew zalała mu twarz, oczy płonęły.
— Ośmielił się całować panią... panią, czy pani rozumie, że mnie to boli, razi i krzywdzi śmertelnie! Powinien za to oddać ży-

ciel! Już jabym go nie chybił!
Orliczówna spuściła oczy.
— Swoje rachunki z nim sama załatwiłam, — szepnęła.
— Ale ja — nie! — zawołał Malecki z wybuchem. — Pani była mojem obudzonem sumieniem. Dzięki pani, wyrwałem się z więzów tamtej kobiety, przypomniałem sobie ojczyznę, która przemawiała do mnie pani głosem, jej oczami, uśmiechem, dumnym spokojem, swojskością rzewną, budzącą tęsknotę, która woła do czynu nie dla siebie tylko dla innych... Gdyby nie to, że upadłem tak nisko w oczach pani, zresztą i we własnych oczach, podlegając urokowi zbrodniarki, napisałbym do Razzy nowy list i wie pani — jakiej treści?
Halina poruszyła głową.
— Napisałbym tak: „Pan obraził swoim brutalnym napa-de moją narzeczoną, moją przyszłą umiłowaną żonę, żądam pojedynku, w przeciwnym razie palnę panu w łeb, jak wścieklemu psu!“
Umilkł i patrzył na nią z błaganiami i strachem w oczach.
Orliczówna nie podnosiła powiek. Usta jej zadrgały wreszcie i szepnęły:
— Zapomnijmy o wszystkim... Niech będzie dla nas zmorą minionej nazawsze nocy: „Karlton“, teka z dziennikami, hrabina Aura, książę Razza i cała Azja! Ja nie chcę o nich pamiętać i zapomnę na zawsze, na zawsze! Przed nami praca na swojej wolnej ziemi!
Schwył jej rękę i przycisnął do niej gorące czoło. Łzy miał w oczach.
— A co dla mnie? — rzucił ciche pytanie i czekał.
Orliczówna długo milczała. Wreszcie poruszyła się i pochyliła ku niemu radosną i szczęśliwą twarz.
— Miłości... — szepnęła tak cicho, że nie sam Malecki, lecz serce jego usłyszało, bo uszczęśliwione i wdzięczne kołatać mu zaczęło w piersi gwałtownie.

Repertuar teatrów i kin stożecznych

- TEATR NARODOWY: „Popielaty wolon“.
- TEATR WIELKI „Verbum Nobile“ i „Earnasie“.
- TEATR ATENEUM: „Cyrulik Sewilski“ o 4-ej „Dziewczyna z lasu“.
- TEATR POLSKI: o 4-ej „Obrona Ksantypy“, o 8-ej „Hamlet“.
- TEATR LETNI: „Pensjonat w dworze“ o 4-ej Madame Sans Gêne“.
- TEATR NOWY: „Week - ...“.
- TEATR MAŁY: „Erat marnotrawny“ o 4-ej „Temperamenty“.
- TEATR KAMERALNY: „Elżbieta, królowa, kobieta bez mężczyzny“.
- TEATR MALIOKIEJ: „Zakochna“.
- TEATR 8.15: „Skowronek“.
- MALE QUI PRO QUO: „Strachy na lachy“ — premiera.
- CYRULIK WARSZAWSKI: „Kochany zwierze“.
- TEATR BUFFO: „Ale si zabawił“.
- TEATR ALI BABA: „Sezonie o-twórz się!“
- K I N A :
- ATLANTIC: „Wielki walc“.
- BALTYK: „Bitwa nad Marną“.
- CAPITOL: „Mała miss Broadway“.
- CASINO: „Biały murzyn“.
- COLOSSEUM: „Wstań i walcz“.
- EUROPA: „Kentucky“.
- FILHARMONJA: „Moi rodzice rozwodzą się“.
- HOLLYWOOD: „Więzień numer 4328“.
- IMPERIAL: „Panienskie szaleństwa“.
- NAPOLEON: „Gibraltar“.
- PALLADIUM: „Panny na wydaniu“.
- PAN: „Trzy serca“.
- RIAGTO: „Nieustraszone“.
- ROMA: „Gunga Din“.
- STUDIO: „Dwulicowy człowiek“.
- STYLOWY: „Dr. Murek“.
- ŚWIATOWID: „Naokoło świata za 25 centymów“.
- VIKTORIA: „Włóczęgi“.
- W Krakowie
- TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO: w niedzielę o 4-ej „Gałazka rozmarszu-ua“, o 8-ej „Obrona Ksantypy“.
- W Lwowie
- TEATR WIELKI: w niedzielę o 12 „Kot w butach“, o 13.30 „Maskarada“ o 19.30 „Obrona Ksantypy“.
- W Grodnie
- TEATR MIEJSKI: w niedzielę po poł. i wieczorem „I co z takim krobić?“.
- W Białymstoku
- TEATR OBJAZDOWY: w niedzielę po poł. „Dlaczego zaraz tragedja?“ wieczorem „Pani prezesa“.
- W Łodzi
- TEATR OBJAZDOWY: „Temperamenty“.
- W Lublinie
- TEATR OBJAZDOWY: „Dziewczyna z lasu“.

Jerzy Wyszomirski

Smutna refleksja

Nakładem Polskiego Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu, pod redakcją i przy walnym współudziale Wacława Lednickiego oraz przy współpracy uczniów jego z seminarjum rusycystyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, ukazały się w Krakowie dwa wielkie tomy (str. 476 i 360) p. t. „Puszkiniada 1837 — 1937”. Tom pierwszy obejmuje badania i studia nad samym Puszkim i jego twórczością; tom drugi poświęcony jest Puszkiniadzie w Polsce, t. zn. traktuje o przekładach Puszkina na polskie, o stosunku do niego polskiej krytyki i społeczeństwa, o polskim „pokłosiu” jubileuszowym w setną rocznicę jego śmierci, którą uczciła cała ewiluzowana Europa. Obydwa tomy zawierają prace (studia, rozprawy, artykuły, przyczynki i t. p.) następujących autorów: Bema, Brücknera, Dwojeźenki, Fiszera, Gorlina, Jakóbca, Kulakowskiego Lednickiego, Lehr-Splawinskiego, Lępkiego, Namy słowskiej, Pragerówny, Tycy, Willman - Grabowskiej, Marjana Zdzichowskiego, Zawodzińskiego i Zgorzelskiego; ponadto szczegółową bibliografię przekładów z Puszkina i rzeczy o Puszkinie, jakie się w literaturze polskiej ukazały od r. 1820 do 1938 włącznie. Prace zebrane w obydwu tomach miały być — jak powiada Lednicki w przedmowie — wydane w jubileuszowym roku 1937; różne trudności odroczyły wydanie do roku bieżącego; zwłoka ta jednak — zaznacza Lednicki — jest bez znaczenia, ponieważ „księga nasza dotyczy Puszkina w ogóle, t. zn. kapitałnego, niezależnie od r. 1937, zagadnienia i faktu kultury rosyjskiej, której Towarzystwo poświęca osobliwą uwagę”.

Powyższą krótką i pobieżną informacją mógłbym zaprezentować czytelnikowi wydawnictwo, na którego określenie nie znajduję innego słowa, prócz: monumentalne. Myślę, że informacja, choć bardzo krótka, daje przecie pojęcie o ogromie pracy puszkinoznawczej, jakiej Towarzystwo ku chwale nauki polskiej dokonało, o najwyższym pracy tej poziomie naukowym, którego rekojmią są świetne nazwiska współpracowników księgi, o cechach wreszcie, jakie w ogóle wytyka sobie Towarzystwo: badania kultury rosyjskiej; potrzeba, pożytek i konieczność takiego badania nie podlega wątpliwości, bez względu na opinię o tej kulturze różnych naszych parafjanckich „moskalofobów”.

Po informacji należałoby przystąpić do omówienia wydawnictwa. Ale jak je omówić? Ileż miejsca trzeba by na to, aby choć najwięcej scharakteryzować poszczególne prace? Czy zresztą takie charakterystyki zajmą czytelnika niespecjalistę? Czy nie znudzą go — czemu trudno się dziwić, nietylko bowiem różne „puszkiniada”, ale nawet „mickiewicziana” obce są i nieciekawe dla człowieka, który się specjalnie tym rzeczom nie oddaje. Księga puszkiniada przeznaczona na jest zresztą dla naukowców — innymi słowy, pisana z tym całym aparatem indeksów, odsylaczy, przypisów, odnośników; z temi wszystkimi: „op. cit.”, „ibid.”, „passim”, „por.”, „zob.”, „l. w.”; z mnóstwem cytatów w kilku językach — rosyjskim, francuskim, angielskim, niemieckim, włoskim; z owymi kontekstami, wariantami, konfrontacjami; krótko mówiąc, z tym całym balastem, którego wartość, cenę i urok rozumieją tylko ludzie na ukł, a który zwykły czytelnik pragnąłby jak najdalej odrzucić, gdyż obciąża go on i krępuje swobodę ruchów. Jakże więc omówić księgę puszkiniadę, gdy nadmieniam o wszystkim do omówienia jej zabiera się nie historyk literatury, lecz laik — czy miłośnik jej — jak ja? Trzeba z niej coś wybrać — co mogłoby zainteresować niespecjalistę i stać się dla niego lekturą nie nudzącą i pożyteczną zarazem.

Do takich artykułów w księgę puszkiniadę należą —

między innymi — dwa: Wacława Lednickiego „O pewnej rozmowie Mickiewicza z Puszkim” i Wł. Fiszera „Agonia Puszkiniada”. Lednicki obala raz na raz wiarygodność relacji Józefa Przecławskiego — publicyści, pamiętnikarza, tajnego radcy, redaktora „Tygodnika Petersburskiego” — który przekazał nam historię poznania się Mickiewicza z Puszkim u p. Sobańskiej w r. 1828 i treść rozmowy, jaką prowadzili dwaj poeci o literaturze. Cała ta historia Przecławskiego jest — jak stwierdza Lednicki — „od początku do końca fantazja, w której ani krzty prawdy niema, fantazją w dodatku bardzo niesmaczną, bo popositą”. Mniejsza już z tem, że Mickiewicz poznał się z Puszkim w r. 1828 i w innych okolicznościach: sam przebieg rozmowy, sam jej temat jest do tego stopnia nieprawdopodobny, że nietylko badacz, ale każdy czytany i inteligentny człowiek, przeczytawszy relację Przecławskiego, odrzuca zrozumiem, że takiej rozmowy być nie mogło, i uśmiechnie się smutno nad dumą narodową pamiętnikarza, pojętą fałszywie, naiwnie i kompromitującą dla kulturalnego Polaka. Puszkiniada — według Przecławskiego — miał się odezwać do Mickiewicza w te słowa: „Nie mogłem pan nie zauważyć mej ignorancji w teorii sztuk pięknych. Ale nie dziw się pan temu. Sam czuję, że mi potrzeba dopełnić mego wykształcenia, lecz nie wiem, od czego zacząć; daj mi więc radę”. Na to Mickiewicz: „Wier mi pan, że nie tyle dziwię się temu, ile pańskiemu geniuszowi. Boś pan genjalny poeta! A że rady pragniesz zasiegnąć, więc powiem naprzód, że wiedza konieczna jest dla poety; dowodem tego Goethe i Byron; u nich erudycja przebiega we wszystkich utworach, bez niej nie byłoby stworzyli i połowy dzieł tych, które im sławę zapewniają. Należałoby panu zapisać łącznie, ale na to już zapóźno. Literatura francuska nie na wiele się panu przyda. Przeczytaj pan najpierw dobre dzieła teoretyczne, a potem naucz się po angielsku; to zaś panu łatwo przyjdzie. Po pięciu tygodniach będziesz już mógł czytać prozę, a potem weźmiesz się do poezji. Najpierw czytać trzeba Miltona, Pope’a, potem Moora, Byrona, a na koniec dopiero Szekspira. On to otwiera duszy poety niezmiernie obrazy”.

Zadrażniona do żywego ambicja Polaka i uczonego dyktuje Lednickiemu słowa, pełne oburzenia, sarkazmu i ironji na temat tej rozmowy dwóch największych poetów słowiańskich, z których ten drugi — Puszkiniada — miał w owym momencie już za sobą swój okres bajronizmu, czytał Anglików po angielsku, napisał był już „tragedję szekspirowską” t. j. „Borysa Godunowa”, a łącznie i klasyków rzymskich „znał” na tyle, że „rzadko który poeta potrafił tak znakomicie oddać styl i smak poezji antycznej”. Belferskie nauki, jakich wieszek polski udeziła rosyjskiemu, za którego przyjaciela przedsię poczytywał — nie są godne Mickiewicza — konkluduje Lednicki: — „jakaś malutka, zaśnieżona prowincja tak wyglądała, ale nie Mickiewicz, nie Mickiewicz w towarzystwie... Kogo? Puszkiniada”.

Sprawa jest jasna, i relację Przecławskiego — wymyślona przez ten najlepszy zapewne zamiarach narodowych, lecz ośmieszająca właśnie Mickiewicza — możnaby pominąć wzmianką w ramieniu. Dlaczego w takim razie znakomity nasz rusycysta podjął się walki z taką nieoścą? Oto dlatego, że w wydaniu sejmowym Mickiewicza, opraćowanem od dwudziestu lat przez Pigińskich, w tomie XVI na str. 42 — 43 relację tę wydrukowano z całym aparatem (tym razem pseudo - naukowym) jako jedno ze źródeł do stosunków wzajemnych dwóch najgenialniejszych poetów Słowiańszczyzny. Tego rodzaju „źródło”, „relacja” wiarygodnych świadków,

zających nam sprawę z pobytu Mickiewicza w Rosji, mamy w wydaniu sejmowym (monumentalnym) pomnikowym! wiecznotrwałym! ne varietur!), jak się okazuje, znacznie więcej. Wobec tego możemy przypuszczać, że i inne okresy życia i twórczości Mickiewicza zostały w wydaniu sejmowym potraktowane równie umoralniająco, równie belfersku, w najlepszych zamiarach narodowych, równie kompromitująco dla wydawców, budząc uczucie niesmaku, smutku i zawstyżenia w kulturalnym i szanującym swą godność Polaku. Szyfrowym był trud Boya, walczącego z bronzownikami. Ach, kiedyż — wzdychamy — napisze ktoś o Mickiewiczu takie studium, jak Włodzimierza Fiszera „Agonia Puszkiniada”! Taką delikatną, ludzką, czułą, wrażliwą i miłującą analizę tragedji duchowej genjusza, który dwadzieścia lat — od buntu dekabrystów w r. 1825 do swej okrojonej śmierci w r. 1837 — miotał się, szarpał, kochał i tworzył, i „żyć chciał, żeby myśleć i cierpieć”.

Jerzy Wyszomirski.

Artur Marya Swinarski
Dzieje salonu

Zycie pani płynęło gładko.
Zoną byłaś wzorową i matką.
Lecz ta wzorowość i ta szarość
Zaczęły cię gnębić, gdy wzeszła starość;
I kiedy piąty krzyżyk narastał,
Zajasniesz chciałaś wśród niewiast miasta.
O literackim marzyłaś salonie.
O mądrych mężów wybranym gronie,
O pięknych słowach przy szklance herbaty,
Dyskusjach gorących na wzniośle tematy,
Dowcipach wytwornych przy przedniej kolacji,
O wierszach, muzyce i konwersacji.
Mówiłem: „nie warto!” Mówiłem, że szkoda.
A pani, że trzeba, że szyć i że moda.
Zgodziłaś kucharza. Kupiłaś wina.
Artystów sprosiłaś pół tuzina.
Artyści przybyli. Jedli i pili.
A czy mówili? Owszem, mówili...

Pani do nich, co sądzą o portretach Styki.
Oni, że pod wódkę najlepsze rydzyki.
Pani o Przybosiu,
Oni o łososiu.
Pani do nich o twórczości Gjellerupa.
Oni, że się udala żółwiowa zupa.

Pani o Jaraczu,
Oni o sandaczu.
Pani do nich o „Trzech znakach Zdzjaku”,
Oni o trzech gwiazdkach i konjaku.
Pani o Ronsardzie,
Oni o pomardzie.

Pani do nich o nowej powieści Céline’a,
Oni, że to doskonała cielęcina.
Pani o Kancie,
Oni o bażancie.
Pani do nich, że właśnie czytała „Motory”,
Oni, że się w ustach rozpiwiają kalfajory.

Pani o „Sztafecie”,
Oni o sufflecie.
Pani do nich o Disneyu i Chaplinie,
Oni, że napewno drogic te brzoskwinie.
Pani o Sinclairze,
A oni o serze.
Pani do nich o kazaniach Gautamy Buddy,
Oni chórem: „Daj wody!”

Ponoć była nawet dyskusja, acz krótka:
Co lepsze do zakąsek. Ciszano, czy wódka:
I dlaczego w tym domu
Nie wiadomo nikomu,
(Choć to niby ludzie z lepszej sfery),
Ze do kawy winny być likiery.

Dwóch się wtedy nieładnie załalo,
Choć reszta twierdziła, że trunków mało.
Wreszcie wstali, przeprosili
I pięć złotych pożyczili
Dla kucharki na pourboire —
I „au revoir...”

Zycie pani dzisiaj płynie znowu gładko.
Znowu przykładną jesteś żoną, czułą i matką.
I robisz na drutach w pustym salonie,
Jak wypada siewającej matronie...

ARTUR MARYA SWINARSKI

Walerjan Chaikiewicz

KOGO WINIĆ?
(O czytelnikach i pisarzach rozważania smętne)

Spróbujmy zaprosić do teatru najinteligentniejszego, najświetlejszego człowieka, zapewniając go, że zobaczy on doskonale wykonany wstrząsający dramat. Skutek będzie niezawodny: na słowo „dramat” skrzywi się on, jakby pięć cytryn zjadł, musztardą z chrzanem zmieszaną owe cytryny dobrze posmarowawszy, a na dodatek octem zapili!...

— Dramat? Dość mam dramatów w życiu!...

Od prostacka do najwybitniejszego intelektualisty, od szaraczka do dygnitarza — nikt dziś nie chce dramatów!... Opinja ogółu jest zdumiewająco zgodna. Jednymyślna: — Nie chcemy dramatów w teatrze!...

Publiczność nie chce dramatów, ale czego chce?... Na to pozytywnej odpowiedzi nie otrzymamy, należy bowiem kierować się tylko owymi „nie”. Zorjentować się jednak nie jest tak trudno, bo oto, gdy teatr wystawia sztukę o większej wartości literackiej, a więc operującą syntezą artystyczną, — widownia reaguje na to krótkim stwierdzeniem: „To jest niezyciowe!”...

Teatr, aby dogodzić publiczności, musi lawirować, jak pomiędzy Scyllą a Charbydą, między „Dość dramatów” i „To jest niezyciowe”. A takie lawirowanie wyprowadzi wreszcie na prostą drogę, prowadzącą do mełofamatu. Publiczność szuka na scenie „życiowości”, prawdy realistycznej, ale jednocześnie żąda szczęśliwego rozwiązania wszelkich komplikacji i przewyżczenia wszystkich trudności, które stoją przed bohaterami. Słowem: chce złudzeń, pozwalających choć na chwilę zapomnieć o beznadziejności własnego życia!...

Współczesny widz z wielkim zapalem będzie oklaskiwał największą bzdurę, byleby była „życiowa” i pogodna. Niech na scenie bezrobotni po wielu przygodach żenią się z milionerkami, niech bankruci wygrywają nagłe miliony, — niech drobnemu zahukanemu urzędnikowi spadnie jak z nieba majątek po zapomnianym wujaszku etc... Najbardziej kliwie, sentymentalne i nienaturalne zakończenia sztucznych wywołują zachwyty widzów.

Ale ten sentymentalny, jak nasze prababki, współczesny widz teatralny nagłe się przeobraża, gdy bierze do rąk książkę. W powieści mu „życiowość” nie wystarcza: musi być życie, najdokładniej odwzorzone. Żadnych niedomówień, żadnego poetyzowania!... Powieściopisarz jeźli chce mieć licznych czytelników, nie wykręci się, jak jego poprzednicy z przed kilkudziesięciu laty, którzy w pewnym momencie ustawiali długi szereg kropek i lakonicznie zaznaczali: „Ona mu się oddała”, albo: „On ją posiadał”... Dziś wymaga na jest dokładność: co, jak, w jakich okolicznościach, co wtedy on, a co ona... Literatki szczegół nie celują w takiej dokładności!...

Czytelnik szuka w książkach życia jak najbrutalniejszego: pragnie łajdactwa i brudu w ilości nieograniczonej! Żadnych sielank! Żadnego sentymentalizmu! Żadnej „literatury”!... Życie mu si być, — nagie życie!... Najlepiej — życie w więzieniu, życie rzezimieszków i bandytów, — z braku czegoś lepszego może być życie kelnerów, girlserek, chłopów w ponurej wsi, wykołajców i szumowin miejskich!...

Musi być „prawda”. To też bardzo mile widziane fotografowanie poszczególnych postaci, aby czytelnik mógł z zadowoleniem powiedzieć: — Ależ on mu dał!... Komu? — To przecież jasne jak dzień, że bohater powieści, to... Z całą pewnością!...

Ciekawy jest stosunek widzów teatralnych i czytelników książek do klasyków. Widz nie kryje swej pogardy dla „różnych tam Szekspirów, Calderonów, Moljerów”. Teatr, który wystawia te „rupiecie”, ma najgorszą opinię. Okolicznością łagodzącą jest tylko to, że podobne przedstawienia są przeznaczone dla młodzieży szkolnej. Biedne dzieci, mające upodobanie swych rodziców, jęczą, stęka ją i ze łzami w oczach idą do teatru na „nudne”, bo „niezyciowe” sztuki. Czasami dzieci protestują i wskazują rodzicom na ich obojętność wobec arcydzieł twórczości dramatycznej. Sprytni rodzice wykręcają się bardzo łatwo:

— Nie pójdę do teatru, aby nie psuć sobie niezapomnianego wrażenia: widziałem ten wspaniały dramat jeszcze przed wojną, w... (Petersburg, Moskwa, Wiedeń, Berlin, Paryż etc. Przy wymienianiu Krakowa czy Warszawy, należy dodać: „ale wówczas inaczej wyglądały polskie teatry!”)...

Czytelnik książek postępuje całkiem inaczej. Aczkolwiek tak samo, jak widz, nie zna dzieł klasycznych i nie interesuje się nimi, jednak przy każdej sposobności narzeka na współczesną literaturę, wskazując dzisiejszym literatom na Mickiewicza,

Słowackiego, Krasińskiego i innych „genjuszy słowa i myśli”!...

Czytelnik ten jest przerażająco obłudny!...

Coby było, gdyby dziś jakiś „kresowy” nauczyciel gimnazjalny napisał „Dziady”? — Czytała pani?... Ten belfer, co to w Kownie z panią do ktorową... Tak, tak!... Napisał skandaliczną rzecz: coś o hrabini Putkamerowej; że niby ona z nim!... Taki cynizm!... Co to za straszny przykład dla młodzieży!... Nauczyciel gimnazjum, wy chowawca młodzieży i takie rzeczy!... Oto do czego doprowadzili bracia Jędrzejewicze i Boy - Zelenki z jego życiem ułatwionem!...

A gdyby dzisiaj zjawiał się nagie Słowacki i wydał zbiorok wierszy? Nawet ten, kto z tego zbioru ani jednego wyrazu nie przeczytał, trząsłby się z oburzenia:

— Do tego już doszło: urzędnicy skarbowi, zamiast tego, że by pracować uczciwie, wiersze piszą!... „Tworzą”, psiakrew!... Teraz wiemy dlaczego hece po wstają z wymiarem podatków: taki poeta w urzędzie skarbowym w niebo popatrzy, do księżyca westchnie, a potem w „na tchnieniu” (żeby go szlag trafił) taki podatek wyrznie, że czło wiekowi w oczach ciemno się re bil... Dyletantyzm nas gub, — ciągną improwizacja. — brak fa chowców!... A ten Słowacki napewno do Ozonu się wpakował i protekcję ma, bo inaczej dawnoby z posady wyleciał za pisanie wierszydeł głupich!...

A gdyby Krasiński dziś napisał, że to jeden cud: „z polską szlachtą polski lud”? Ileż protestów rozległoby się natychmiast! „Na podstawie dekretu prasowego... nieprawdą jest... natomiast prawdą jest, że lud nie chce się brytać z burżujami i wyzyskiwaczami”!...

Co tu gadać: niema dziś miejsca dla wielkich poetów, więc choć czytelnicy narzekają na współczesnych powieściopisarzy, muszą się nimi zadowolić: literaci dzisiejsi są doskonale dopasowani do czytelników, — jakby dobry krawiec miarę brał!...

Narzeka się dziś na to, że pisarze za wiele sobie pozwalają. Owszem: wszystkie kropki nad wszystkimi „i” zostały już postawione. A jednak surowi sędziowie dzisiejszych czasów nie uwzględniają tego, że choć współczesny literat może sobie pozwolić na wiele rzeczy, — na jeszcze więcej pozwolić sobie nie będzie mógł. Weźmy choćby Biskupa Krasickiego z jego „Monomachją”!... Czy możemy sobie wyobrazić, że np. Jego Ekscelencja ks. Arcybiskup Jałbrzykowski napisze satyrę na życie zakonników wileńskich w klasztorach ojców bonifratrów czy jezuitów?...

Więc jaki jest wniosek z tych rozważań smutnych? Tak, że dzisiejszy czytelnik narzeka na literatów całkiem niesłusznie: ma takich, jakich chce, bo inni do głosu przystąpić nie mogą!... Napłaczcie się widz kinowy pod wpływem sentymentalnego filmu, więc i od teatru zaczyna się dać wzruszającej „życiowości”. Literat do usług: bezrobotny na scenie posadę znajduje, dziewczyna, która... tego... za poczciwego policjanta zamaż wychodzi, słowem: wszystko się kończy najpogodniej!

Nuczyła się kłosa gazet, krwią ciekających i wszelakie zbroczenia wydobywających. — literat znow do usług: książkę daje ze smakowitym opisem „życia”, jakby z kroniki kryminalnej wyciętego!...

Więc kina zawiąły i gazety?...

Kina nie o żadnej zbrodni myśla, lecz o tem, jakby zarobić, — więc produkują towar, mający zapewnić powodzenie. A gazety?... Gazety muszą dogadywać gustom czytelników i dogadają umiejętnie... szczególnie „czterwioniki”.
Więc ktoś jest winny? I kto jest ofiarą?

Walerjan Chaikiewicz

EX LIBRIS

Kwiecień — 11 — 1939

ZOPJA SZYMANOWSKA. Spotkanie. Wyd. „Rój”.

Szukając odpowiedniego określenia na określenie zasadniczej cechy ośmiu nowel, tworzących nową książkę Zofji Szymanowskiej, mimowoli szuka się terminów pozaliterackich. Chciałoby się, na przykład, powiedzieć, że nowele są soczyste, albo, że są dźwięczne, mają bowiem one zdecydowany wyraz, barwę i tę przedziwną wielką siłę żywotną, która sprawia, że nawet półtony odznaczają się wyjątkową wyrazistością, — nawet najsubtelniejszy aspekt brzmi czysto i mocno.

Przed paru laty zadebiutowała Zofja Szymanowska piękną „Opowieścią o naszym domu”, wykazując nieprzeciętny talent literacki. Obecny zbiór nowel jest nowym dowodem siły tego talentu. Rozpiętość tematów jest bardzo wielka: od subtelnej humorystyki („Jubileusz”) do pełnego tragizmu „Spotkania”. O ludzkich sprawach, o życiu i śmierci mówi autorka bez sentymentalnej tkliwości i bez przesadnej surowości, wykazując, że poza talentem ma głębokie przeżycia, że z bliska widziała mękę człowieka i śmierć w jej najstraszniejszych przejawach, wskutek czego nauczyła się patrzeć na człowieka, jako na organiczną całość: nie gorszy się widząc grzechy i upadki ludzkie, bo wie, że tkwią w ludziach siły jasne, choć może w tej chwili ukryte, — nie apoteozuje człowieka, gdy widzi zalety, bo wie, że siły człowieka są ograniczone.

Wskutek tego zasadniczą postawą autorki wobec życia jest postawa filozofa, ogarniającego całokształt przejawów bytu, i artysty, który ma oko, zdolne do syntetycznego ujmowania zjawisk. Ale... oczywiście, zawsze znajdzie się jakiś „ale!” filozoficzna postawa autorki niezawsze jest jednakowa i konsekwentna: czasami wznosi się autorka na wyżyny prawdziwej mądrości chrześcijańskiej, — a czasem jednak w jej poglądach brzmiały auty pogańskiego hedonizmu.

„Spotkanie” jest ciekawą książką. Wartościową, jako dzieło literackie. Piękną.

WILNO. Kwartałnik, poświęcony sprawom Wilna. Redaktor — Antoni Wasilewski. Wydawca Zarząd Miejski w Wilnie. Rok I, nr. 1.

Ukazanie się w Wilnie nowego piśmi, mającego większe aspiracje, należy przywitać (czy można inaczej?) ze szczerą radością, sympatją i zadowolaniem! Oby żywot tego piśmi był jak najdłuższy, oby rozwijało się ono jak najpełniej! To, co się działo w Wilnie dotychczas, jeżeli chodzi o próby stworzenia czasopiśmi, — nie było wesołe: zmarł na smutny pretensjonalny „Tygodnik Wileński”, pogrzebały zresztą przez swego redaktora, który chciał, aby Wilno tańczyło tak, jak on zagra, a grał prerażając fałszywie; — śmiercią powolną skonały piśmie się zapowiadające „Źródła Morzy”, choć źródła mocy duchowej Wilna bynajmniej się nie wyczerpały, ani trochę nie wyschły; smutny swój żywot cichutko zakończyły grzeszne „Środy Literackie”, które raz tylko zdobyły się na mocny głos, ale nie w sprawie literatury, — bo w sprawie ortografii.

I oto na cmentarzysku czasopiśmi wileńskich nowy się ukazuje kwiat: „Wilno”.

Pięknie wygląda pierwszy zeszyt. Okładka kolorowa! Ba! — jak określić ten kolor? Niebieskawo-zielonkawo-żółtawy. U góry i u dołu podwójne białe linie, przecinające pola okładki,

PENSJONATY

E DWORACH

Dwory ziemskie, które prowadzą lub zamierzają prowadzić pensjonaty, zechcą nadesłać swój adres: „Francopol”, Warszawa, Mazowiecka 9. 909

BLACZEGO DOTYCHCZAS NI ZAPISALEŚ SIĘ NA CZŁONKA?

P. C. K.

z dyskretnie wrysowaną u góry stylizowaną koroną. Pośrodku stylizowany herb miasta: św. Krzysztof z Dzieciątkiem, tytuł: „Wilno” i rok 1939. Zwraca uwagę brak numeru, co zmusi wydawców do stosowania różnokolorowych okładek.

Zastrzeżenia wywołuje stylizacja herbu miasta. Górna część postaci świętego jest dość ciekawa graficznie, ale nogi robią wrażenie niesłychanie przykre. św. Krzysztof ma nogi obcięte po kolana, — od kolan zaczynają się dwie drewniane kule. Nieszczęśliwy ten kaleka trzyma się w postawie pionowej tylko dzięki temu, że podpiera się kijem. Oczywiście taki św. Krzysztof nie ma nic wspólnego z olbrzymem i silaczem, który miał się ugninać pod promiennym ciężarem boskiego Dzieciątka.

O modnej obecnie stylizacji herbów dałoby się wiele powiedzieć. Byłoby dobrze, gdyby redaktor Wasilewski poprosił kogoś o artykuł na temat wileńskiej manji stylizacji, która przekracza wszelkie granice, wskazane przez zdrowy rozsądek, estetykę i zwykłą przyzwoitość!

Ofiarą fletu pojętej stylizacji pada przedewszystkiem godło państwa polskiego, wspaniały Biały Orzeł. Przecież na wileńskich kioskach tytoniowych, jak nas zapewniają, czerwona kula na patyku, otoczona z czterech stron blaszanymi półtarczami, ma być stylizowanym Orłem!

W temże czasopiśmi na stronie 42 znajdujemy reprodukcję strzeleckiej nagrody przechodniej, ufundowanej przez Opiekę Rodzicielską przy gimn. im. króla Zygmunta Augusta. Na desce w kształcie tarczy został wycięty stylizowany Orzeł. Górna część Orła — skrzydła i głowa ładnie przypominają ręczny piasek pędzel, którym się posługują malarze pokojowi; w części dolnej, która stanowi rączkę pędzla, pomiędzy rozkazaniami łapani orla, znajduje się okrągła tarcza strzelecka, a niżej — właściwa rączka: monogram gimnazjum. Tarcza zachęca każdego do strzelania: call pall — a trafisz akurat pod ogon!.. Zajmująca nagroda strzelecka!.. Budująca stylizacja artystyczna!.. Pogratulować dobrego smaku Opiece Rodzicielskiej gimnazjum, które za swego patrona ma króla polskiego!..

Oczywiście, tak ładny Orzeł — pajdak, jak i wileński Orzeł — pędzel z tarczą strzelecką nie mają korony.

Pastwienie się nad godłem państwa polskiego przybiera zastraszające rozmiary i jest wyrazem szczególnego patriotyzmu Polaków: na tak potworne skarykaturowanie herbu państwowego nie pozwoliłaby nigdy „barbarzyńska” Roesja, ani wspaniała demokratyczna i tolerancyjna Anglija, ani żadne państwo w Europie!.. Niechby kto spróbował zamiast łwa brytyjskiego namalować kundla, a miały się spyszna!.. A my z Orłem białym kieliszki, oskubane gęsi, pajaki, — gdzie i licho wie co jeszcze!..

Oby więc na łamach następnego zeszytu „Wilna” ukazał się rzeczowy artykuł p.t. „O stylizacyjnych bezsensach”.

Treść pierwszego zeszytu „Wilna” jest wyjątkowo szczęśliwa pod względem doboru tematów. Otwiera zeszyt zasadniczy artykuł dr Piotra Bohdziewicz p.t. „Wilno — n.a to barok”. Historyk sztuk dokładnie wyłuska, co miłanowicie i złezego jest osobliwością a zarazem największą wadą Wilna. Przekwitający barok z ok. roku 1730 — 75 — oto wileński barok i wileńska chluba!.. Tego,

co w tej dziedzinie ma Wilno, nie ma żadne miasto w Europie!..

Euzebjusz Łopaciński dzieli się z czytelnikami cennymi dociekaniem z zakresu dziejów pałacu Słusków.

Artykuł Włodzimierza Hołubowicza p.t. „Krzywy Gród z XIV wieku na górze Bekieazowej w Wilnie” ma wszelkie cechy rewelacji, autor bowiem wysuwa i dobrze uzasadnia śmiało tezę, że trzeci zamek wileński (poza górnym i dolnym przy górze Zamkowej), o którym wspominają kroniki znajdował się nie w pobliżu góry Zamkowej, jak przypuszczali jedni historycy, i nie na Bakscie, — ak twierdzi inni, lecz właśnie na górze Bekieazowej!..

Tak argumenty archeologiczne, stwierdzające, że na górze Bekieazowej istniała większa obronna osada z XII — XIV wieku, jak i umiejscowienie strategiczne, przemawia za tem, że tajemniczy trzeci zamek wileński znajdował się właśnie na górze Bekieazowej. Teza Wł. Hołubowicza niezawodnie znajduje przeciwników i będzie wymagała jeszcze mocniejszego uzasadnienia, ale przypuszczać należy, iż autor wyjdzie zwycięsko z dyskusji naukowej, którą wywoła. Oby jak najwięcej na łamach „Wilna” zjadowało się tak ciekawych i twórczych artykułów!..

„Rozmowa urbanisty z laikiem” (urbanistą jest inż. J. Kobzowski, laikiem — red. A. Wasilewski), aczkolwiek dość długa, nie daje nic konkretnego. Urbanista przezornie operuje ogólnikami; to też plan regulacji Wilna jest przez niego ujęty tak, że może być planem regulacji Lwowa, Poznania, Torunia i każdego węgła miasta, istniejącego od kilku wieków.

Lucjan Usieblo zarysowuje sylwetkę Aleksandra Władysława Straussa, wileńskiego artysty — malarza i fotografa. Waclaw Gizbert — Studnicki daje notatkę o „Księżach kronikalnych w wileńskim Archiwum Miejskim”. Adolf Rychter zarysowuje warunki bytu proletariatu w Wilnie. Sprawozdania z działalności Zarządu Miejskiego, kronika kulturalna, prowadzona przez Stanisława Nowodworską i bibliografja materiałów do Wilna i Wileńszczyzny, zestawiona przez dr. Michała Ambrosza, uzupełniają zeszyt „Wilna”.

Strona graficzna bez zarzutu. Całość bardzo przyjemna. Osobliwością „Wilna”, która wyróżnia to piśmo zśród innych wydawnictw wileńskich, jest stosowanie nowej pisowni, — oczywiście z błędami!..

Redaktorowi A. Wasilewskiemu (zamykając oczy na „nowopisowniane” błędy ortograficzne i na beznogi Krzysztofa) — należy pogratulować!.. Sympatycznemu „Wilno” trzeba życzyć pięknego rozwoju i jak najdłuższego żywota!..

Walerjan Charkiewicz.

Różne wydawnictwa

HALINA GORSKA. Ucieczki. Część druga cyklu „Barak płonie” Wyd. „Rój”.

Cykl „Barak płonie” składa się z dwóch części. Cz. I — „Ślepe tory” ukazała się w ubiegłym roku, — obecnie otrzymują czytelnicy zakończenie. „Ucieczki” posiadają te wszystkie zalety, co i „Ślepe tory”: są powieścią aktualną, tętniącą życiem, zajmującą, zaciekawiającą i budującą. Czytelnicy pierwszej części nie potrzebują słów zachęty, aby poznać część drugą; kto nie czytał całości, — powinien przeczytać. Warto.

KAZIMIERZ GOŁBA. Dusze w maskach. Powieść. Inst. wydawniczy „Renaissance”.

Nie-Dolęga Mostowicz, ale blisko tego. Powieść jak najbardziej współczesna. Bohaterem jest dzielny magistr praw, syn rzemieślnika śląskiego, Robert Szyja, który przyjechał do Warszawy, aby zrobić karierę. Jest człowiekiem silnym, młodym i szlachetnym; to też dokonywa czynów niewytkłych (dobre taktowanie ujmy mu nie przynosi) więc zaskarbia zaufanie pułkownika Romowicza, który nieoczekiwanie zasiada na fotelu ministerjalnym, — staje się jego sekretar-

zem i zdobywa w sposób romantyczny rękę pięknej Julji.

Powieść pretensjonalna, literacko słaba.

BASIL CAREY. Szara ambra. Powieść. Nakt. Wł. Michalaka.

Miłośnicy przygód i podróży znajdują w powieści wszystko, co się składa na dobrą awanturę — podróżniczą powieść: zajmujące epizody na tle egzotyki Polinezji, niezwykle przygody bohaterów, ciągle się gmatwające wydarzenia, frapujące tajemnice, no i miłość, w powieści bowiem występują dwie urocze kobiety: jedna, nazywana „przekleństwem wyspy”, druga — istny anioł, choć bez skrzydeł!.. Powieść kończy się tak, jak powinna się kończyć każda wybitnie awanturująca przygoda:

„Białe ręce opasały mu szyję”. Poczuli szybko, nierówne bicie dziewczęcego serca.

— Wiesz, Karola, jeszcze mam ci coś do powiedzenia.

— A co?

— Kocham cię!..

JAN MARJAN KREUTZ. Duch samurajów nad Azją. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska”.

Książka Kreutza powstała w wyniku jego kilkuniesięcznej podróży po Japonię i Azji Wschodniej. Nie jest to studjum nankowe, nie jest też i szablonowy reportaż, obliczony na wywołanie chwilowego efektu. Autor bardzo uważnie przygląda się temu, co ma przed oczami, stara się zrozumieć i bliżej poznać każde ciekawe zjawisko, a przedewszystkiem przez cały czas wnikliwie się zastanawia nad rolą Japonii w dziele epokowego przeobrażenia się Dalekiego Wschodu. Japonia dla Europejczyków, pomimo jej wielowiekowe dzieje, jest zjawiskiem całkiem nowym: zwycięstwo nad Rosją wysunęło Japonię do rzędu wielkich mocarstw. Ale oblicze Japonii zawsze prześlaniały kolorowe parawany egzotyki i zarazem siłę lankowych tradycji, co przeszkadzało Europie rozrzuć na nią w istotnej sile dzielnego narodu. Dopiero w ostatnich czasach zaczynają się ukazywać prace, wykazujące, jak wielką potęgą, jak nowoczesną potęgą jest rozmiłowana w tradycjach Japonia. J. M. Kreutz pokazuje czytelnikom właśnie taką Japonię: prastare imperium, które ma zdumiewający zasób siły młodzieńczej energii, które dąży do panowania nad olbrzymimi terenami Azji wschodniej i którego mieszkańcy w sposób imponujący łączą zdolność do najwyższych poświęceń dla ojczyzny ze zdolnościami kupców i ekonomistów, umiejących robić dokładną kalkulację, nie ulegając żalnym wzruszeniom, — a zapal bojom i dzielnością żołnierską z wytrwałością i przewidywaniem zimnych polityków!..

Japonia mawiała przyszłość przed sobą. Duch samurajów dziś panuje nad Azją, — wkrótce nie duch, lecz mocna ręka samurajów chwyci ster i pokieruje losami narodów azjatyckich!.. Czy będzie wówczas lepiej niż teraz? Przewidzieć trudno. Narazie musimy coraz uważniej przyglądać się temu, co się dzieje na odległych rezerach Azji Wschodniej, i coraz lepiej poznawać naród, który chce w dziejach ludzkości odegrać rolę wyjątkową!..

TADEUSZ TURKOWSKI. Aleksander Czekanowski. 1833 — 1876. Odbitka z czasopiśmi „Wiadomości Muzeum Ziemi”.

TADEUSZ TURKOWSKI. Jan Czernik. 1845 — 1892. Odbitka z „Wiad. Muzeum Ziemi”.

Dwa życiorysy, skrócone przez wileńskiego badacza, nasuwają refleksja na temat olbrzymiej energii ducha Polaków i tragicznego marnowania (jeżeli chodzi o interes narodowy) zasobów wiedzy wybitnych jednostek. Tak Czekanowski, jak Czernik byli powstańcami i zostali zesłani na Sybir. Czekanowski w chwili zesłania miał poza sobą skończony uniwersytet w Dorpacie, poważne studia i już opianowaną metodę badań naukowych. Czernik był dwudziestoletnim młodzieńcem. Lecz obaj na dalekiej obczyźnie, w warunkach najtrudniejszych i absolutnie nie sprzyjających spokojnej pracy naukowej, zdążyli od osrodków naukowych rozpocząć badania z zakresu geologii i innych nauk przyrodniczych. I oto po latach obaj zdobyli sobie zaszczytne miejsce w szere-

gu uczonych Europy. Aleksander Czekanowski, jako geolog, podróżnik i badacz Syberji, — utrwalił swe imię na przedewszystkiem w nauce rosyjskiej, częściowo w niemieckiej, choć stali się autorytetami ogólnie europejskimi. W języku polskim ci najdłużniejsi z Polaków, nie pisali, bo nie mieli możliwości!.. Sylwetki polskich uczonych, którzy wielką dorobek stał się własnością nauki rosyjskiej, są i ciekawe i niemal tragiczne!.. Wielką należy się wdzięczność dyr. T. Turkowskiemu za wydobycie z niepamięci tych sylwetek.

STANISŁAW GRZYBOWICZ. Rynek węglowy w Polsce. Nakt. Izby Przem. — Handlowej w Katowicach.

Monumentalna praca St. Grzybowa obejmuje całokształt zagadnień, związanych nie tylko z produkcją węgla w Polsce, ale i z racjonalnym planowaniem produkcji, zgodnie z zapotrzebowaniami rynku polskiego. Praca wyjątkowej wartości.

Czasopiśmi

ATENEURUM — nr. 2. Ks. Mięczyński, autor znakomitej monografii o genezie i następstwach encykliki papieskiej z roku 1832, ogłasza cenny i ciekawy artykuł, p.t. „Emigracja polska i kurja rzymska wobec upadku unji w Rosji w roku 1839”. Z przykrością stwierdzić należy, że jest to jedyny głos w związku z minioną setną rocznicą likwidacji unji na Litwie i Białorusi. Uchwała VI Zjazdu Historyków Polskich, dotycząca powołania przytwie Historycznym i jego oddziałach sekcji historii unji kościelnej, nie została wykonana; projekt zwolania w roku 1939 zjazdu badaczy dziejów unji nie został zrealizowany. W tych warunkach głos ks. Żywieńskiego nabiera szczególnego znaczenia, tem bardziej, że temat, przez niego opracowany, dotychczas nie był przez nikogo poważnie poruszony. Poza artykułem ks. Żywieńskiego znajdujemy w zeszycie prace St. Napierskiego (Morys Eiger), K. Stanisławskiego, T. Brzy i in. Sąsiedztwo prac ks. Żywieńskiego i M. Eigera oczywiście raży.

PRZEGLĄD WSPÓLCZESNY — nr. 4. Artykuły: R. Dyboskiego — „O powojennej literaturze angielskiej”, J. Pawejewskiego — „Przymierze austr. — niemieckie a kryzys bałkański w 1908 r. J. Wielowiejskiego — „Ze wspomnień o R. Dmowskim” W. J. Rose — „W obronie Cieszyńskiego”, L. Zembruskiego — Uniw. Warszawski i jego wydział lekarski”, I. Dąbbskiej — „O sceptycyzmie” — L. Blaustejna — „K. Twardowski”, M. Plezia — Legendy o Piotrze Właście Plezia — Legendy o Piotrze Właście, K. Jareckiego — „Sztandar bojowy Montjoie”, E. Garbaczka — „Gospolstwo — prawne podstawy spółdzielczości duńskiej”.

PRZEGLĄD POWSZECHNY — nr. 4. Artykuły: L. Chmaja — Piśmi XI, wychowawca ludzkości”, B. Waczyńskiego — Sobór florencki w dziejach teologii katolickiej”, H. Zasady — „Problem religii u A. Świętochowskiego”, A. Niesiołowskiego — „Założenia poznawcze katolickiej ideologii wychowawczej”, M. Bruckasa — „Narodowy socjalizm”, S. Podoleńskiego — „Praktyki szpitalne młodzieży żeńskiej szkół średnich” i in. Na artykule ks. Podoleńskiego wielką uwagę powinni zwrócić wszyscy rodzice dorastających córek oraz wyhodowcy, na które wkraczają nieraz chowawcy, gdyż autor wskazuje na nowe szkoły, kierowane przez ludzi tępych i pełnych leką wobec niemających i groźnych okoliczności!..

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY — nr. 4. W poprzednim zeszycie ukazał się rewelacyjny studium autorskiej spółki ks. Cyryla Chruszciewicza i ks. archimandryty Filipa Morozowa p.t. „Długie włosy duchowieństwa prawosławnego”, w którym autor przekonywująco dowodzi, że długie włosy księży prawosławnych są zjawiskiem względnie nowym, sprzecznym z dawnymi tradycjami Kościoła wschodniego. W obecnym zeszycie o. F. Morozow daje dłuższy artykuł „O szatach pozostawianych duchowieństwu prawosławnemu” i wykazuje, że „tradycyjne” szerokie rękawy sutan prawosławnych — to zapożyczenie od Wschodu, od tureckich i tatarskich „dzubb”. Rozwija

ko — tatarskiej) „riasy” w ten sposób nie można uważać za tradycję; strój pozaliturgiczny duchowieństwa prawosławnego. W Rosji takie „riasy” zjawiały się dopiero w drugiej połowie XVII wieku, — do Polski dotarły dopiero w wieku XIX. Przedtem duchowieństwo prawosławne nosiło, jak wykazują różne portrety, sutanny z wąskimi rękawami i z guzikami do pasa. Wywody ks. Morozowa, mające naukowy charakter, bo oparte na studjach historycznych i archeologicznych, niezawodnie wywołują głośnie echa w szerokich warstwach społeczeństwa prawosławnego i, należy przypuszczać, przyczynią się do odrzucenia w prawosławiu w Polsce obcych tradycji Rzeczypospolitej moskiewsko — mongolskich form.

PROMIEN — nr. 3. Organ samorządu młodzieży polskiej państw. Liceum i Gimn. im. Wł. Syrokomli w Nieświeżu.

Jak widać z ostatniego zeszytu gimnazjalnego piśmi, droga z Wilna do Nieświeża jest o wiele krótsza, niż z Nieświeża do Wilna: Wilno do Nieświeża jest o wiele bliżej, co się dzieje w Nieświeżu, — Nieśwież natomiast nie wie nawet tego, co robi Wilno w zakresie badań nad niedawną przeszłością Nieświeża. Sympatyczny w tonie, a bałamutny pod względem treści artykuł Zofji Frasniewiczówny na temat powstania nieświeżskiego jest tego dowodem!.. Nie można zresztą winić młodzieży, iż nie ma ona pojęcia o tem, co zaszło w Nieświeżu przed dwudziestu laty, — gorzej jest, że kierownicy tej młodzieży (komenda luca haremskiego i dyrekcja gimnazjum) nie tylko tolerują, ale rozpowszechniają jak najbardziej bałamutne wiadomości o wysiłku zbrojnym Nieświeża w roku 1919. Czy w Nieświeżu naprawdę już niema ani jednego człowieka, któryby miał jakieś takie pojęcie o tem, co się działo w roku 1919?.. Wstyd!

ARKADY — nr. 3 — Najbardziej artystyczne ze wszystkich piśmi polskich, poświęconych sztuce, Arkady w ostatnim zeszycie przynoszą następujące artykuły: O. Sosnowskiego — „Humaniści i inżynierowie — architekci w studiach nad historią sztuki i architektury”, J. Parandowskiego — „Polska leży nad morzem Śródziemnym”, F. Bartosza — „Malarstwo monumentalne”, Z. Dziewulskiej — „Rzemiosło artystyczne”, T. Przymkowskiego — „Okna”, J. Grabowskiego — „Problem polskości w podhalanckich obrazach ludowych na szkło”, T. Skórzewskiej „Listy Van Gogha” oraz rubrykę „Pod arkadami”. Niezmiernie ciekawe, doskonale dobrane i bez zarzutu pod względem technicznym wykonane ilustracje zdobią zeszyt.

FOTOGRAF POLSKI — nr. 3.

Jan Bulhak rozpoczyna niezwykle ciekawy cykl artykułów p.t. „O pierwszych fotografiach wileńskich z XIX wieku”. (To wskazanie na wiek jest zbyteczne, bo kiedyż mogli zjawić się pierwsi fotografowie, jeżeli nie w wieku XIX?). podaje obecnie sylwetkę Józefa Czechowicza. Oczywiście przyjdzie kolej na Aleksandra Straussa i innych. Przypuszczalnie należy, iż dowiemy się szczegółów o Rozganinie Zacharewicy, który pozostał przy sobie niezmiernie ciekawym widoku Wilna. Zeszyt zawiera reprodukcje prac Zygmunta Wrześniowskiego, Janusza Bulhaka i Stanisława Römera.

Wchłaniaj siły i energię!

Do przebytej chochole lub kiedy wysiłek fizyczny albo umysłowy daje się zbytnio odczuć, nie Ovomaltine!

Ovomaltine — witaminowy napój odżywczy, to źródło siły i energii dla człowieka pracy.

Ovomaltine
produkt mleczny

Barbara Toporska

O dwóch siostrach, które miały jedną sukienkę i aktorze, który miał tylko frak

Wel.

Złodziejska historia

Historja ta mogła się wydarzyć wszędzie, nawet u nas.

Anastazy Tomasz dwójga imion Karczoch, mistrz złodziei kieszonek i salonowych, w potrzebie gentleman - włamywacz, biorąc rzecz ściśle, nawet więcej włamywacz, niż gentleman, wstał właśnie od wykwintnego obiadu w jednej z najwytworniejszych restauracji, przeprosił barona i jego uroczą towarzyszkę, z którymi właśnie biesiadował.

— Państwo wybaczą — mówił z tą przemilą niedbałością w głosie, która zjednywała mu wszystkie serca ludzkie, z wyjątkiem urzędników policji kryminalnej, funkcjonariuszy biur detektywów i sędziów śledczych, — państwo wybaczą — powtórzył, ale czełka na mnie mój sekretarz. Za pół godziny, jeśli wolno, wrócę na „czarną”...

Baron skłonił się, jego towarzyszką rzuciła Karczochowi spojrzeń „pełne obietnic i czarów”, poczem bohater nasz kłaniając się tu i tam prześlizgiwał się między stolikami do hallu hotelowego.

Jak może niektórym czytelnikom wiadomo, Anastazy Tomasz, dwójga imion Karczoch był rodzonym bratem owego Karczocha, którego przygodę tak pięknie opisał Kornel Makuszyński, co zresztą z opowiadaniem niniejszym nie wspólnego nie ma. Wspomniłam o tem jedynie gwoli ścisłości, zrozumiałe bowiem jest, że skoro jeden brat był wielkim złodziejem, to drugi mógł być niegorszym. Wynika to niejako z praw przyrody.

Znalazłszy się w haku Karczoch przyjął z rąk portjera elegancki kapelusz, oraz łaskę, poczem z wolna zwrócił się do gablotki, w której wisiały klucze od pokojów.

Następnie pewną ręką wziął klucz opatrzony napisem „37” i spokojnie podążył po schodach na górę.

„Baron jest bardzo dobrze wychowany — mówił sobie idąc po schodach — a więc za żadne skarby nie pozostawi teraz swojej damy samej przy stole. Tymczasem mogę mu zabrać tych parę tysięcy złotych, o których wspominał wczoraj. Jeśli co ma jeszcze wartość w tych strasznych czasach nieograniczonych zmienności — filozofował dalej — to jedynie dobre wychowanie”. Trzeba tu bowiem wyjaśnić, że Tomasz Anastazy Karczoch miał skłonność do filozofowania w każdej okoliczności życiowej i byłby może został najwybitniejszym filozofem, gdyby przedtem nie został jeszcze większym złodziejem.

Doszedłszy do numeru „37” otworzył drzwi, poczem wyjął klucz, wszedł do wnętrza, zamknął drzwi i znowu wyjął klucz. Nie pragnął bowiem, by jego manipulacje zauważył ktoś ze służby.

Stanąwszy w pokoju poszukał wzmiankowanego walizki. W tej chwili jednak zauważył, że okno jest otwarte. Podeszedł więc doń, by je zamknąć, nie lubił bowiem, gdy go obserwowano przy pracy. Doznał więc ręki rami okna, gdy wtem...

Stała się rzecz straszliwa, niepojęta, najgorsza ze wszystkich możliwości, jakie się zdarzyć mogły. Oto klucz trzymany przez naszego bohatera, wysunął się z palców i wypadł na ulicę.

Sekunde Anastazy Tomasz Karczoch stał jak piórkiem rażony, ale oprzytomniał błyskawicznie. W pierwszy odruch chciał się znieść w ślad za kluczem, ale spora ilość metrów dzieląca okno drugiego piętra od ulicy, ujawniła mu nonsensowność tej myśli. Okno wobec jasnego popołudnia, na jednej z pryncypalnych ulic, nie mogło wchodzić w rachubę. Drzwi były mocno zamknięte.

Anastazy Tomasz Karczoch znalazł się w pułapce.

Wrodzona skłonność do filozofii podsunęła mu znowu parę złotych myśli na temat zmienności sytuacji i kaprysów życia, jednakże rutyna największego złodzieja odzuciła je szybko jako bezduszne.

Snął kamienicznie spokojny i tylko mógł jego pracować z najwyższym napięciem. Spojrzył na szafę i zadrzał. Za szafą widniały

drzwi. Zbliżył się do szafy i ci-chutko ją odsunął. O radości! drzwi zamknięte były tylko na zakrętkę od wewnątrz. Widocznie spowodu napływu gości apartament zasadniczo dwupokojowy, zmieniono na oddzielne pokoje.

„Musiał tam oczywiście ktoś być — myślał Anastazy, dwójga imion Karczoch — zanim jednak zrozumie o co chodzi, będzie już za drzwiami”.

Ufając w swą szczęśliwą gwiazdę odsunął zakrętkę i pewnie nacisnął klamkę.

Drzwi otworzyły się cicho, a obraz, jaki przedstawił się Karczochowi, przeszedł jego najśmielsze marzenia. Na fotelu tyłem do niego spał jakiś człowiek w eleganckiej pijamie. Obok na stole stała mała szafka i dwa kieliszki oraz na tacy owoce i ciastka. Śpiący czekał widocznie na kogoś.

Nie byłby Anastazy Tomasz Karczoch największym ze złodziei gdyby w tej sytuacji nie uległ pokusie. Podeszedł szybko do stolika, na którym leżała ciężka srebrna papierošnica. Schował ją szybko i zastanawiał się, czy nie otworzyć szuflady, gdy nagle wzrok jego padł na leżący obok list.

Dyskrecja, rzecz honoru — pomyślał i nachylił się nad listem.

„Drogi mój! — czytał słowa skreślone dużym kobiecym piśmem na liljowym papierze. — Dobrze się stało, że nie poznałem mego męża. Lepiej abym nie znał człowieka, któremu wyrządziłem największą krzywdę, jaką mężczyzna może wyrządzić drugiemu mężczyźnie, zwłaszcza mężczyźnie kochającemu! „Stro wyjeżdżamy na wieś, na zawsze, (słowo to było podkreślone) Dziś przyjdę do ciebie poraz ostatni! O czwartej!” — Iza.

Karczoch skończył czytanie i spojrzął uważnie na śpiącego. Z tej strony nic mu nie przyszło, o ile tylko zachowa ciszę. Postąpił jak kot ku drzwiom.

Nagle za drzwiami rozległ się odgłos szybkich kroków i jednocześnie rozległo się niezbyt głośne pukanie do drzwi.

Karczoch zatrzymał się i zachwiał. Podałby przytem mocno.

Czyżby wszystko było stracone? Ach, pocóż czytał ten przeklęty list? Oto niedyskrecja mści się strasznie.

Nagle twarz mu się rozjaśniła. Przypadek i wrodzony złodziejski genjusz przychodziły mu z pomocą. Spojrzył na zegarek. Było pół do piątej.

— Tak, to ona — pomyślał. — To ona.

Człowiek w fotelu ciągle jeszcze spał.

Karczoch podeszedł do drzwi, otworzył je szybko i cofnął się.

Do pokoju weszła, a raczej wbiegła nuda kobieta w gesty woalce. Zobaczywszy Karczocha wydała głośny okrzyk i stanęła jak żona Jota. Śpiący człowiek, zbudził się i patrzył zdumiony. Był to csobrik o dość przyjemnej powierzchowności.

Anastazy Tomasz, dwójga imion Karczoch, uczył, że jego chwila nadeszła. Był aktorem pierwszorzędym, jak tego wymagał jego zawód. Ubrał więc twarz w jakiś wyraz straszliwej rozpacz i najdzikszej wściekłości i głosem cokolwiek tylko syczącym, a od bólu nabrzmiałym, mówił wolno i dobitnie:

Kazimierz Makowiczównie poświęcam.

Już dawno stopniał pierwszy śnieg, a potem poszło na zmianę: śnieg i błoto, błoto i śnieg, gdy wreszcie, po którymś tam razie, dziesięć stopniowa ślizgawica skuta asfaltu i wstydlive „kocie lby”, z jednakową złośliwością wykręcając włochate nogi koni i jedwabne śpieszących dziewcząt. Najbardziej śpieszyły te, którym było zimno w jesieniowych palto-cichach. I te najboleśniej wykręcały kostki.

Wtedy to Anna odkryła Pyzowskiego, babka zaczęła prasować na noc prześcieradła, i doszło do rozmowy o zimowych płaszczach. Właściwie nie była to żadna rozmowa. Tyle tylko, że cztery: matka, babka Katarzyna i Anna o tem samej myślały. Przy tym samym stole.

— Należ mi jeszcze herbaty — powiedziała babka, podsuwając Kasi filiżankę. — Mówią, że zima będzie ciężka.

— A ja nie chcę tej zimy wychodzić na ulicę! — matka mówiła „chcę” a b „nie chcę”. — Dzie wczynki we: ma moje karakułowe futro.

Nie myślcie, że to była wyjątkowa matka. Wszystkie matki, na całym świecie, są wyjątkowo dobre.

Jego więc zimowego wieczora uderzył się system jednego palta. Futro było piękne, ciepłe i eleganckie, ale jedno. W poniedziałki, środy i piątki nosiła je Katarzyna, we wtorki, czwartki i soboty Anna. „Która ma dziś wychodne?” — pytała matka przez wiele niedziel przy śniadaniu i to był ten miły dowcip, którym zaczynały się miłe i niemiłe dni, ale częściej miłe, bo im człowiek jest biedniejszy, tem bardziej cieszy się niedzielą.

Należ mi jeszcze herbaty — babce ręce trzęsły się coraz bardziej. — Już od trzech lat nie mamy służącej.

Ale nikt nie zwracał uwagi na jej słowa i palce, które drgały niby skrzypkowi przy trzaskach. Futro miało puszysty kołnier, a nawet modlić się jest przyjemniej w futrze z puszystym kołnierzem. — Skoro i tak nie możemy chodzić razem, poco nam podwójne sukienki, kapelusze i rękawiczki? Lepiej kupić coś lepszego i droższego, a i tak będzie oszczędniej.

Jak to dobrze, że nie urodziłam sjańskich bliźniąt — rozumiała się matka, a później śmiała się tak samo krawcowa, mierzając Annie i Katarzynie jedną sukienkę.

System jdenego palta został ulepszony.

Nie myślcie, że to były wyjątkowe siostry. Były jednego wzrostu i podobne do siebie, ale to właśnie dowodzi, że nie były wyjątkowe.

Co niedziela przychodził Pyzowski na obiad. Ten, którego w dzień ślizgawicy „odkryła” Anna. Zresztą, nawet bardzo śpiesząc się, trudno go było nie zauważyć. Letnie palcetto trzęsło się z zimna, a człowiek chwiał się na obławiałym chodniku, jak zatknięty w polu „strach na wróble” podczas wichury, czy kabarejowy danser w ekscentrycznym foxtrotcie. — Temu życie udało się — mruknęła Anna i zaprosiła go na niedzielny obiad. Pyzowski przyszedł we fraku. Okazało się, że to jego jedynne ubranie. Był kiedyś aktorem. Każdy aktor posiada frak i frak mu pozostał na koniec. Po szarych brązowych i czarnych marynarkach, znoszonych do ostatniej nitki.

— Teraz przyszedł na mnie ko-

niec — chrząkał nad wonnym schabem i, drażniąc nozdrza, kapusta. — Widzi pani, jak świecą się szwy — pokazywał matce. Póki chowałem go, czyściłem, miałem nadzieję. „Jeszcze im Luksemburg pokaże” mówiłem sobie. — Ech! — machnął ręką. Głupi byłem. Pęta, same pęta wszędzie! Czy oni wiedzą, co to teatr? Sztuka? Jak wygląda artysta? — Zęby pokaże, nóżką fajnie, zapiszczy nie w takt — i już primadonna. Krowięta — nazywało się takie! Albo tyle tango zaśpiewa — i tenor. — Ale nas nie dopuszczała! — „Stara szkoła” — skrzywił nosem jeden z drugim, co to świnie paść, a nie w teatr się bawić. powinien! Lecz to, mówię pani, przez zazdrość, przez zawiść i zazdrość. Ściszył głos do szeptu, aż zakrzyknął się tym szeptem, zacharzał, zakaszłał, zatrzępotał rękami i zatrzępotał czarne poly fraka jak ogony wronie w walce z koszmarnym kocurem.

Nie mógł jeść tej pierwszej niedzieli. I wyglądało to, jak u młodka na bał, który leka się kapelki sosu i kropelki likieru, by nie spadł na nowy cacko - frak.

Nie myślcie, że to był wyjątkowy kabotyn. Był tylko wyjątkowo biedny.

Futro, sukienka, bilet do kina — to były rzeczy ważne. I niedzielne obiady, i asparagusy w żardinjerce, i wróble, bijące się u okna, i pokój frontowy słoneczny, ciepły miękki. Ale pokój frontowy był jeden. W nim poustawiano najlepsze meble, na ścianach błękitniały akwarele, a na półeczce przed lustrem tańczyły francuskie figurynki. Wieczorem wszystko się zmieniało. „Frontowy” nie był już salonem, ani niedzielną jadalnią, a sypialnią matki i babki. Anna i Katarzyna opuszczały go niechętnie.

Serce mi się kraje. Zamarznięcie tam na śmierć! — mówiła matka, a babka drobnymi łyczkami dopijała ostatnią filiżankę herbaty i biegła prasować prześcieradła.

Ciężka to była zima. Mróz fantastycznie ukwiecał okna i — to wyglądało bardzo ładnie. Ale rozparł się tafla lodową na wilgotnych ścianach i łózko trzeba było odsuwać na środek mełego pokoju. W kącie stał piec. Lecz, żeby węgiel zmienić w najczulsze serce, jeszczeby nie wypilo wszystkiej wilgoci nadpiwnicznych murów.

Więcej, niż skromne komorne, moja pani, — odpowiadał niezmiennie gospodarz. — Zato latem sam zazdrościsz miłego chłodu. A komorne, powtarzam, więcej, niż skromne. Pani Emerytka nie powinna narzekać — groził gestami rąk — sam frontowy wart tej ceny. Ciepły, słoneczny. Pannienki młode. W lesie-bym za te lata mieszkała. A może zaległy rachunek pani zapłaci? — przypomniał sobie nagle i role zmieniały się, to on teraz był skrzywdzony, on cierpliwie czekał, jemu trzeba było się tłumaczyć.

Nie myślcie, że to był wyjątkowo zły człowiek. Tylko ich żyje na świecie, ile jest kamienic i budowlanych, północnych dzień i nocy, którzy zalegają z komornem

Babka co wieczór prasowała prześcieradła Anny i Katarzyny.

— Będzie wam łatwiej rozgrzać się — mówiła, garbiąc plecy nad ciężkim żelazkiem, a one przyjmowały to jako nakazną, nawet nie troskę, a codzienną zwykłość. Tak przedko do wszystkiego można się przyzwyczaić.

— No, przedzi, babciu! — poganiały. — Widzisz, że już jestem

rozebrana. Nie chcesz chyba, abym sobie nogi podmrażała! Na nocnym stoliku leżała oprawna w satjan Biblia ojca. Przed zaśnięciem Anna otwierała ją na jakimś kolorowym obrazku, czasami próbowała czytać, a czasem nie próbowała. Kiedyś, babka wykrzychała w złości, że nieboszczyk chyba nigdy w rękę jej nie trzymał. Anna nie u wierzyła. Tak była okutana w swoją miłość do prawie zapomnianego i jedyne, w satjan oprawne, dziedzictwo.

Nie myślcie, że ojciec Anny był wyjątkowo bogobojny. Kto wie, czy babka nie miała racji. Ale to może najpiękniejszy sens śmierci, że pozwala improwizować przypadkom nieraz cudowne, nieraz cudowne legendy. Próbabka umarła, mając dzie-więćdziesiąt lat — pamiętacie ją jako piękność z portretu... Dzia-dzia zlag trafił, tak się biedak zapisał — ważne jest to, że mu drażnięto ramię w listopadowym powstaniu... Pozostawiona złota obrączka mówi już tylko o wierności.

Jakże wita się wiosną po takiej zimie! Wyskoczyła zniecała na ulicę, poprzcypiała kolorowe wstążki do kapeluszy, ktoś mówił, że słyszał skowronka, ktoś kupił bukietik przylaszczek, szewc do krwi zbił chudego syna za to, że poszedł na węgry. Babka grzała się w słońcu przy oknie, a matka codziennie pytała, czy „panie” chodzą już w letnich płaszczach. — Pilno jej było — każdy się trochę dziwował, co wszyscy zdawali się nie pamiętać, że całą zimę nie wychodziła z domu.

Tej to kwietniowej niedzieli, kiedy matka wyszła na swój pierwszy spacer, a Katarzyna do zmkro ku rozmawiała z Pyzowskim, Annie zginęła Biblia.

— Przyniosłam ją tu, do frontowego, kiedy sprzątałaś nasz pokój. Musi się znaleźć. Chyba Pyzowski ją ukradł.

O, nie — zawołała Katarzyna i skuliła się w swym fotelu koło pieca. Zdawała się nie widzieć i nie słyszeć, trzaskającej szufladami, Anny, zdeptanej z kąta w kąta babki. Może Pyzowski był pijany, może odurzyła go poprostu wiosna. Ale to ona, Katarzyna zaczęła. Z nudów, aby się o coś spytać, przez grzesność prze dłużyc skończoną rozmowę przy niedokończonych herbacie. Nie, danu konwersacji Katarzyna nie posiadała.

— Czy pan był żonaty? Skądże mogła wiedzieć, że on się rozplacze. Może jednak był pijany.

— Czy umarła panu żona?

— Czy pani, że moja żona mogła mieszkać ze mną w domu noclegowym? Niech pani powie, czy mieszkałaby pani z mężem w domu noclegowym?

Nie, Katarzyna nie umiała odpowiedzieć.

Pyzowski zdawał się uspakajać. Lecz po chwili zaczął mówić, mówić bez końca i nadaremnie Katarzyna nad słuchiwała kroków matki, babki, lub Anny, które położyłyby kres temu koszmarnemu popołudniu. Wyciągnął zmięty bruljon i odczytywał listy do swej żony. Listy, których nigdy nie śmiał wysłać. — Ona wysmiałaby mnie, ma taki głupi, przejmujący śmiech. — Nigdy nie była ładna — i głosu nie miała — to był początek tragedji: nie miała głosu a chciała śpiewać. — Nie przyjmowałam engagement, jeśli jej nie kontraktowali — lecz ona chciała mieć powodzenie — nie wystarczała klaka, kupowałam kwiaty. Wszystko było dobrze, póki miałam pieniądze na te anonimowe bukiety. — Ale zaczęło się dzień coraz gorzej. Obniżali nam stawki z roku na rok, mu-

siałem akceptować najśmieszniejsze propozycje. — Ach! — westchnął — głupstwo wszystko. Może się pani domyślać, jakie było nasze położenie, ale to nie jest najważniejsze. Głównie było to, że nie mogliśmy się oderwać od tego bruljonu. Siadałem i pisałem, pani widzi... ot takie bzdury, głupie jakieś słowa dobierałem, kabotyńskie, wszystko do niej... — Zaczęła znowu czytać. Rzeczywiście, były to po grafomańsku, po kabotyńsku dobrane słowa. Stek napuszonych, miłosnych słów, które wzruszyć mogły jedną tylko kobietę, kobietę kochającą. Żadną inną. Panią Pyzowską nudziłyby napevno.

I Katarzyna poczuła się zdruzona.

Spojrzał na nią w chwili, gdy wargi jej drgały od hamowanego ziewania. Może myślał, że ze wzruszenia? Więc oderwał się od bruljonu i opowiadał znowu:

Zaczęłam pić. — Aż zdarzyło się, że nie zostałem zaangażowany. Rok, dwa. — Potem śpiewaliśmy w kabarecie, ale ona zerwała kontrakt, wyjechała z jakimś facetem nad morze. — Wróciła po miesiącu, lecz ledwo się obejrzałem, znowu z kimś gdzieś wyjechała. — Wracala tak kilka razy, coraz dłużej jej nie było, na coraz krócej przyjeżdżała. — Ostatni raz widziałem ją sześć lat temu. Może mnie szukała? Ale czyż można znaleźć męża w domu noclegowym?

— Nie wiesz, gdzie mieszka Pyzowski? — zapytała Anna.

— W domu noclegowym.

— Nie sądzę, aby to było odpowiednie miejsce do kontemplacji nad Biblią.

Nie myślcie, że Katarzyna ujrzała dno nędzy. Nędza jest bezdenna.

Nikt nawet nie zauważył, kiedy wróciła Biblia na swoje zwykłe miejsce na nocnym stoliku. — Znalazła się — i doprawdy nie było nad czem się zastanawiać. Wiosna skakała w termometrze i absorbowała sobą uwagę i ręce wszystkich. Babka wypruwała watolinę, matka przesadzała perlargonje, pewnego ranka wypchnięto „dubelty” z okien i o rano niecierpliwie oczy szukały w zielonej skrzynce nowych kielków nasturcji.

W niedzielę przyszedł Pyzowski z pękiem kaceńców. Ceremonjalnie wręczył okiet matce i długo chwiał się, jak to je sam zbierał na podrujskim mokradle. Anna wnieśli dymiącą wagę. — Dzień dobry panu — ukłoniła się z przesyłą przecznością. — Byłby mi pan oszczędził wiele fatygi, zostawiając adres antykwarjatu, w którym miał pan zamiar sprzedać moją książkę.

Podniosła pokrywę wazy i para zakłębiła się nad stołem. Nikt się nie ruszył, nikt nie odpowiedział na skrzypnięcie drzwi. Anna powoli rozlała zupę, omijając piątę nakięty.

— Nie będę dziś piła herbaty — pierwsza odezwała się babka, odsuwając filiżankę. — Czy myślcie, że on wróci?

Nikt jej nie odpowiedział, chociaż wszyscy szukali odpowiedzi na to pytanie.

Odpowiedzieli majowe, czerwcowe i wrześniowe niedziele: Pyzowski nie wrócił. Wreszcie o nim zapomniano.

Nie myślcie, że to wyjątkowa historia. Jest raczej banalna. Jak każda historia o ludzkiej dobroci i złości.

Barbara Toporska

SNOBIZM I PANNA

Moda pod deszczem

„Stanowczo tegoroczna zwarjowa-
ła moda, nie jest dostosowana do na-
szego klimatu. — No bo proszę Pani,
gdzie przy naszych ciągłych a nie-
spodzianych deszczach i wiatrach, mo-
żna się ubrać w modne kapelusze,
spódniczki kloszowe i kayserskie
pończochy? Jedno z dwojga; — albo
z pstrokatych piórek i kwiatków ka-
peluszy, będą ściekać po twarzy róż-
nokolorowe strugi rozpuszczanej de-
szczem farby, a równocześnie wia-
trawie będą szerokie spódniczki
zarzucając je przy silniejszym po-
dmuchu, aż na plecy (i zimno i obra-
za moralność!) a znowu kaysery za-
chlapane błotem oblepią nam nogi, —
albo będziemy musiały ubierać się
brzydko, szaro i niemodnie. Oto naj-
większa dziś troska kobiet. — Ko-
chana Balluniu poradź nam!”

Ależ bardzo chętnie. Zadanie mam
łatwe. Lecz przedewszystkiem Pa-
niom „Tym Sześciu“, dziękuję za
wielką przyjemność, jaką mi ewoim
tak wyjątkowo serdecznym listem
sprawiły. No i za nazwę zdrobniłaś.
Byłam wzruszona.

A teraz kochane Panie, dlaczego
tak pesymistycznie, w takich szarych
kolorach oglądać tegoroczną barwną
modę? Odwrotnie, dziś łatwiej, niż
kiedykolwiek przedtem można na
deszcz ubrać się modnie i wesoło. Za-
cznijmy od dołu.

NOŻKI „W GALARECIE BŁOTA“

Oczywiście pajęcze „kaysery“, czy
„à la kaysery“, nie są odpowiedni-
mi pończochami na deszcz. Od tego
wogóle się zaczyna. Zwracam uwagę,
na słowo odpowiednie. Te cieniutki
mgielki nawet dla lekkomyślnych, bo-
gatszych, niechętnych się z groszem,
jednak prawdziwych wykintniś, są
odpowiednie tylko do stroju popo-
dniowego i wieczorowego. Czyli, ina-
czej mówiąc, są odpowiednie tylko
wtedy, gdy stąpa się po wyfrotera-
wanej posadzce salonu. Tak nakazu-
ją najnowocześniejsza prawa ostat-
niego savoir-vivre'u, które raz na-
czają przytem, że pokazywałe się
na ulicach w zbyt cienkich pończosz-
kach, jest bezwzględnie w złym gu-
ście. To samo dotyczy podróży i spor-
tów.

Jak zabezpieczyć kaysery od bło-
ta? A może mi Panie powiedzą, jak
zabezpieczyć od błota pończochy w
głębszym gatunku? — Ja myślę, że
najważniejszą rzeczą jest umiejęt-
ność chodzenia. Niestety, niewiele
widzi się ludzi w naszym kraju, któ-
rzy mają ładny chód. A szkoda, że
tak mało zwraca się na to uwagi...

Na błoto, — jedyna rada, — nosić
„deszczówki“. To wygląda bardzo
nieładnie, ja wiem, lecz trudno się
bez nich obejść, zwłaszcza na pro-
wincji, gdzie są gorsze bruki.

Pozatem, w dni chłodniejsze, bar-
dzo modne i dla prawdziwie elegan-
ckich kobiet bardzo eleganckie, są ge-
try. — Widziałam zagranicą wiel-
kie modnisie, które nawet w dni upal-
ne nosiły białe getry dla szczy i
ekscytryczności. — To nie umniejsza
jednak faktu, że wehłano wulgane
getry, przybrane z boku guzickami,
są bardzo praktyczne i ładne, bo nie
pogrubiąją.

NOWOCZESNE OS- WIE

Zamiast „deszczówek“ na spacer,
ry, do zajęć naszych, do pracy, czyli
nie do salonu, — bardzo praktyczne
jest obuwie na grubych korkowych

podszewkach. Jeśli dobrze zrobiona. Bo
lekkie bardzo i przyjemne w nosze-
niu, ze względu właśnie na elastycz-
ność podszewki. Obecnie lansowane jest
w Warszawie obuwie, w którym wy-
soki obcas jest zastąpiony, tworząc ca-
łość z podszewką, czyli, że nie widać
podkroju pod podbiciem. Na mnie to
wrochę robi wrażenie butów ortopedy-
cznych. Lecz może jeszcze do takiej
nogi oko się nie przyzwyczaiło. Mu-
szą jednak przyznać, że niektóre, lecz
bardzo niektóre tylko, fasony robią
wrażenie zabawne, a czasem nawet
artystyczne. No trzeba będzie się
przyzwyczaić do tego, że nie mamy
już nożek, nóg, nóżeczek, tuptów,
lecz — kopytka.

CHAMBERLAINKI

Nieodzownym dodatkiem stroju
spacerowego, są dziś parasole: 1) kla-
syczny parasol czarny, jedwabny, lub
półjedwabny, 2) parasol ze szkieletu
tafty (nieraz z wełny) różnokoloro-
wej, 3) parasol czerwony i 4) najmo-
dniejszy parasol przezroczysty, ber-
barwny, jak szkło.

Wszystkie parasole mają półokrę-
głe, zagięte t.zw. zakręcone rączki,
takie zwyczajne „parasolowe“, prze-
waznie bambusowe, które można za-
wiesić na ręku.

Te obecne parasole wyższe są, niż
w latach ubiegłych, t. zn. wysokości
laski. Czyli, że można się na nich o-
przeć, — podobno właśnie dlatego na-
zwano je w tym roku „Chamberlain-
kami. Jak również, że nosi się je
wyłącznie tylko wtedy, gdy deszcz
nie pada (sic! Chamberlain!)

PRZEZROCZYSTE PELERYNY.

Bo gdy pada deszcz, kłóży się
szamotał z niewygodnym, zbyt skąpo
oceniającym parasolem? Na deszcz
nosi się nieprzemakalne płaszczki, a
jeszcze lepiej peleryny.

Można się ubrać na deszcz spe-
cjalnie, gdy ten deszcz już pada, lub
gdy się nań „zanosi“. Lecz gdy nas
zaskoczy niespodzianie, co wtedy?...
Oto najpraktyczniejsza nowość tego-
rocznego sezonu: — peleryna z t. zw.
pliofilmu, cieniutka, przezroczysta,
niezrychająca się szybko a najważ-
niejsze, łatwo dająca się złożyć w ma-
leńki pakuneczek, (Pozdrowienia dla
Pakuszka w Wilnie!) nieszczerzy się
bez trudu nawet w niewielkiej torb-
ce, lub kieszeni. Przy pelerynie tej
jest kapiszon, który można zarzuć
bez deformowania kapelusza, na głowę,
chroniący dzięki swej wielkości
nawet buzię o przezyjnym maquil-
lage'u. — Całość jest przezroczysta,
przez nią łatwo widać i śliczny strój
elegancki no i samą właścicielkę „en
beau“. Peleryna ta jest kloszowa,
nieco dłuższa od spódniczki, więc
strugi wody spływają po niej dookoła
postaci, lecz w pewnej odległości, i
i podobno wskutek tego zabezpiecza-
ją pończochy od zmoknięcia. Może to
i sposób na pończochy!!!!

DMUCHA WIA- TR

Na to już doprawdy nie nie pora-
dę. Bo właśnie cały dowcip dzisiej-
szych kloszowych spódniczek polega
na tem, żeby wiatr z ziemi igrał, uka-
żując haleczki. Lecz czyż naprawdę
Panie się boją, iż tak silne bywają
podmuchy, że aż na plecy suknie za-
rzucają?...

Eh, nie!!! — Wiatr to psotnik
ciepława, ale nie straszny. A my lu-
bimy psoty.

Ball.

O stosunku do autorytetów

W numerze wielkanocnym
„Myśli Narodowej“ czytaliśmy
historjozoficzny artykuł p. t.
„O NOWE ŚREDNIOWIECZE“
Artykuł był krótki, lecz napęcza-
niały od tych wszystkich „ha-
seł“ i „idej“, które mi się dzisiaj
karmimy niestrawnie; artykuł —
jakby powiedział Krasiński —
brzęczał zagniatym rojem
teoryj i systematów, unoszących
się nad Europą. A więc była w
nim mowa o nacjonalizmie i o
„przeróście techniki“; o stosun-
ku myślącego człowieka do au-
torytetów; o masonerji i katoli-
cyzmie; o upadku Napoleona,
spowodowanym przez maso-
nerję, która wysunęła przeciw-
temu cesarzowi masonowi innego ce-
sarza masona — Aleksandra I;
była w artykule mowa o „struk-
turach terytorjalnych i socjal-
nych“, o „przedsigowiciach ni-
welacyjnych w piśmie i w pozio-
mie“ społeczeństw, o „organiza-
cji poziomej i konstrukcji piono-
wej państwa“, o „demokracji
zorganizowanej“ i „demokracji
równościowej...“ Aż dziw, ilu to
różnych szlagwortów i słów po-
trafią użyć niektórzy myśliciel-
scy autorowie w niespełna dnu-
stu wierszach druku. Na zakoń-
czenie czytaliśmy:

...hasło „demokracji zorgan-
zowanej“, opartej na zasa-
dzie hierarchji, samorządu i
korporacjonizmu... nazywane
bywa „powrotem do średnio-
wiecza“. Albowiem średnio-
wiecze było cudownem, orga-
nicznym powiązaniem jedno-
ści ducha i myśli z wielością
hierarchicznie wyrastających
z siebie form. Tak pojęte „no-
we średniowiecze“ nie może
być uznane za sprzeczne z na-
cjonalizmem...

Nie to miałbym do zarzuce-
nia artykułowi „Myśli Narodo-
wej“, że jest mędrkujący i mę-
czący w czytaniu, a skutkiem
mędrkowania — nieszczerzy i nie-

przekonywający. Traci on dla-
mnie wartość z tego powodu, że
choć wszelkiej sciencji pełen —
czyli bardzo erudycyjny, nie wy-
mienia przeciw nazwiska tego fi-
lozofa, który jest dzisiaj głosi-
cielem „nowego średniowiecza“.
To — Mikołaj Bierdiajew, autor
książki p. t. „Nowe średniowie-
cze“, napisanej w r. 1924 a prze-
łożonej na polskie w r. 1936. —
Hierarchizm społeczny, korp-
oracjonizm, teokracja, jedność du-
cha i myśli i t. p. — wszystko
to są idee, nad którymi w sposób
znaczenie głębszy a przeto umju-
jący czytelnika rozwodzi się my-
śliciel rosyjski, jeden z tych Ro-
sjan, co zawzięli mocno na my-
śli filozoficznej Marjana Zdzie-
chowskiego.

Autor artykułu w „Myśli
Narodowej“ jest dość krytycznie
usposobiony do autorytetów. —
Powiada: „Życie umysłowe sta-
łoby się nieskończenie smutne,
gdyby polegać miało tylko na
komentarzu autorytetów“. —
Jabym powiedział: „Życie umy-
ślowe staje się jeszcze smutniej-
sze, gdy się komentuje autory-
tety bez powoływania się na
nie“.

Śmieszny człowieczek

Karol Homolacs napisał w
„Czasie“ śliczny i mądry felje-
ton p. t. „Filozofja pana Agapi-
ta Krupki“. Zastanawia się w
nim nad przyczynami popular-
ności tego śmiesznego człowiecz-
ka, który się czytelnikowi „nie
przejada“, chociaż żyje w epoce,
kiedy wszystko „szybko przemi-
ja i popada w zapomnienie“; któ-
rego popularność nie wypływa
bynajmniej z reklamowania go
przez „I.K.C.“ — przeciwnie:
to on, Agapita, jest reklamą dla
Kurjerka. Oto wnioski, do jakich
dochodzi Homolacs:

Kiedy pan Agapita przepro-
wadza z żelazną konsekwen-
cją swój plan, wkraczając zawi-
sze jakiegoś czynności nowe, nie-

przewidziane, i w sposób bru-
talny zmieniają gruntownie
bieg wypadków... Ale pan
Agapita nie ulega nigdy głu-
piej rzeczywistości. Ciężko
skrzywdzony, przyjmuje każ-
dy cios z powagą. Zazwyczaj
odwraca się tyłem do głupiej
rzeczywistości, i odchodzi
głazie w głąb, sztywny, dum-
ny i dostojny... Czujemy w je-
go geście pogardę dla nielo-
gicznego toku wydarzeń, i
wiemy, że kroczy on dalej nie-
zachwianie po drodze, jaką
mózg jego wykreśla, że z tej
drogi nie zejdzie nigdy, choć-
by się świat cały wokół nie-
go wałił. I w tem właśnie wy-
raża się filozofja pana Krup-
ki... Skoro nas takie stanowi-
sko życiowe specjalnie intere-
suje, skoro nam jest tak bli-
skie, widocznie i my również
nosimy w sobie podobne zało-
żenia. W każdym z nas musi
być oś z Krupki...

Interesujące byłoby odpowie-
dzieć na pytanie, jak się zrodzi-
ła w myśli i ołówku szwedzkie-
go karykaturzysty postać Aga-
pita Krupki. Tego pytania Ho-
molacs nie rozważa. A jest na
świecie inny człowieczek, równie
śmieszny i niezachwiany w
swoim stosunku do głupiej rze-
czywistości, nieugięty konse-
wentny i odchodzący w głąb
sztywnie i obojętnie, choć mocno
w zakamarkach swego serca
urzuszony. Ten człowieczek jest
żywym artystą, którego sztuka
wstrząsa nas zawsze i oczyszcza.
To — Chaplin, w swym „Cy-
rlu“, w „Światach wielkiego mi-
sta“, w „Dzisiejszych czasach“ i
zapewne w „Dyktatorze“, które-
go właśnie stworzył. Być może
postać Krupki zrodziła się pod
wpływem sztuki Chaplina.

Drogi poety są trudne

Tegoroczną wileńską nagro-
dę literacką im. Filomatów o-
trzymał Teodor Bujnicki. Jest
on autorem dwóch zbiorów poe-
zyj: „Poomacku“ (r. 1933) i
„W połowie drogi“ (r. 1937). O
drugim zbiorze, gdy się ukazał,
pisałem między innymi:

...Stwierdzić banalną pra-
wdę: poeta, jeśli nie chce prze-
minąć, musi znaleźć w sobie od-
powiedź na kilka pospolitych,
acz zawsze żywych i niepokoją-
cych pytań: nie rozwiązać ich
obiektywnie, bo to niemożliwe,
lecz usiłować na nie odpowie-
dzieć subiektywnie, pod warun-
kiem, że w wysiłek swój wierzy
i od niego nie odstąpi. Najważ-
niejsze z tych pytań są: sens
życia i przeznaczenie człowieka;
zagadnienie śmierci i nieśmier-
telności; człowiek, naród i ludz-
kość; człowiek i Bóg; człowiek i
natura; człowiek i sztuka — i
kilka innych. Dopiero gdy poeta
uporządkuje o tyle o ile te pyta-
nia, będzie tworzył rzeczy, które
przemówią do czytelnika... Poeta
musi patrzeć na wszystko pod
kątem rozwiązań, do jakich do-
szedł, sub specie światopoglądu,
jaki w sobie ukształcił... Pier-
wsza połowa drogi poetyckiej Buj-
nickiego, przeżyta „Poomacku“,
poświęcona była zdobywaniu
wartości formalnych. Architek-
tura świątyni formy została
przez Bujnickiego osiągnięta. —
Stanowiący w połowie swej twór-
czej drogi, poeta poczyna się za-
stanawiać, czy „prawda jest pod
mikroskopem“, czy świat, co
go otacza, jest „mitologia“. Nie
rozstrzygnie tych zagadnień, i

nie w tem rzecz, by je rozstrzy-
gnął: rzecz w tem, że gdy zacznie
patrzeć na rzeczywistość ja na
„świat niewymierny“, wśród któ-
rego on — poeta — musi zająć
jakieś miejsce, jego zdanie o so-
bie stawać się będzie coraz
skromniejsze, lecz jednocześnie
rosnąc będą jego zdolności poz-
nawcze, i druga połowa drogi,
co się przed nim odsłania, piąć
się będzie coraz bardziej
wzwyż...

Obecny laureat, zwierając
się w ankiecie „Wiadomości Li-
terackich“ ze swych zdobyczy
od czasu „W połowie drogi“ i ze
swych zamiarów twórczych na
przyszłość, powiada:

Chciałbym jak najrychlej
wydać tom wierszy dla dzieci
p. t. Rybi bal“ i spory zbio-
rek utworów satyrycznych p.
t. „Piosenki sobiepana“ — bę-
dą to przeważnie rzeczy, dru-
kowane w „Słowie“ pod pseu-
donimem lub nazwiskiem...
Na ukończeniu mam dłuższy
poemat liryczny „Moje woja-
że“ pisany pod patronatem
cudownego Heinego.

„Rybi bal“ (znany ze „Sło-
wa“) i „Piosenki sobiepana“ —
to jednak wciąż jeszcze pierwsza
połowa poetyckiej drogi Buj-
nickiego. Może na drugą połowę
wkroczy, wiedziony przez Hei-
nego.

Oflara ognia wonnego

3 kwietnia minęło 90 lat od
śmierci Słowackiego. W gazo-
tach niewiele o tej rocznicy, bo
czas nieodpowiedni do wspomni-
ków i wywoływania przeszłości:
wszyscy z niepokojem w przys-
złość patrzymy mroczną. Ale
Krzemień przygotowuje się do
obchodów ku czci „ducha rew-
olucjonisty“, któremu Bóg oziobił
twarz, aby, Bogiem promienny,
odprawił bezsenny przy swym
narodzie anielską straż. Jak te
będą obchody, nie wiem. Byłoby
dobrze, aby podczas nich wygło-
szono jak najmniej przemówień,
jak najmniej poddawano Słow-
ackiego interpretacyom i wyklu-
dom, w których każdy interpre-
tator widzi w rzeczy interpreto-
wanej nie to, co jest, ale to, co
chciałby zobaczyć. Najlepiej by-
łoby poprostu recytować same
dziela poety, by podróżnik, któ-
ry zbłądzi do Krzemienia na
„dni Słowackiego“, choć przy-
padkiem poznał coś niecoś z je-
go utworów, coraz mniej zapo-
wne dziś czytanych, coraz bar-
dziej zapomnianych. Kto na-
przykład z t. zw. kulturalnej in-
teligencji zna tę sentencję Sło-
wackiego: „Polak się nie rozu-
mie, choć żyje od wieka, bo musi
wprzód rozwiązać zadanie czło-
wieka“? Albo inną: „O konsty-
tucjach, jak o fortepianach, sły-
szę, w których się zamieniają
ludzie na klawisze, pedaly inst-
rumentu są Pluton i Ceres, a
gra na nim — najwyższy pie-
niężny interes“. Albo inną jesz-
cze: „Dą się o wolność. Boże,
nachylaj im grzbietu, bo wol-
ności jest jakoby posiadanie flutu:
jeśli go weźmie człowiek muzyki
nieświadom, piersi straci i uszy
sfalszuje sąsiadom“.

WYSZ.

ZAPISZ SIĘ DO TOWARZY-
STWA POPIERANIA BUDOWY
PUBLICZNYCH SZKOŁ
POWSZECHNYCH!



CZY

MYŚLISZ WCIAŻ JESZCZE...

jak spróbować nożyk do golenia...

Znawcy już dawno orzekli, że nożyk
niebiański Gillette jest nierównany.

Logika radzi. Interes wska-
zuje. Żądajcie jedynie
nożyków

NIEBIESKIE GILLETTE

Od Wydawnictwa

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne pisanie
mienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na jaki cel pieniądze
są przysłane — prenumerata, ogłoszenie, ofiara.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy poda-
wać oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy.

Zdobycie Wilna w kwietniu 1919 r.

WYKŁADY WILEŃSKIE WIELKIEGO MARSZAŁKA

Oswobodzenie Wilna w r. 1919 ma już swoją wcale poważną bibliografię i wyczerpujące omówienie go wymagałoby pracy znacznie obszerniejszej, niż dorywczy artykuł.

Autorem i wykonawcą koncepcji zdobycia Wilna w pamiętną niedzielę 1919 r. był Naczelnny Wódz, Marszałek Józef Piłsudski.

W cztery lata później, na zaproszenie Wileńskiego Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, wygłosił Marszałek w sali Śniadeckich Uniwersytetu Stefana Batoro w Wilnie, pięć wykładów, na których mówił o „Dowodzeniu podczas wojny”, opierając się na żywym w pamięci wszystkich przykładzie, zdobycia Wilna.

Spróbujmy na podstawie opublikowanych notatek z tych wykładów podać za myślą Wodza *).

LWÓW I WILNO

Wracając do tych czasów, trzeba pamiętać, że w pierwszej połowie roku 1919 trwały jeszcze boje o Lwów. „Tam — mówił Marszałek — zaangażowane były cztery piąte mojej duszy i cztery piąte sił mojej armji. Wilno jednak nie dawało mi o sobie zapomnieć. Była to jakgdyby konkurencja między Wilnem a Lwowem, ale to nie mogło zajmować mego umysłu, była to walka uczuć, nie pojęć jako wodza, pojęć realnych. Z jednej strony sielanka uczuć i wspomnień w stosunku do dalekiego i niepewnego Wilna, z drugiej — twarda rzeczywistość, wołająca pod Lwów”.

Styczeń i luty 1919 r. były to miesiące, kiedy Niemcy cofając się oddawali na północy bolszewikom, a na południu Ukraincom, ziemie polskie. Po Wilnie, przesył w ręce bolszewickie Lida, Słonim i Wołkowysk.

Dopiero, gdy 8 lutego oddziały polskie opanowały Brześć nad Bugiem, utworzył się front polski.

„Ile razy — mówił Marszałek — przebiegałem myślą tych 200 km., dzieląc mnie od Wilna — myśl się cofała. Słży miałem za matę, przestrzeń bowiem w pracach wojennych nie może być próżnią, musi być wypełniona pracą dowódcy i podwładnych, ruchami wojsk i t. d.”

Wielką przeszkodę stanowiła też rzeka Niemen — jak stwierdza dalej Marszałek. Dopiero wiadomość o zajęciu stacji i miasta Stoczka Mosty, a więc i przejścia Niemna w tym miejscu, nadała myśli o marszu na Wilno, kształty realniejsze.

Gdy już koncepcja takiej akcji zapadła głęboko w duszę Marszałka, następuje rozważanie.

Drugą geograficzną trudność, prócz Niemna, stanowiły lasy, w tym wypadku puszcze grodzieńska i rudnicka. Chodziło o drogi, dobre dla wojska tylko wówczas, gdy mogą po nich przejść nie tylko konnica i piechota, ale i artylerja oraz tabory.

Marszałek miał dwie takie drogi: jedną przez Różankę, Raduń, Rudniki, drugą traktem lidzkim — 180 km. Jazda forsownym marszem przebyłaby tę przestrzeń w trzy dni, piechota w sześć. Oczywiście w wypadku nie liczenia się z interwencją nieprzyjaciela.

„Ale o tym trzeba przedewszystkiem pamiętać. Bolszewicy mieli gotową koleję z Mińska do Wilna — Polacy musieli iść pieszo. Grodno było zajęte przez Niemców, których Marszałek podejrzewał o zmcowę z bolszewikami. Lida była w ręku tych ostatnich.

WRÓG — PRZESTRZEŃ

„Trzeba — mówił Marszałek — myśleć o wrogu i o tem, że on o nas myśli. Trzeba pamiętać, że przestrzeń to wróg, którego też zmoc trzeba. Wyzyskać ten najpiękniejszy przywilej wojny,

*) Wszystkie dane w cudzysłowach są dosłownie cytowanymi z odczytów Marszałka z podanej wojny“

niespodziankę, która zabija siłę“.

Nad realizacją koncepcji wileńskiej rozpoczął Marszałek pracować w początkach marca. Analiza i kalkulacja dały mu 10 tysięcy żołnierzy u nieprzyjaciela. Sześć tysięcy pod bronią oraz cztery tysiące „niejasnych“ — jak mówi Marszałek — formacyj.

PRZYGOTOWANIA

Z własnych oddziałów przeznaczył Marszałek na tę akcję 1 i 2-gą dywizję Legionów. „Miałem więc — mówił Marszałek — dwie dywizje piechoty, trzecią na froncie, sześć pułków kawalerji, cztery pułki miały iść na Wilno”.

Do przygotowania planów wołał Marszałek pułk. Stachiewicz i ppułk. Kasprzyckiego. Gen. Sosnkowski i płk. Tokarzewski przygotowywali stronę gospodarczą.

Tymczasem z terenu działań nadchodziły wiadomości często bardzo sprzeczne i poważnie zagrożające koncepcji.

Marszałek decyduje się wybrać atak na Lidę. „Zwiększyło to nadmierne ryzyko, trwogę i niepewność, lecz ratowało sama koncepcja“.

Zapowiadając operację Marszałek oznaczył sobie jej początek na wiosnę. Spóźnienie się wiosny, dawało czas, którego wymagały prace wojenne pod Lwowem i o który pozatem błagali organizatorowie wyprawy wileńskiej. Jednakże był jeszcze jeden termin. Niemcy opuścić mieli Grodno między 28 kwietnia a 1 maja.

„Jeżeli kiedy żyć mogła moja koncepcja — mówił Marszałek — to tylko wtedy, kiedy w Grodnie nie było nieprzyjaciela.“

Przed 26-ym kwietnia Wilno musi być moje, gdyż bolszewicy nie mogli sięgnąć po Grodno, mając Wilno zajęte przeze mnie“.

Tymczasem pilnie strzeżona tajemnica o marszu na Wilno, jednakże przedostała się do czynników politycznych, gdzie wywołała burzę. Krótkowzroczni politycy całą swą uwagę poświęcili Lwowowi i wszelkie inne poczynania wydały im się szaleństwem.

Froas Litewsko-Białoruski

18. IV. 1919 R. Na odcinku za Szczarą w krwawych walkach pod Nowojelnia i Rybakami oddziały kowieńskiego pułku p. wyrzuciły nieprzyjaciela z zajmowanych przez niego pozycji. Wzięto jeńców. Zdobyto 5 karabinów maszynowych.

Wczorajsze walki o Lidę były szczególnie uporczywe. Nieprzyjacieli zgromadził większe siły, starannie przygotował się do obrony i umocnił ważniejsze obiekty.

Piechota nasza musiała kilkakrotnie łamać bagnietami opór wroga, zwłaszcza suwalski pułk piechoty, który wśród ciężkich walk ulicznych, biorąc dom za domem, oczyszczał miasto od nieprzyjaciela.

Miejscowa ludność żydowska wspomagała bolszewików, strzelając do naszych żołnierzy.

Zażarty bój toczył się również pod koszarami, zamienionymi przez bolszewików na silny punkt obrony.

O godzinie 5-jej rano dnia 17. IV. wojska nasze wdarły się do miasta.

Wróg wycofał się w popłochu.

W nasze ręce wpadł pociąg pancerny, kilka pociągów z lokomotywami i wszelkie zapasy broni i amunicji, zdobyto kilka armat i kilkadziesiąt karabinów

maszynowych. Wzięto do niewoli przeszło 350 bolszewików, w tej liczbie kilku komisarzy bolszewickich.

Ułani pułku 7 pod dowództwem majora Głuchowskiego przecięli drogę cofającym się wojskom bolszewickim. Oddział ten dotarł do Linniszki, 24 km. na wschód od Lidy, napadł na cofające się tabory, rozbił ich osłonę, złożoną z marynarzy i zdobył wielkie zapasy materiału wojennych.

Zdobyc szeregobłona jeszcze nie obliczona. Ludność polska i białoruska wita wszędzie z entuzjazmem wracające oddziały polskie.

19. IV. 1919 R. Oddziały naszej jazdy pod dowództwem podpułkownika Beliny zajęły Wilno dzisiaj (19. IV.) o godz. 5-jej rano.

Oddziały kowieńskiego pułku po uporczywej i krwawej walce zajęły 18. IV. Nowogródel. Zdobyto tutaj duże składy materiału wojennego i amunicji. Wzięto około 300 jeńców.

Oddziały grupy gen. Mokrzeckiego, po uporczywej walce, która trwała nieustannie przez 5 dni i 5 nocy, zdobyły Baranowicze 19. IV. o godz. 7 rano.

„Niezprzyjacieli stawili wyjątkowo silny opór. Przez 2 noce trwała walka pod miastem na bagnety.“

Nasz bohaterstwo żołnierz dawał dowody nadzwyczajnego męstwa i wytrwałości.

Bataljon szturmowy kapitała Komierowskiego i bataljon pułku wileńskiego, tocząc bój na bagnety, szerząc popłoch, pierwsze wdarły do miasta. Pułk białostocki zaatakował ufortyfikowane pozycje nieprzyjacielskie w Stoliczce, broniąc zaciekłe przez marynarzy.

13-go kwietnia Marszałek jest w głównej kwaterze w Skrzybowcach. Następuje wykonanie koncepcji i odrazu piętrzą się wielkie trudności, zepsute mosty, brak aprovizacji i inne.

„Zawrzało jak w ulu — delegacje, burza, przeciepy, komisje i nieskończone kłótnie“.

Marszałek znalazł wyjście z tej sytuacji, o czym mówił z humorem:

„Ale trafili na chytrego Litwina. Nadchodzą święta Wielkiej Nocy — rozjadą się na wakacje sejmowe — mam czas, nie zadzierając zbytnio, rzeczy dokonać“.

9-go kwietnia poszły rozkazy, z tem, że rozpoczęcie akcji nastąpi 15-go.

„Zamiast dziewięciu bataljonów 1-jej dywizji, idzie sześć, zamiast dziewięciu 2-jej — pięć tylko. Reszta ma przyjść później. Przepoławiam swoje siły — biorę to na siebie. Wojsko nie jest wyćwiczone i wykwirowane — biorę to na siebie“.

„Mój przyjaciel gen. Henrys patrzył na projekt wileński jak na szaleństwo“.

„Szeptaki nie wierzył w powodzenie i uważał za niedopuszczalne, by Naczelnikowi Państwa groziło odcięcie od państwa“.

„Gdy 12-go kwietnia wsiadł do pociągu, rozbrzmiewał on cały śmiechem, ufnością i weselem. Więc moja koncepcja, moje dziecko — żyje, staje się jawne, idzie. Z drogi inne!“

„Wielką Sobotę nocą parkając konie na trakcie z Solecznik. Zdrow! Zdrow! po klepują je jeźdźcy.“

Ludzie idą z Wilna. — Dla Boga, to nasi. Nasi! — powtarzają ze łzami. Daleko do Wilna? — pytają jeźdźcy. — Ot zaraz, za górką. Nikt z oficerów jeszcze w

Wilnie nie był, a i niewielu ze szwoleżerów i ulanów.

Stają nad krawędzią doliny wileńskiej.

W dole pod nimi, w mroku, błyska skąpo ogniami latarni miłe Wilno. Noc jeszcze nad nim.

Stoją szwadrony na krawędzi. Padają ciche słowa rozkazów. Temi, owemi drogami śpieszą wdół. Ludzie z miasta, przewodnicy sami z ochoty, prowadzą ich na koszarach, gdzie śpią oddziały czerwonych.

Tętent koni na bruku. Huk strażów. Budź się miasto. Co to jest? Dlaczego?

— Polacy w mieście! — Otwierają się okna. Słychać radosny krzyk.

— Polacy w mieście! — Na trwogę gra w koszarach rozpaczliwie jakas trąbka.

— Polacy! — Nasi! — Polacy! — Nasi! Nasi!

Naciera Belina. O godz. 5-jej zajął dworzec.

Zbierać śpiesznie kaze lokomotywy i wagony, trzeba słać pociągi po piechotę.

Cały dzień trwa bój na ulicach. Nieprzyjacieli, ochłonawszy z przerażenia, poznaje, że napadła go kawalerja i w niezbyt wielkiej sile. Czerwonych jest kilka razy więcej. Rozproszyli się kawalerzyści po mieście. Doszło im do pomocy kilkuset robotników kolejowych i druzgie tyle ochotników wzięto za broń, lecz mało tego jest.

Czerwoni poczynają dobierać się Polakom do skóry. Naprawdę, zaczyna być wcale nie wesoło.

No, nareszcie! Matka Boska Ostrobramska nie opuściła swoich! Wieczorem nadjeżdża pierwszy bataljon Smigłego. Nareszcie! Chyba jak istnieje kawalerja, jeszcze nigdy nie radowało się tak jej serce, jak w tej chwili. Może jeszcze nigdy nie były tak szczerze i serdecznie serca ulkańskie na wiadomość, że nadeszła piechota. Krzyczą z radości, całkiem jak małe dzieci, ulani. Krzyczy lud. Oto

„W Wielką Sobotę nocą parkając konie na trakcie z Solecznik. Zdrow! Zdrow! po klepują je jeźdźcy.“

Ludzie idą z Wilna. — Dla Boga, to nasi. Nasi! — powtarzają ze łzami. Daleko do Wilna? — pytają jeźdźcy. — Ot zaraz, za górką. Nikt z oficerów jeszcze w

Wilnie nie był, a i niewielu ze szwoleżerów i ulanów.

Stają nad krawędzią doliny wileńskiej.

W dole pod nimi, w mroku, błyska skąpo ogniami latarni miłe Wilno. Noc jeszcze nad nim.

Stoją szwadrony na krawędzi. Padają ciche słowa rozkazów. Temi, owemi drogami śpieszą wdół. Ludzie z miasta, przewodnicy sami z ochoty, prowadzą ich na koszarach, gdzie śpią oddziały czerwonych.

Tętent koni na bruku. Huk strażów. Budź się miasto. Co to jest? Dlaczego?

— Polacy w mieście! — Otwierają się okna. Słychać radosny krzyk.

— Polacy w mieście! — Na trwogę gra w koszarach rozpaczliwie jakas trąbka.

— Polacy! — Nasi! — Polacy! — Nasi! Nasi!

Naciera Belina. O godz. 5-jej zajął dworzec.

Zbierać śpiesznie kaze lokomotywy i wagony, trzeba słać pociągi po piechotę.

Cały dzień trwa bój na ulicach. Nieprzyjacieli, ochłonawszy z przerażenia, poznaje, że napadła go kawalerja i w niezbyt wielkiej sile. Czerwonych jest kilka razy więcej. Rozproszyli się kawalerzyści po mieście. Doszło im do pomocy kilkuset robotników kolejowych i druzgie tyle ochotników wzięto za broń, lecz mało tego jest.

Czerwoni poczynają dobierać się Polakom do skóry. Naprawdę, zaczyna być wcale nie wesoło.

No, nareszcie! Matka Boska Ostrobramska nie opuściła swoich! Wieczorem nadjeżdża pierwszy bataljon Smigłego. Nareszcie! Chyba jak istnieje kawalerja, jeszcze nigdy nie radowało się tak jej serce, jak w tej chwili. Może jeszcze nigdy nie były tak szczerze i serdecznie serca ulkańskie na wiadomość, że nadeszła piechota. Krzyczą z radości, całkiem jak małe dzieci, ulani. Krzyczy lud. Oto

„Wielką Sobotę nocą parkając konie na trakcie z Solecznik. Zdrow! Zdrow! po klepują je jeźdźcy.“

Ludzie idą z Wilna. — Dla Boga, to nasi. Nasi! — powtarzają ze łzami. Daleko do Wilna? — pytają jeźdźcy. — Ot zaraz, za górką. Nikt z oficerów jeszcze w

Wilnie nie był, a i niewielu ze szwoleżerów i ulanów.

Stają nad krawędzią doliny wileńskiej.

W dole pod nimi, w mroku, błyska skąpo ogniami latarni miłe Wilno. Noc jeszcze nad nim.

Stoją szwadrony na krawędzi. Padają ciche słowa rozkazów. Temi, owemi drogami śpieszą wdół. Ludzie z miasta, przewodnicy sami z ochoty, prowadzą ich na koszarach, gdzie śpią oddziały czerwonych.

Tętent koni na bruku. Huk strażów. Budź się miasto. Co to jest? Dlaczego?

— Polacy w mieście! — Otwierają się okna. Słychać radosny krzyk.

— Polacy w mieście! — Na trwogę gra w koszarach rozpaczliwie jakas trąbka.

— Polacy! — Nasi! — Polacy! — Nasi! Nasi!

Naciera Belina. O godz. 5-jej zajął dworzec.

Zbierać śpiesznie kaze lokomotywy i wagony, trzeba słać pociągi po piechotę.

Cały dzień trwa bój na ulicach. Nieprzyjacieli, ochłonawszy z przerażenia, poznaje, że napadła go kawalerja i w niezbyt wielkiej sile. Czerwonych jest kilka razy więcej. Rozproszyli się kawalerzyści po mieście. Doszło im do pomocy kilkuset robotników kolejowych i druzgie tyle ochotników wzięto za broń, lecz mało tego jest.

Czerwoni poczynają dobierać się Polakom do skóry. Naprawdę, zaczyna być wcale nie wesoło.

No, nareszcie! Matka Boska Ostrobramska nie opuściła swoich! Wieczorem nadjeżdża pierwszy bataljon Smigłego. Nareszcie! Chyba jak istnieje kawalerja, jeszcze nigdy nie radowało się tak jej serce, jak w tej chwili. Może jeszcze nigdy nie były tak szczerze i serdecznie serca ulkańskie na wiadomość, że nadeszła piechota. Krzyczą z radości, całkiem jak małe dzieci, ulani. Krzyczy lud. Oto

„W Wielką Sobotę nocą parkając konie na trakcie z Solecznik. Zdrow! Zdrow! po klepują je jeźdźcy.“

Ludzie idą z Wilna. — Dla Boga, to nasi. Nasi! — powtarzają ze łzami. Daleko do Wilna? — pytają jeźdźcy. — Ot zaraz, za górką. Nikt z oficerów jeszcze w

Wilnie nie był, a i niewielu ze szwoleżerów i ulanów.

Stają nad krawędzią doliny wileńskiej.

W dole pod nimi, w mroku, błyska skąpo ogniami latarni miłe Wilno. Noc jeszcze nad nim.

Stoją szwadrony na krawędzi. Padają ciche słowa rozkazów. Temi, owemi drogami śpieszą wdół. Ludzie z miasta, przewodnicy sami z ochoty, prowadzą ich na koszarach, gdzie śpią oddziały czerwonych.

Tętent koni na bruku. Huk strażów. Budź się miasto. Co to jest? Dlaczego?

— Polacy w mieście! — Otwierają się okna. Słychać radosny krzyk.

— Polacy w mieście! — Na trwogę gra w koszarach rozpaczliwie jakas trąbka.

— Polacy! — Nasi! — Polacy! — Nasi! Nasi!

Naciera Belina. O godz. 5-jej zajął dworzec.

Zbierać śpiesznie kaze lokomotywy i wagony, trzeba słać pociągi po piechotę.

Cały dzień trwa bój na ulicach. Nieprzyjacieli, ochłonawszy z przerażenia, poznaje, że napadła go kawalerja i w niezbyt wielkiej sile. Czerwonych jest kilka razy więcej. Rozproszyli się kawalerzyści po mieście. Doszło im do pomocy kilkuset robotników kolejowych i druzgie tyle ochotników wzięto za broń, lecz mało tego jest.

Czerwoni poczynają dobierać się Polakom do skóry. Naprawdę, zaczyna być wcale nie wesoło.

No, nareszcie! Matka Boska Ostrobramska nie opuściła swoich! Wieczorem nadjeżdża pierwszy bataljon Smigłego. Nareszcie! Chyba jak istnieje kawalerja, jeszcze nigdy nie radowało się tak jej serce, jak w tej chwili. Może jeszcze nigdy nie były tak szczerze i serdecznie serca ulkańskie na wiadomość, że nadeszła piechota. Krzyczą z radości, całkiem jak małe dzieci, ulani. Krzyczy lud. Oto

„Wielką Sobotę nocą parkając konie na trakcie z Solecznik. Zdrow! Zdrow! po klepują je jeźdźcy.“

Ludzie idą z Wilna. — Dla Boga, to nasi. Nasi! — powtarzają ze łzami. Daleko do Wilna? — pytają jeźdźcy. — Ot zaraz, za górką. Nikt z oficerów jeszcze w

Wilnie nie był, a i niewielu ze szwoleżerów i ulanów.

Stają nad krawędzią doliny wileńskiej.

W dole pod nimi, w mroku, błyska skąpo ogniami latarni miłe Wilno. Noc jeszcze nad nim.

Stoją szwadrony na krawędzi. Padają ciche słowa rozkazów. Temi, owemi drogami śpieszą wdół. Ludzie z miasta, przewodnicy sami z ochoty, prowadzą ich na koszarach, gdzie śpią oddziały czerwonych.

Tętent koni na bruku. Huk strażów. Budź się miasto. Co to jest? Dlaczego?

— Polacy w mieście! — Otwierają się okna. Słychać radosny krzyk.

— Polacy w mieście! — Na trwogę gra w koszarach rozpaczliwie jakas trąbka.

— Polacy! — Nasi! — Polacy! — Nasi! Nasi!

Naciera Belina. O godz. 5-jej zajął dworzec.

Zbierać śpiesznie kaze lokomotywy i wagony, trzeba słać pociągi po piechotę.

Cały dzień trwa bój na ulicach. Nieprzyjacieli, ochłonawszy z przerażenia, poznaje, że napadła go kawalerja i w niezbyt wielkiej sile. Czerwonych jest kilka razy więcej. Rozproszyli się kawalerzyści po mieście. Doszło im do pomocy kilkuset robotników kolejowych i druzgie tyle ochotników wzięto za broń, lecz mało tego jest.

Czerwoni poczynają dobierać się Polakom do skóry. Naprawdę, zaczyna być wcale nie wesoło.

No, nareszcie! Matka Boska Ostrobramska nie opuściła swoich! Wieczorem nadjeżdża pierwszy bataljon Smigłego. Nareszcie! Chyba jak istnieje kawalerja, jeszcze nigdy nie radowało się tak jej serce, jak w tej chwili. Może jeszcze nigdy nie były tak szczerze i serdecznie serca ulkańskie na wiadomość, że nadeszła piechota. Krzyczą z radości, całkiem jak małe dzieci, ulani. Krzyczy lud. Oto

„W Wielką Sobotę nocą parkając konie na trakcie z Solecznik. Zdrow! Zdrow! po klepują je jeźdźcy.“

Ludzie idą z Wilna. — Dla Boga, to nasi. Nasi! — powtarzają ze łzami. Daleko do Wilna? — pytają jeźdźcy. — Ot zaraz, za górką. Nikt z oficerów jeszcze w

Wilnie nie był, a i niewielu ze szwoleżerów i ulanów.

Stają nad krawędzią doliny wileńskiej.

W dole pod nimi, w mroku, błyska skąpo ogniami latarni miłe Wilno. Noc jeszcze nad nim.

Stoją szwadrony na krawędzi. Padają ciche słowa rozkazów. Temi, owemi drogami śpieszą wdół. Ludzie z miasta, przewodnicy sami z ochoty, prowadzą ich na koszarach, gdzie śpią oddziały czerwonych.

Tętent koni na bruku. Huk strażów. Budź się miasto. Co to jest? Dlaczego?

— Polacy w mieście! — Otwierają się okna. Słychać radosny krzyk.

— Polacy w mieście! — Na trwogę gra w koszarach rozpaczliwie jakas trąbka.

— Polacy! — Nasi! — Polacy! — Nasi! Nasi!

Naciera Belina. O godz. 5-jej zajął dworzec.

Zbierać śpiesznie kaze lokomotywy i wagony, trzeba słać pociągi po piechotę.

Cały dzień trwa bój na ulicach. Nieprzyjacieli, ochłonawszy z przerażenia, poznaje, że napadła go kawalerja i w niezbyt wielkiej sile. Czerwonych jest kilka razy więcej. Rozproszyli się kawalerzyści po mieście. Doszło im do pomocy kilkuset robotników kolejowych i druzgie tyle ochotników wzięto za broń, lecz mało tego jest.

Czerwoni poczynają dobierać się Polakom do skóry. Naprawdę, zaczyna być wcale nie wesoło.

No, nareszcie! Matka Boska Ostrobramska nie opuściła swoich! Wieczorem nadjeżdża pierwszy bataljon Smigłego. Nareszcie! Chyba jak istnieje kawalerja, jeszcze nigdy nie radowało się tak jej serce, jak w tej chwili. Może jeszcze nigdy nie były tak szczerze i serdecznie serca ulkańskie na wiadomość, że nadeszła piechota. Krzyczą z radości, całkiem jak małe dzieci, ulani. Krzyczy lud. Oto

„Wielką Sobotę nocą parkając konie na trakcie z Solecznik. Zdrow! Zdrow! po klepują je jeźdźcy.“

Ludzie idą z Wilna. — Dla Boga, to nasi. Nasi! — powtarzają ze łzami. Daleko do Wilna? — pytają jeźdźcy. — Ot zaraz, za górką. Nikt z oficerów jeszcze w

PRZED DWUDZIESTU LATY...

Przed 20-ą laty suche, lekko-niczne komunikaty donosiły Polsce, że Wilno zostało oswobodzone. Dziś te komunikaty prawowe sztabu generalnego stoją już dokument historyczny. Zebrał je w swej książce pt. „Pierwsza wojna polska“ Stefan Pomarański. Podajemy z niej komunikaty, dotyczące zdobycia Wilna w kwietniu 1919 r.

Bravurowym atakiem wyparto marynarzy z pozycji, biorąc do niewoli 140 i zdobywając 11 karabinów maszynowych.

Kawalerja nieprzyjacielska, która przybyła na pomoc marynarzom, została również rozbita, tracąc znaczny tabor.

Atakując w dalszym ciągu bohaterkie nasze oddziały dotarły do linii kolejowej na Minsk, — tu spotkały się z kawalerją majora Dąbrowskiego, który zaszedł na tyły nieprzyjacielskie od strony Daroua.

Kawalerja ściga w dalszym ciągu pierzchającego nieprzyjaciela.

Do rąk naszych wpadł bogaty tabor kolejowy, artyleryjski i wielka liczba jeńców.

W akcji na Baranowicze wielce zasłużyli się ulani pułku 10 rotmistrza Tomaszewicza, ulani grodzieński, oraz pociągi pancerne „Smiań“ i „Pilsudczyk“.

Na odcinku Pińska staré bojowych nie było.

20. IV. 1919 R. W zdobytym przez nas Wilnie toczą się walki uliczne

Z KAWALERJĄ BELINY NA WILNO

Słynna łoża w Erlangen

Listopad 1918 r. — Gospoda rowałem wtedy na mojej habendzie w powiecie Jędrzejowskim i administrowałem majątkiem w powiecie Włoszczowskim. — W kraju huczało. Wojska garska. Związek Ziemiaków w Jędrzejowie, którego byłem vice-prezesa, postanowił utworzyć oddział kawalerji. Oparto na koniach. — Konie też mieli dać ziemianie.

Tworzyć wojsko, a nie wstać do niego — nieładnie, więc wstąpiliśmy — rzecz prosta. W wojsku nigdy nie służyłem — za czuć trzeba. Kupiłem kurtkę, szablę, rewolwer Steyer i siodło po jakimś pohaterskim Austrjaku, no i któregoś śpięknego popołudnia, machnąwszy ręką na wszystkie sprawy gospodarskie, wsiadłem na konia i pojechałem do Jędrzejowa.

Tworzymy wojsko

Jeszcze nikogo nie było. Po dwóch dniach zjawili się wachmistrz legionowy Nowiński Jan. Potem co dnia kapali po jednym lub dwóch przyszli ulani.

Po pewnym czasie zebrano się około 90 ludzi — 3 plutony. Ludzie byli, konie były dobre, broń się też jakoś wydoista i umundurowanie, to już wyciągał Bielski, ale bieda, oficera nie ma. Jak tu bez dowódcy wojować.

Któregoś dnia — wieść się rozchodzi — w cukierki siedzi oficer — a może by on. No i zgodził się nami dowodzić, — lecz cóż, po jakimś czasie okazało się, że dowództwo alkohol lubi więcej niż musztrę.

Lecz już wtedy władze bardziej zaczęły się nami interesować. Przesłano 2 oficerów z wojska rosyjskiego: Porucznika Jana Bednarskiego w czerwonych huzarskich porteczkach i podporucznika Jaryńskiego w granatowych dragońskich Jewo Imperia torskawo Wieliczestwa. No i szło wcale nieźle. Ludzi przybywało — musztra odchodziła — Koni dosyć i dobre.

Wkrótce zrobiło się z tego półtora szwadrona — prawie dywizjon. W styczniu 1919 roku rozkaz — przejazd do Pińczowa do prawdziwych koszar. Dotychczas gnieździł się w ciasnych żydowskich mieszkaniach, smród, brud.

W Pińczowie urządziliśmy się jako tako i znowu musztra, konna — pieszka, monotonnie. A tu Ukraińcy, bolszewicy — a my nic, w miejscu.

W końcu wiadomość — zjeżdża 11 pułk ulanów legionowych dla odpoczynku i organizacji, a my jesteśmy do niego przyłączeni jako 3 szwadron.

Zjechali, patrzeć na nas nie chcieli, jako że oni legioniści, wirusy, oni bitwy — musztra legionowa, a my co — ćwiczenia — komenda z wojska rosyjskiego.

Z początku woda i oliwa. Ale już jakoś raźniej być poczynano, że to nareszcie prawdziwe wojsko.

W nieznanie

Któregoś dnia alarm — wymarsz. Pakowanie — rejewach. Gdzie, co, na kogo? — niewiadomo.

Do Jędrzejowa, do wagonów i tyle.

Przedtem paru brzuch zabolali — zostali. Jeden co konia nie lubił — powiada — do marynar ki idzie.

A my jedziemy. Kielce — Radom. Wieczorem światła — Warszawa. Radość, a może wyjść z wagonu pozwola, po Warszawie pochodzić. Gdzietam, naokoło — daleko, na boczne tory zawieźli, całą noc w wagonach, rano da lej. Gdzie? — niewiadomo, tyldać, że na wschód północny. Stacja Mosty. Wyładowywać. Rwetes, zamieszanie, amunicja, na koń i dalej.

A potem Skrzybowce, Papiernia, Krasnowice. Przemarsz przed Naczelnikiem Piłsudskim. Mijamy Lidę — słychać armaty. I dalej. Nieszczęsne lance płaczą się ciągle.

Wchodzimy na szeroki daw-

ny trakt Napoleoński. Żyrmuny, Woronów, Bieniakonie.

Rozkaz zajęcia stacji Bieniakonie — zniszczyć połączenia telegraficzne z Wilnem. Zajmujemy stację. Telegrafista Polak. Rozmawiamy telegraficznie ze stacją w Wilnie. Bolszewicy nie o nas nie wiedzą — w Wilnie spokój. Przecinamy druty i dalej.

Wielki Piątek w Pawłowic. Trochę czarnej kawy i macy od żyda z Woronowa.

Wieczorem wymarsz — ostatni etap. Ciemno — zimno, spać się chce straszliwie i jeść również. Palić nie wolno. W nocy krótki odpoczynek w Rudominie. Kościół otwarty — idziemy się pomodlić. Nieliczni miejscowi patrzą się na nas w kościele jak na zjawy. I znowu na konie i w pochód.

18 kwietnia. Wielka Sobota. Ranek, świta. Zatrzymujemy się pod laskiem. Za nim Wilno w dole. Słychać gwizd lokomotywy i szum pociągów.

Przeraźliwie zimno i jeść się chce — spać się odciechało.

Rozkaz: z koni do boju, konnowody do koni, a my naprzód w niewiadome.

Na Wilno

Tyrallera w kierunku stacji kolejowej. Wpadamy. Słychać strzały karabinowe i gładkanie karabinu maszynowego. Na stacji pełno podróżnych — pociągi gotowe do odjazdu. Zagradza mi drogę pociąg sanitarny. Obstawiam go i wyciągam sanitariuszy w koszulach.

Strzały coraz gęstsze, wkrótce jednak na stacji strzały milkną, ale zaczyna się trajkotanie w miejscu. Na stacji zamęt. Lecz po jakimś czasie uspokaja się. Karabiny maszynowe wystawiono, stacja na dobre zajęta. Możliwość ulan gdzieś wsiąkli. Wychodzę przed stacją i ulicami pustymi kieruję się na głos strzałów. Z bram wyglądają zakazane gęby litwaków, szwargocących z rosyjska po żydowski.

Po drodze zgarniam paru ulanów i dochodzimy do rogu ulicy Wileńskiej. W hotelu Niemieckim rezyduje dowództwo pułku. Dowódca pułku major Zaruski — rozkazuje mi zająć ulicę Wileńską — odcinek do placu gdzie kościół św. Katarzyny. Cofać się nie wolno — starać się iść naprzód. Naprzeciwno o ile pamiętam, pensjonat Belle-vue. Na lewo jakieś płoki, podwórko ogrodzone drewnianym płotem i większy dom podobno do gubernatorze.

Dalej iść nie można — z pensjonatu ostrzeliwują mocno. My też. Tutaj siedzimy cały dzień bez rezultatu. Strzelają i z tyłu — skąd niewiadomo, podobno i z okien. Kule piaskują o bruk. Jeść się chce strasznie. Zbliża się wieczór. Obchodzę kamienicę na mym odcinku Wileńskiej, wołam stróżów i zamykam bramy wszystkim na klucz i klucze zabieram. Zawsze bezpieczniej.

Blockada ul. Wileńskiej

Amunicji zaczyna nam brakować. Z tą amunicją kłopot. Mam karabiny austriackie, niemieckie — z daje się, że i francuskie. W hotelu Europejskim segregują amunicję.

Noc. Włóczę się, żeby nie zaśnieć. Kiszki jęcza z głodu. Jakis młody chłopak Wilnianin — przynosi mi trochę śmierdziuchy i kawalek cukru urabanego. Strzały słychać gdzie riegdzie. Jestem jak tabaka w rogu — nie wiem co się dzieje.

Noc mija. Rano podchorąży Widuch daje mi karabin maszynowy z obsługą. Trzebaby się do stać do drugiej części ulicy Wileńskiej, wiodącej aż do placu ku w stronę Wilji.

W domu niby gubernatora na szczytowej ścianie — widać jakieś rysy. Wyjmujemy cegły i przez otwór spuszczaemy się do środka. Utkwiłem w dziurze. Tamci, co już weszli — ciągną, — ci pchają. Wypchali. Ustawia my karabin maszynowy w oknie i plujemy przed siebie. Po jakimś czasie nikt nie odpowiada. Wylazimy bramą. Spoty-

kam majora Zaruskiego z adiutantem porucznikiem Januszem Żuławskim. Mówią, że jest dobrze — i żeby iść naprzód. Obchodzimy jakąś bożnicę. Z Małej Pohulanki — bolszewicy mocno ostrzeliwują. Kapral Rogoński pada — ma przestzeloną szczękę.

Stoimy na rogu jakiejś przeczycy i ul. Wileńskiej — Wileńska znowu mocno ostrzeliwana z karabinów maszynowych.

Dostaję rozkaz, żebym się zgłosił z meldunkiem do majora Zaruskiego. Idę, a właściwie skacząc Wileńską z powrotem od bramy do bramy, a bolszewicy pluskają za mną z karabinu maszynowego. Boję się porządnie, — ale udaje się. Dochodzę do Hotelu Niemieckiego do majora Zaruskiego. O Boże! — Ci ludzie jedzą prawdziwą szynkę — prawdziwą, Wielkanoc. Nigdy tyle śliny w gębie nie miałem, mówić prawie nie mogłem.

Wracam z powrotem. Bolszewicy już przycichli i moich ludzi niema.

Idę dalej i jakąś krętą drogą dochodzę do placu. Z drugiej strony widzę szwoleżerów. Bolszewicy strzelają na całego. Przed nami most Zielony. Dopadam do jakiegoś podwórka domu nad rzekę. Jednocześnie z drugiej strony wpadają szwoleżerowie z generałem Orlicz - Dreszerem. Mój karabin maszynowy także się zjawia z celowniczym dzielnym Kaufem. Generał Orlicz - Dreszer rozkazuje mi wejść na piętro z karabinem maszynowym i mocno obstrzeliwać drugą stronę rzeki. Wlazimy do mieszkania dentystki. uwamy meble, k.m. na stolik i plujemy przez okno. Z drugiej strony jakiś dziwny budynek duży — ni to pałac, ni to koszar.

Bolszewicy nas wykryli i przez okno zaczynają wpadać śliweczki. Włęcz kładziemy się na podłozie.

Tak mija popołudnie. Amunicji mało. Wieczór się zbliża. Nic nie wiem co się dzieje. Nikt nie przycho-

dzi. Jeść też niema co. Ledwie trzymamy się na nogach. Gdzieś koło dwunastej w nocy przychodzi p-porucznik szwoleżerów i mówi, że idziemy na most Zielony. Tłumaczą, że nie dojdziemy Nic — trzeba. Idziemy. Karabin maszynowy — pięciu obsługi, ja i p-porucznik. Ciemno nic nie widać. Cisza zupełna. tylko przed mostem ktoś leży i jęczy.

Wchodzimy na most, dochodzimy do połowy, wtem bolszewicy walą z karabinu maszynowego. Ustawili je za dnia pod kościołem z przeciwnej strony i usłyszeli nas. Kładziemy się na moście, a oni strzelają. Mówią mi, że Kauf ranny. Zastępuję go Saternus. Nic, leżymy — posiąć się nie można, cemo, a bolszewicy co trochę macają nas z karabinu maszynowego. Głupio, bo nic nie widać. Przytem ogłu chliśmy od tego strzelania w po koju.

Nareszcie przychodzi rozkaz wycofania się. Wracamy do gabinetu dentystycznego.

Okolo 4-ej rano jakieś paniusie przynoszą coś w rodzaju zakupki, a od dentystki dostają jajko na twardo.

Dzień. Rozkaz: — wycofać się na odpoczynek — piechota przysła i luzuje. Najwyższy czas.

Wylazimy z kamienicy, jeszcze do nas potrochu strzelają, ale rzadko.

Włeczemy się z karabinem maszynowym — ale zupełnie nie wiem gdzie iść, gdzie jest mój szwadron.

Spotykam por. Żuławskiego — melduję się — mówi mi gdzie szwadron. Rozstaje się z karabinem maszynowym i wlokę się dalej — lecz iść nie mogę, stoję pod ścianą i czekam.

Zabiera mię w końcu jakiś lekarz czy medyk, jadący powozkiem i odwozi do szwadronu za miasto, gdzie mię już wszyscy uważali za gotowego.

Pakuja mię pod jakąś pierzynę i dowiaduję się, że Wilno zdobyte i bolszewicy wycofują się na dobre.

Jan W. Dunin - Borkowski.

Agencja Antymasońska przynosi reportaż ze słynnej łoży w Erlangen.

MIASTO UNIWERSYTECKIE

Jedziemy z Norymbergi autobusem mijając domki i osady typowo frankońskie, rolne, w terenie malowniczym, leciutko falistym. Niedaleko, najwyżej dwadzieścia parę kilometrów. Wreszcie — Erlangen, małe miasto uniwersyteckie, wymarzone dla studujących cisza. Tu przy ul. Uniwersyteckiej, w dawnej siedzibie łoży „Liban pod Trzema Cedrami“ mieści się muzeum masońskie. „Świątynię“ i parę pokoi zachowano tak jak były, w pozostałych rozmieszczono zbiory dokumentów, narzędzi i szat obrzędowych, książek, fotografii i obrazów. Całość bardzo ciekawa i pouczająca, a dla Polaka specjalnie ważna z powodów, o których niżej.

Władze hitlerowskie zamknęły szkołę w Erlangen w lipcu 1933 r. i zaraz przekształciły ją w muzeum masoznawcze. Od tego czasu, do chwili kiedy to piszemy, czyli w ciągu lat pięciu, przewinęło się tędy z górą 300 tysięcy zwiedzających. W ten sposób los niejako się zemścił: zamiast „świątyni“ stąd, z łoży, pada tutaj światło na łoża i ich wywrotową działalność.

FILOZOFJA I POEZJA OSZUSTÓW

Pozory są może nieco dziwaczne, ale bądź co bądź naiwne. Takie napisy, jakie spotykamy przy wejściu do świątyni, a mianowicie: „Prawda, Prawo, Miłość bliźniego“, albo „Z prochu powstał i w proch się obróci“, właściwie mówią tylko to, co chcą powiedzieć i co znane jest powszechnie skądinąd. To, aby uspić czujność i osłonić przed naiwnymi istotne cele mafji.

Czaszki, szkielety, makabryczne ciemności, umowne, symboliczne hasła i przysięgi, — to znów po to, żeby naiwnych wstępujących przerazić, związać tajemnicą i trzymać później w reku.

Słowo „naiwny“ nie jest tu przesadą, ponieważ łoża w Erlangen obliczona była naprawdę na naiwnych pierwszych trzech stopni — uczeń, czeladnik i majster (mistrz). Nazywała się też „świątynią“ albo „niebieską“.

W kolorze niebieskim jest całe wnętrze „świątyni“, gdzie w dekoracji, sprzętach i w symbolach żydostwo wybija się na plan pierwszy, dominuje, dyktuje, przytłacza. Czujemy dotkliwie, iż nie po co innego, tylko po to powołano do życia tego rodzaju konspirację, aby społeczeństwo nie żydowskie — zżydzić i obok faktycznych z wyznania izraelitów uformować gojów na swój wzór i podobieństwo, przerobić na żydów symbolicznie obrzezanych, albo, jeśli kto woli, na żydów syntetycznych, jak jest np. kauczuk syntetyczny, sztuczny.

O to chodzi. Taki jest sens prawdziwy i cel masonerji. Wszystko inne to filozofja i poezja oszustów.

DWIE ŁOŻA W POLSCE

Nie będziemy opisywali szczegółów ani świątyni, ani przedstonka wtajemniczeń, ani ich mistrzów, bo to są rzeczy należące do elementarza wiedzy o masonerji i w tem się orientują powszechnie nawet u nas. Zwróci-

NIEMIECKIE CIĘŻKIE KRAŻOWNIKI

Zaliczają najnowsze czynne niemieckie okręty linjowe „Gneisenau“ i „Scharnhorst“ (o tonażu po 26.000 ton) w poczet pancerników (choć ich duża szybkość — 32 węzły kwalifikuje je raczej jako linjow. krażowniki) — spotykamy się często w opinji fachowej, że t. zw. „pancerniki kieszonkowi“ a więc: „Deutschland“, „Admiral Scheer“ i „Admiral Graf Spee“ są właściwie mówiąc krażownikami ciężkimi o bardzo silnym uzbrojeniu. W istocie ich tonaż (10.000) i szybkość (28 węzłów) przy 6 działach 200 mm (11“) stają-

my jednak uwagę na dokumentację dotyczącą Polski.

W jednej z gablotek widzimy dyplom członka niemieckiej łoży polowej w Białymstoku pod nazwą „Deutsche Säule in Litauen“. A dalej — odznakę niemieckiej łoży polowej w Warszawie pod nazwą „Łoża Żelaznego Krzyża“. Odznaka wygląda jak następuje: zwykły wojenny krzyż żelazny na wstędze białej z czarnym. Z pomiędzy ramion czarnego krzyża wychodzą złote promienie. W środku — litera W ujęta w cyrkiel. Nad krzyżem mała złota tarcza, a na niej syrena warszawska z tarczą w lewej ręce, z mieczem w prawej. Na tarczy syreny — miniaturowy biały Orzeł Polski.

Wiadomo, że niemiecka łoża polowa w Warszawie miała swoją siedzibę w pałacu Staszica za pomnikiem Kopeńnika, gdzie dzisiaj mieści się Tow. Naukowe Warszawskie. Wiadomo również, że do tej niemieckiej łoży polowej należeli niektórzy Polacy. Wobec tego więc że niemiecka łoża była mieszana narodowościowo, słusznie w odznace łożowej połączono niemiecki krzyż wojenny z Orłem Polskim i z Syreną.

I tak ślady byłego kontaktu masonerji polskiej z niemiecką wiodą z Warszawy do Erlangen pod Norymbergą.

MASONERJA W ANGLJI

Należenie do masonerji w Anglji nie stanowi żadnej tajemnicy, nikt się z tem specjalnie nie kryje, ogłaszane są od czasu do czasu publicznie w prasie sprawozdania łożowe z nazwiskami, a opinja przyjmuje to bez żadnej sensacji, jako rzecz naturalną.

Tak samo publicznie podano do wiadomości, że członek angielskiego domu panującego, Książę Connaught, złożył godność Wielkiego Mistrza Wielkiej Łoży Anglji.

RODZINA KRÓLEWSKA W FARTUSZKU

Przy tej okazji czasopismo „The Freeman“, półjawnym organem masonerji angielskiej w numerze z dnia 10 grudnia 1938 r. podaje następujące informacje:

Weszło już w tradycję, że godność Wielkich Mistrzów Wielkiej Łoży zjednoczonej angielskiej piastują bliżsi lub dalsi członkowie rodziny królewskiej. I tak: książę Sussex zajmował ten fotel przez lat trzydzieści, od 1813 r. do 1843; lord Zetland przez lat 26; ks. de Grey tylko przez lat 4; zato książę Walji, czyli następca tronu przez lat 27, dopóki nie został królem Edwardem VII. Książę Connaught objął swe stanowisko Wielkiego Mistrza w 1874 r., a więc pozostawał na niem bez przerwy w ciągu lat 38. Godne uwagi jest to, że w chwili, kiedy godność Wielkiego Mistrza obejmował książę Connaught w Anglji było 2184 łoż masońskich. Obecnie liczba ich wzrosła więcej niż w dwójnasób.

TERAZ KSIĄŻĘ KENTU

Dla uzupełnienia wiadomości o masonerji w Anglji dodajemy, że kandydatem na stanowisko Wielkiego Mistrza po starym księciu Connaught jest w tej chwili książę Kentu, jeden z braci obecnie panującego króla Anglji. Dotąd młody książę Kentu był Wielkim Mistrzem Okręgowym Wiltshide.

Wydawnictwo „ROJU“.

STANISŁAW MACKIEWICZ

KSIAŻKA MOICH ROZCZAROWAŃ

I Rozdział: Walka z polskiem zakłamanem.

Shaw, Gojawiczyńska, Galsworthy, Panjevolk, Panowie Ministrowie, mówicie treściwie. To tęczę widać na wrzeczono. Chrobot głosnika. Gby nie wylać dziecka wraz z kąpielą. O obyczajach wielkich i małych. Szkielec obyczajowe. Krzykiem aktualności. Honor odcieński. Dramat człowieka egzaltowanego.

II Rozdział: Francja.

Luty 1934. Gdybym umiał rysować. Brian. Maki czerwone. Ludzie małe rycejscy. Czytanka dla republikańskich dzieci. Historia z przed lat

III Rozdział: U źródeł mego Imperja Izmu.

Księżki pokoju dzieciennego pod politycznym kątem widzenia. My wszyscy z niego. Baiwille i ja. Śmierć ministra. Wielki na ód Umart drogi, bliski.

IV Rozdział: Ludzie i wydarzenia o kłótcach i cz. ch.

Po morderstwie w Marsylii. Z dżdżystej dol. Miłosierdzie, prawo k. ów najstodsze. „I państw Brytyjskich za morzem“.

V Rozdział: Jiz i Piłsudski.

Dama i Jagusia. Wielki samotnik. Pogrzeb I. Pogrzeb II.

VI Rozdział: Wszystko Kocham, co palę, wszystko palę, co Kocham.

Resztalne drogi. Żołnierz w przededniu 9 października. Człowiek i jego łęca. Holówka zabito G. P. U. Kto to są „patkownicy“. Cztery walki Władysława Siudnickiego. Halle Selassie.

VII Rozdział: Accipe lampadem ardentem.

Jesus Chrystus. Lew Mikołajewicz hrebta Tołstoj. Kobieta na fabryce i Kobieta w domu.

VIII Rozdział: Zrozumiemy przeklinanych.

Jeden ze ślepych aktorów. Aldanow i Gandhi. Jan Kucharski. Rzący Aleksandra III. Teraz dopiero: Szczaćow. W prześwietlonym domu.

IX Rozdział: Ludzie, którzy przechodzą i którzy przeszli.

W latarniach samochodu. Przed trumną ryceza bez strachu i zmy. Katedra w Szwajcarii. W zbudowanym grobie. Śmierć wśród burzy. Ignacy Daszyński. Kazimierz Wyszyński. Maneant posteritati pro testimonio vitae. S. p. Książę Albrecht Radziwiłł. Zgon wielkiego dziennikarza.

X Rozdział: Osty, skowronki i Nabuchodonozory.

Nathalie. Jak nie napisałem artykułu. Ania czy Anastazja? Piec lodem trą. Poezje westalki. Człowiek który sprawił, że poczętem się kal. k. Boy, pisarz jednokreś. A jednak, to paszkwil. Panie Prezydencie Rzeczypospolitej: wrzecz cz. owieka. Mimo woli autentyczne. Tajemnica redaktora odpowiedzialnego. Wśród dzieci, niedaleko armat. Feljeton niezaczęty i nieskonczony.

Łącznie zespoły te tworzą potężne ramię zbrojne Trzeciej Rzeszy na wodach mórz i oceanów.

PRZEZIĘBIENIE?



TABLETKI
ASPIRIN

Więś bez mężczyzn czyli amazonki Dalekiego Wschodu

Spis ludności, który nieławno przeprowadzono w Rosji Sowieckiej, spowodował, iż urzędnicy spisowi dotarli do najbardziej nawet zapadłych kątów Związku.

Przy tej sposobności dokonano, całkiem przypadkowo, niezwykłego odkrycia.

WIEŚ, KTÓREJ NIEMA NA ŻADNEJ MAPIE

Mianowicie, jedna z komisji spisowych natrafiła na wieś, która nie była zaznaczona na żadnej z map!

Więś ta, a raczej osiedle, położone jest na wschód od gór Sajańskich, w pobliżu granicy sowiecko - mongolskiej i składa się z 30 chat.

Znajduje się ona niedaleko miasteczka Ijim, w bagajstaj dolinie leśnej, otoczonej górami ze wszystkich stron i dostęp do niego jest wielce utrudniony.

Osiedle to nie miało żadnej oficjalnej nazwy, zaś wśród okolicznej ludności znane było, pod mianem: „osiedle wdów“...

TYLKO KOBIETY!

Po przybyciu do wsi, komisja spisowa stwierdziła, iż zamieszkuje ją wyłącznie kobiety jakuckie i małobielowczanki, pędzące tam prymitywne tryby życia, właściwy ludzom pierwotnym.

Ustalono także niebawem, iż panu wśród nich okrutny i straszliwy zwyczaj, który dla wielu ludzi stał się przyczyną ich śmierci przedwczesnej i gwałtownej, przyczem przetrwał ów zwyczaj niesamowity już całe dwa pokolenia!

SKUTKI WOJNY ŚWIATOWEJ

Niezwykłe stosunki, panujące w tej wsi spowodowała wojna światowa...

Jak zoznała najstarsza z wdów, sprawująca władzę w osiedlu, obecne jego mieszkanki osiadły tu od czasów wojny światowej w 1914 r., starając się — z konieczności — dawać sobie radę same.

Światowa wojna nauczyła je żyć samodzielnie i wykonywać wszystkie, nawet najcięższe roboty, należące do zwyczajnej do mężczyzny.

Odkąd carscy urzędnicy zabrali wszystkich mężczyzn do wojska i wyśiali na ich powrót, tak się bowiem dziwnie złożyło, że nikt z nich nie wrócił do domu!

Jakutki musiały więc przystosować się do nowych warunków. Fizycznie silne i zahartowane, jak ogół kobiet mongolskich, nie bały się one najcięższej nawet roboty, a rąbiąc las, uprawiając rolę i pasąc bydło, przyszyły niebawem do przekonania, że dadzą radę same i nadal, a mężczyźni wogóle są im niepotrzebni!

W rezultacie utworzyły więc one „osiedle wdów“, kierownictwo zaś nim objęła, najstarsza z tych wdów, niejaka Zofja Sawarinowa.

NIEPOTRZEBNY MĄŻ

Wybuchła rewolucja marcowa, potem — przewrót bolszewicki i oto, pewnego dnia, zjawił się w „osiedlu wdów“ mężczyzna. Był nim mąż tej właśnie Zofji Sawarinowej, jedyny z ich mężów, któremu się udało wrócić z wojny.

Mąż Sawarinowej usiłował początkowo zaprowadzić w osiedlu dawny, normalny tryb życia, w końcu jednak zmuszony był poddać się dyktandom swej energicznej małżonki.

Nie pomogło mu reszta i to poszeństwo: niezadługo potem znaleziono go na drodze do osiedla z roztrzaskaną głową, a Zofja Sawarinowa oświadczyła swym „poddanym“, że mąż zamordowała sama z chwiły, gdy przekonała się, że będzie miała dziecko, ponieważ na nic więcej mąż jej nie jest potrzebny!

SYSTEMATYCZNE MORDOWANIE PRZYBYWAJĄCYCH MĘSCYZYN

Mieszkanki osiedla najtańszniej podzieliły ten punkt widzenia ich kielrowniczek i poczęły oddać systematycznie stosować jej metodę w stosunku do każdego mężczyzny, który zbłądził nieopatrznie do ich osiedla!

Taki przygódaj przybysz, z wyjątkiem jakis myśliwiec, lub pasterz...

znawca w osiedlu nader gościnnego przyjęcia: nie pozwalano mu pracować, żywność i doglądano troskliwie, pozwalano na zamieszkanie u kobiety, która mu się najwięcej spodobała, a koniec tych cnułości był zawsze ten sam, któregoś dnia przybyca znajdowano nieżywego z roztrzaskaną czaszką!

W ten sposób osiedle kobiece zabezpieczone zostało przed wymarciem, bowiem co pewien czas trafiał tam jakiś mężczyzna i chociaż stare kobiety umierały, młodszym przychodziły na świat dzieci, podrastające z roku na rok...

NIEMOWLĄT PŁCI MĘSKIEJ — RÓWNIEM!

W stosunku do nowonarodzonych dzieci stosowano w osiedlu analogiczną metodę: przy życiu zachowywano tylko dziewczynki, zaś noworodków płci męskiej mordowano bez litości, natychmiast po urodzeniu!

System ten przetrwał w osiedlu 20 lat i za ten czas tak się utarł, że nie było pokolenie kobiet, które wyrosło w ciągu tego okresu uważało ów system za coś w rodzaju naturalnego i nieodmiennego...

KAZDA Z WDÓW ZAMORDOWAŁA KILKNAŚCIE MĘSCYZYN!

Nieliczna komisja spisowa, która ujawniła te niesamowite stosunki, obawiając się o swe życie, opuściła pospiesznie osiedle, nie próbując wprowadzać tam jakichkolwiek zmian, ale po kilku dniach wróciła, tym razem w asyście oddziału G.P.U. i rozpoczęła drobiazgowo śledztwo.

Poszło ono bardzo gładko, ponieważ...

wszystkie kobiety, bez żadnych wyjątków czy przemilczeń, przyznawały się do swych zbrodni, uważając je za coś całkiem naturalnego i swobodnego i nie zdając sobie sprawy z ich właściwego charakteru.

Komisja stwierdziła, że każda z tych kobiet zamordowała po kilkanaście mężczyzn, najwięcej zaś ich zabijała sama kierowniczka osiedla — Zofja Sawarinowa, która, jako najstarsza i najbardziej zdeterminowana, wyręczała nieraz inne kobiety, gdy im zabrakło sił bądź odwagi do samobójstwa „już niepotrzebnych“ mężczyzn!

UPIORNE OMENTARZYSKO W BAGNIE...

Ciała pomordowanych mężczyzn i noworodków płci męskiej kobiety wrzucały do pobliskiego bagna...

Po zbadaaniu zawartości bagna komisja istotnie znalazła tam większą ilość szkieletów ludzkich i szczątki potopionych niemowląt...

CO ROBIÓ Z TEMI KOBIETAMI?

W rezultacie takich wyników śledztwa, jakuckie G.P.U. aresztowało wszystkie kobiety z „osiedla wdów“ i osadziło je w więzieniu w mieście Ijim, ale jakucy prawnicy są obecnie w nieładzie kłopoty, nie wiedząc, czy wytaczać proces zbrodniaczkom, nie zdającym sprawy ze swych czynów, — czy też nie wytaczać?!

Spodziewać się można, iż w końcu zostanie wytoczony proces ale „jakuckim G.P.U. za to, że tak długo nie wiedziało o istnieniu „osiedla wdów“ i ich potwornych praktykach!...

(„Cejot“)

Korfu -- wyspa, o której się znów mówi

Po zajęciu Albanii przez Włochów powszechnie zainteresowanie budzi wyspa Korfu, położona u brzegów Albanii i Grecji, u wejścia z morza Jońskiego do morza Adryatyckiego. Od brzegów Albanii dzieli wyspę wąski kanał Korfu. Wejście z morza Jońskiego do Adryatyckiego nazywa się kanałem Otranto. Po nowo - grecku Korfu nazywa się Kerkira. — Rzymianie nazywali Corcyra.

Kształtem przypomina wyspę maczugę węższą na południu szerszą od północy. Wyspa jest nie wielka, liczy 633 km. kw. z 101.742 mieszkańcami. Na jeden km. kw. wypada 164 mieszkańców.

Wyspa zamieszkała jest głównie przez Greków. Poza Grecami zamieszkuje wyspę Włosi w ilości około 2 000 oraz żydzi prawie w tej samej liczbie.

Północna część wyspy jest górzysta. Najwyższy szczyt Pantokrator osiąga 906 metrów, południowa i środkowa część jest pagórkowata. Trzęsienia ziemi są bardzo rzadkie i słabe. Korfu ma ciepłą, obfitą w deszcze zimę i gorące, suche lato. Temperatura w styczniu osiąga 10 st. ciepła, w czerwcu do 26 st.

WYSPA BEZ LASÓW

Wyspę przepływają dwie małe rzeczki. Poza tem znajdują się bardzo wiele źródeł. Lasów nie ma wcale. Bogate natomiast są gaje oliwne, pokrywające prawie połowę wyspy, liczące około dziesięć milionów drzew. Świat zwierzęcy jest bardzo ubogi w gatunki zwierząt, hodowla bydła minimalna.

Roślinictwo w zastoju. Głównie zbiera się pszenicę i kukurydzę, następnie kartofle. Nawet rybołówstwo znajduje się w dużym zastoju. Ongiś niezwykle intensywnie pracujące saliny, ostatek nie są należycie eksploatowane. Przemysł ubogi, pracują zaledwie dwie papiernie i jedna rafineria olejków.

Korfu ma doskonale rozbudowaną sieć dróg kołowych, co zawdzięcza Anglikom. Głównym miastem wyspy jest tej samej nazwy miejscowość Korfu leżąca w środkowej części wschodniego brzegu wyspy u podnóża gór Mieszkańcy, przeważnie Grecy, dużo żydów. Uliczki ciśnie i ciemne, domy budowane na wzór weneckich.

MIASTO KOŚCIOŁÓW

Korfu słynie z tego, że posiada około 300 greckich kościołów i kaplic. Wyróżnia się katedra grecka i rzymsko - katolicka, dawny pałac królewski — obecne muzeum. Handel jest bardzo ożywiony, głównie eksport oliwy. Na południowy zachód na wzgórzu Gasturi stoi willa Achilleon, angijską własność austriackiej cesarzowej Elżbiety, w latach 1907 — 1914 niemieckiego cesarza Wilhelma III. Obecnie stanowi własność rządu greckiego

Korfu posiada dobry port, do którego zjawiają statki z Aleksandrii, Trjestu, Konstantynopola, Grecji, Włoch i Anglii.

Okradziony gości złodzieja

Normalnie człowiek łapiąc złodzieja stara się przynajmniej porachować mu kości. Spotkawszy w komisariacie złoczyńcę, który mu skradł złoty zegarek, mierzy go wściekłym spojrzaniem i wygraża, lecz, żeby na czuść rabusia, który ściągnał biżuterję —

wydawać śniadanie — trzeba mieć śle w głowie lub — żyć w Ameryce, co zresztą dowodzi poniższy wypadek.

Ostatnio ujęto na terenie Ameryki Południowej międzynarodowego złodzieja biżuterji niejakiemu Ralfa Grahama, który specjalnie opiekował się gwiazdami i gwiazdoram Hollywood'u. Ofiarą opryska był między innymi i słynny Tyrone Power, bohater „Suewu“. — Uzyskał on zezwolenie policji i gościł serdecznie u siebie Grahama; — ujęty tem złodziej na zakończenie śniadania udzielił Powerowi przyjacielskiej rady, by lepiej zamykał swe mieszkanie i podał adres firmy, której zamki przyczyniły nawet Grahamowi dużo kłopotu.

Konkurs na prace naukowe

KRAKÓW. PAT. Polska Akademia Umiejętności ogłasza z funduszu ś.p. Pawła Tyszkowskiego konkurs na prace naukowe na następujące tematy:

- 1) Badania nad mechanizmem odporności przeciwko nowotworom przez zezepianym u szeszurów i myszy.
- 2) Czy znany powszechnie krętek błady jest jedyną postacią krętką, wywołującego zakażenia kłowe, czy też istnieją inne postacie rozwojowe, w szczególności postacie przesączalne.

Termin nadsyłania prac do dnia 1 grudnia 1940 roku.

Prace ujęte ściśle naukowo, pisane na maszynie, należy nadsyłać do kancelarii Polskiej Akademii Umiejętności (Kraków, ul. Sławkowska 17), z podaniem dokładnego imienia, nazwiska i adresu autora, lub też zapatrzone godłem i kopertą, zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres autora.

Nagroda na każdy temat wynosi albo 3000 zł., albo, o ile zostaną przyznane dwie nagrody — 2000 i 1000.

Polska Akademia umiejętności zastrzega sobie prawo nieprzyznania agród, o ileby żadna z prac nie czyniła zadość naukowym wymaganiom.

Praca, ewentualnie prace, nagrodzone stają się własnością Polskiej Akademii Umiejętności.

Rozstrzygnięcie konkursu zostanie podane do publicznej wiadomości pod czas uroczystego publicznego posiedzenia Akademii w czerwcu roku 1941

ZAPISZ SIĘ DO TCWARZYSTWA POPIERANIA BUDOWY PUBLICZNYCH SZKÓŁ POWSZECHNYCH!



Przy otyłości
POZADANY SKUTEK
PRZYNOŚĄ FIGUŁKI
PRZECZYŚCZAJĄCE

ALDOZA

MARKA OCHR.

Odpowiedzi Redakcji

P. P. Komar, Łódź. Obrazek, który pan nadesłał, jest naprawdę wzruszający. Jednak w tej chwili nie możemy drukować ze względów zasadniczych.

P. M. Kosiejki, Lwów. Z wiersza nie skorzystamy, chociaż myśli o nim wypowiedziane całkowicie nam odpowiadają.

P. J. Dolega - Kowalski, Kalisz. — Piękną wiersz Pana zatrzymujemy w ręce. Narazie nie jesteśmy w możności skorzystania.

P. St. Grzyź, Olechnowice. W żadnym wypadku nie umieszczamy żadnej polemiki osobistej. Wolelibyśmy uniknąć sprowokacji, choćby nawet o niewiedzialność wyłącznie spadała na autora prostawanej korespondencji. Na przyszłość zastrzegamy się przed nadysłaniem rzeczy podpisanych pseudonimami.

P. Morozówna Maria, Przewoźnik. List Pani przekazaliśmy autorowi telefonu, który dziękuje za przyczynek.

Cement, KOKS, „Krescopał“ Włno, ul. WIELKA 2, Tel. 24-10.
Sprzedaż na województwa: Wileńskie, Nowogródzkie i Białostockie w wagonowo i tonnowo.

Fortepian pani Roosevelt zgodnie z tradycją musi być najlepszym fortepianem USA.

W rezydencji prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P., w Białym Domu w Waszyngtonie, umieszczono ostatnio niezwykle kosztowny fortepian. Na podstawie tradycji bowiem winna każda „pierwsza dama“ Stanów Zjednoczonych“ t.j. żona, córka, czy krewna prezydenta, posiadać u siebie i w Białym Domu posiadła do swej łazienki najlepszy fortepian. Do niedawna był nim „złoty fortepian“, dostarczony przez firmę Steinway na początku bieżącego stulecia dla Alicji, córki ówczesnego prezydenta, Teodora Roosevelta. Instrument zbudowany

był ze szlachetnego złota. Powodują on obecnie do słynnego państwowego muzeum amerykańskiego, by pomnożyć ilość wspaniałych eksponatów. Nowy, obecnie dostarczony fortepian, ma pudło z najsłabszego drewna (jawory), sporządzające na rękach z masywno szlachetnego. Przedstawiają one cztery dawne tradycyjne tańce amerykańskie: „Virginia Reel“, „Puritan Girl“, „Indian Dance“ i „Cake Walk“. Dodać należy, że założycielem słynnej wytwórni fortepianów pod firmą „Steinway and Son“ był emigrant z Wielkopolski.

W Warszawie „SŁOWO“

jest w dnie powszednie w sprzedaży w kioskach po południu od godz. 2 m. 30, a w Niedzielę od rana.

Prosimy o zwracanie się z wszelkimi reklamkami do naszego Warszawskiego Oddziału Hoża 8 m. 2. — Tel. 9-08-40.

30 kwietnia 1939

Ciekawostki tygodniowe

„Tylko tyle“ mówi księżna Windsor

Poraz pierwszy od swego ślubu p. Wally Simpson udzieliła wywiadu dziennikarce amerykańskiej Alicji Hemming. Oto owe słowa, pełne „niewystowionej prostoty“:

„Nasze życie, księcia Windsor i moje nie przedstawia dla prasy nic ciekawego. To życie jest spokojniejsze od życia niejednego małżeństwa mieszczańskiego“.

„Nie liczyłam nigdy na nic innego, jak na to, by dzielić nazwisko i stanowisko społeczne mego męża... I to wszystko (Sic!)“

Wszystko przyszło tak nagle... Nie mogę uwierzyć, by prawdziwe uczucia narodu angielskiego były takie jak to podkreślano przy tylu okazjach. Tyle kłamstw mówiono wtedy, a my byliśmy bezsilni, by je dementować. Zupełnie fałszywe są naprzykład twierdzenia, że książe nie chciał panować. Czyż myślicie, że poto pracował tak ciężko, jako książe Walij, by odrzucić berło w chwili, gdy mógł już jako król doprowadzić do końca wszystkie zapoczątkowane wtedy reformy“.

Gamelin nie wierzy w wojnę i jest dobrej myśli

Podczas swego ostatniego pobytu w Nancy, gen. Gamelin gościł u swych lotaryngskich przyjaciół. Gospodarz zapytał swego znakomitego gościa, czy wierzy on, że Hitler pragnie wojny:

„Hitler pragnie wojny! — wykrzyknął Gamelin. Nie mogę w to uwierzyć — to byłoby dla niego to samo, co samobójstwo“.

Jednego z najbliższych przyjaciół gen. Gamelina zapytano o

nastroje armii.
— „Armia? — odparł zapytany — przed chwilą widziałem Gamelina, jest najlepszej myśli“.

— „To świetne, ale przepraszam bardzo pytanie, „czy Gamelin łatwo bywa dobrej myśli?“
Zapytany uśmiechnął się — zrozumiął:

— „Gdy Gamelin patrzy ufnie w przyszłość, Francja może być także dobrej myśli“.

Nastroje szwajcarskie

„Gringoire“ przytarza następującą anegdotkę, która ma obrazować nastroje szwajcarskie w związku z ostatnimi wypadkami w Europie:

Pewna elegancka dama wsiada w Lozannie do tramwaju. Po chwili wręcza konduktorowi za bilet 10 fenigów niemieckich.
„Ależ proszę pani, — zwraca jej konduktor uwagę, ta moneta tu nie kursuje“.

„Poczekajcie tylko parę miesięcy, a zobaczycie, że będzie tu kursować“.

Na następnym przystanku konduktor każe damie wysiąść i mówi znacząco:

„Niech pani zechce łaskawie poczekać parę miesięcy tu na chodniku; wsiądzie pani do tramwaju wtedy, gdy pani pieniądz zostanie przez nas przyjęty“.

Zabity wieloryb daje sygnały radiowe

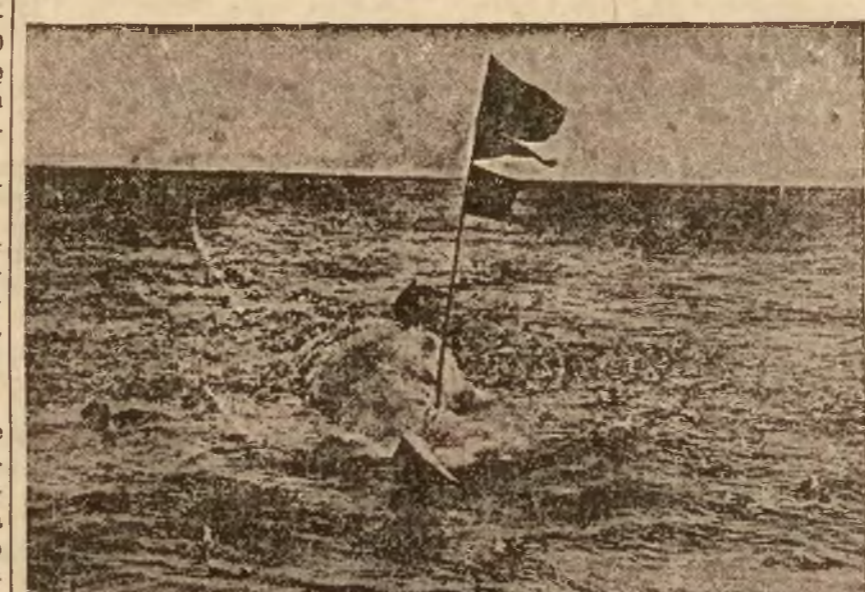
Jak daleko postąpiła już radjotechnika?

Wobec stale wzrastającego zapotrzebowania na oleje i tłuszcze, poza Niemcami również cały szereg innych państw w ostatnich latach coraz intensywniej uprawia połów wielorybów. Nie dziwnego więc, że rokowania międzynarodowe doprowadziły do zawarcia układu, na którego podstawie ustalono ściśle okres połowania na wieloryby jak i ograniczono tereny połowu, dzięki którym umożliwiono się ochronę tych cennych zwierząt a ponadto należyte wykorzystanie przez państwa tej bodaj najbardziej dochodowej gałęzi rybołówstwa morskiego. „Król Morza“, którego obecnie całkowicie potrafimy zużytkować, przedstawia wartość około 15.000 zł., a z takiego okaz otrzymuje się średnio 30.000 kg. tłuszczu, w czym 24.000 kg. tranu. Dobry interes, jaki stanowi połów wielorybów, usprawiedliwia wielkie koszty, jakie ponoszą dla ulepszenia metod połowów. Buduje się specjalne statki wielorybnicze i wielkie łodzie motorowe, a kilkadziesiąt osób stanowiących załogę takiego statku macierzystego poświęca na połowanie szereg miesięcy zdala od swej ojczyzny.

Wobec stale wzrastającego zapotrzebowania na oleje i tłuszcze, poza Niemcami również cały szereg innych państw w ostatnich latach coraz intensywniej uprawia połów wielorybów. Nie dziwnego więc, że rokowania międzynarodowe doprowadziły do zawarcia układu, na którego podstawie ustalono ściśle okres połowania na wieloryby jak i ograniczono tereny połowu, dzięki którym umożliwiono się ochronę tych cennych zwierząt a ponadto należyte wykorzystanie przez państwa tej bodaj najbardziej dochodowej gałęzi rybołówstwa morskiego. „Król Morza“, którego obecnie całkowicie potrafimy zużytkować, przedstawia wartość około 15.000 zł., a z takiego okaz otrzymuje się średnio 30.000 kg. tłuszczu, w czym 24.000 kg. tranu. Dobry interes, jaki stanowi połów wielorybów, usprawiedliwia wielkie koszty, jakie ponoszą dla ulepszenia metod połowów. Buduje się specjalne statki wielorybnicze i wielkie łodzie motorowe, a kilkadziesiąt osób stanowiących załogę takiego statku macierzystego poświęca na połowanie szereg miesięcy zdala od swej ojczyzny.

Wobec stale wzrastającego zapotrzebowania na oleje i tłuszcze, poza Niemcami również cały szereg innych państw w ostatnich latach coraz intensywniej uprawia połów wielorybów. Nie dziwnego więc, że rokowania międzynarodowe doprowadziły do zawarcia układu, na którego podstawie ustalono ściśle okres połowania na wieloryby jak i ograniczono tereny połowu, dzięki którym umożliwiono się ochronę tych cennych zwierząt a ponadto należyte wykorzystanie przez państwa tej bodaj najbardziej dochodowej gałęzi rybołówstwa morskiego. „Król Morza“, którego obecnie całkowicie potrafimy zużytkować, przedstawia wartość około 15.000 zł., a z takiego okaz otrzymuje się średnio 30.000 kg. tłuszczu, w czym 24.000 kg. tranu. Dobry interes, jaki stanowi połów wielorybów, usprawiedliwia wielkie koszty, jakie ponoszą dla ulepszenia metod połowów. Buduje się specjalne statki wielorybnicze i wielkie łodzie motorowe, a kilkadziesiąt osób stanowiących załogę takiego statku macierzystego poświęca na połowanie szereg miesięcy zdala od swej ojczyzny.

Największą trudność przy połowie wielorybów stanowiła jeszcze do niedawna wadliwa komunikacja pomiędzy flotyllą motorówek myśliwskich a okrętem — fabryką, na którym całkowicie przeraża się wieloryby na pełnym morzu. Technika radiowa pokonała jednak te trudności, dzięki bowiem zamontowaniu urządzeń radiowych, załoga motorówek myśliwskich może utrzymywać łączność ze statkiem macierzystym tak, że łatwo się mogą odnaleźć. Już dużo kłopotu sprawiały wielorybnikom jeszcze niedawno inne trudności, które również dzięki postępowi techniki radiowej udało się zwalczyć. Podobnie jak przy każdym połowaniu i wielorybnik liczyć musi na szczęście.



Kilka tysięcy ptaków otacza wieloryba, dającego sygnały radiowe

Zwierzęta upolowane się przy pomocy harpunów. Potężne cielska następnie napełnia się powietrzem i

zwłazkiem Nendrik Olsen zaproponował firmie Telefunken w Berlinie skonstruowanie małej radiowej stacji nadawczej, która podczas ostatniego sezonu połowu wielorybów praktycznie została wypróbowana z nadzwyczajnym wynikiem. Ta sama miniaturowa stacja nadawcza waży tylko 15

stał wieloryb a nowoczesne urządzenia radiowe na statku umożliwiające stwierdzenie miejsca, w którym wieloryb się znajduje i w jakim kierunku należy jechać po zdobycz. Tak więc zabity wieloryb daje sygnały radiowe i przywołuje statek, na którym bywa rowa stacja nadawcza waży tylko 15

Czy prezydent Francji jest tylko figurantem?

W oczach bardzo wielu Francuzów i nie tylko Francuzów, prezydent jest tylko figurantem, „piórem do podpisywania“.

Tymczasem konstytucja francuska dała mu pewną władzę, wprowadziła b. ograniczoną.

Oto jego atrybucje:

Równolegle do parlamentu prezydent Francji posiada inicjatywę ustawodawczą. Czuwa nad wykonaniem ustaw, może na wniosek senatu rozwiązać Izbę Deputowanych, zwoływać lub odradzać sesje parlamentarne. Poza tym prezydent Francji wyznacza prezesa Rady Ministrów, dysponuje prawem łaski, reprezentuje państwo na wewnątrz i na zewnątrz.

Za wyjątkiem zdrady stanu, prezydent nie odpowiada przed sądem za swoje czyny. W wypadku wyjątkowym za zdradę sta-

nu może być postawiony w stan oskarżenia przez Izbę Deputowanych, a sądzony przez Senat. Prezydent Francji ratyfikuje traktaty, stanowi o wojnie i pokoju, ale za zgodą parlamentu.

POBORY PREZYDENTA FRANCJI

Według ustawy budżetowej z roku 1928, lista cywilna prezydenta wynosi 3.600.000 franków rocznie, w tym 900.000 na prowadzenie domu i 900.000 na koszt ewentualnych podróży i reprezentacji. Przed wojną lista cywilna prezydenta wynosiła 1.200.000 franków w złocie rocznie, co było znacznie większą sumą.

Lista cywilna Napoleona I. wynosiła 25 milionów franków w złocie.



Co kosztował proces Weidmanna

Jak donosi „Gringoire“ proces Weidmanna kosztował skarb państwa co najmniej 600 tysięcy franków.

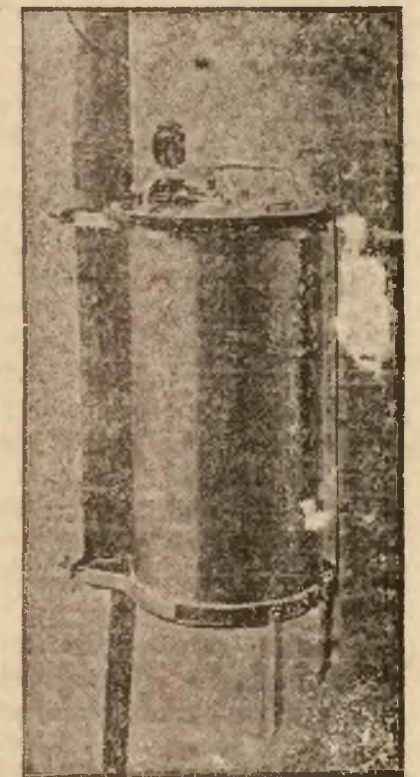
„PLASTYCZNY DŹWIĘK“ W KINACH

Dotyczy udoskonalenia filmowej aparatury dźwiękowej

Nowością w kinematografii jest pojęcie „plastycznego dźwięku“, spotykane ostatnio coraz częściej zagranicą. Podczas gdy uczeni i fachowcy głowią się jeszcze nad udoskonaleniem filmu wzrokowo - plastycznego, dość trudnego w realizacji, znacznie lepsze rezultaty osiągnięto już w dziedzinie prac nad „dźwiękiem plastycznym“. Co rozumiemy przez „dźwięk plastyczny“?

Wyjaśnił to niedawno w swym odczytce wygłoszonym w Berlinie inżynier Warncke, przedstawiając nietylko teoretycznie, ale i demonstrując zarazem praktycznie najnowszą aparaturę dźwiękową Klangfilm. W filmie zademonstrowanym na nowej aparaturze pokazano np. orkiestrę, przy czym do ucha widza, kierującego wzrokiem na bębniące z chwilą uderzenia w bęben — odgłos doszedł tak plastycznie, bezpośrednio i naturalnie, że wprowadził wszystkich w podziw. Podobnie rzecz się miała i z innymi instrumentami.

Osiągnięto przy pomocy tej aparatury znaczne pogłębienie dźwięków, wypełniających całą salę, było prawdziwą rozkoszą dla ucha i ogromnie potęgowało wrażenie doznawane przez widzów. Była to dopiero pierwsza próba, lecz jest nadzieja, że wcześniej doczekamy się w kinach lepszego, bar-



Mała stacja nadawcza w uszczelnionym pudle z doprowadzeniem anteny.

dział naturalnego tonu, czyli „plastycznego dźwięku“, aniżeli udoskonalenia „plastycznych obrazów“.

Cała tajemnica ulepszonej znacznie aparatury dźwiękowej i osiągnięcie wspaniałego efektu dźwiękowego — jak wyjaśnił konstruktor — polega na tem, że ton przyjmuje się przy pomocy dwóch mikrofonów, ustawionych w odpowiedniej odległości, a następnie kieruje się dźwięk dalej przez dwa specjalnie skonstruowane głośniki do uszu widzów. Nowy system dwu kanałowej aparatury w porównaniu do obecnej aparatury jednokanałowej okazał się prawdziwą rewolucją.

LUBIEŃ — ZDRÓJ
koło Lwowa.
Najsilniejsze wody siarczane — znakomita borowina leczą wszelkie choroby reumatyczne, skórne, kobiece etc.
PLAŻA SŁONECZNA. BASEN Z WODĄ BIEŻĄCĄ.
Tani sezon od 1 maja. Ryczałty kuracyjne.

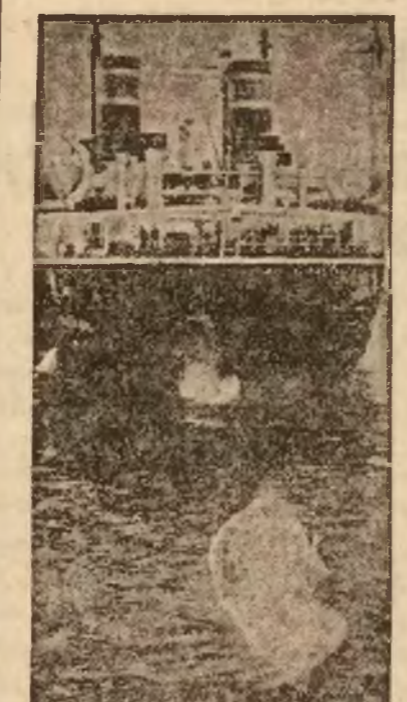
UCZTA ROZWODOWA

Znaliśmy dotychczas zwyczaj uczt względnie przyjęć weselnych. Ameryka jednak i tu wprowadza swe nowe zwyczaje.

Rozwiedzione ostatnio małżeństwo słynnej gwiazdy Joan Crawford i Franchot Tone postanowiło uczcić dzień rozwodu wspólnie z tej okazji śniadaniem w jednej z najbardziej eleganckich restauracji nowojorskich. „Rozwiedzeni powinni zostać przyjaciółmi“ — powiada piękna Joan —

komunikuje się co tydzień z Franchotem — nieraz wspólnie spędzamy niedziele“.

„Uczta rozwodowa powinna stać się zwyczajem“ — zakończył Franchot Tone rozmowę na temat rozwodowy. — A może byłoby lepiej wogóle nie brać ślubu — a za granicę współżycia kobiety i mężczyzny uważać uczę przed — i — ucztę po...
Trudno być zbudowanym styką Hollywood'u. (a)



Wciążanie „króla mórz“ do specjalnego statku wielorybniczego.

zwierzę pozostawia na miejscu przy czym poprzednio wbiła się w biało obrzmiały lancę, zaopatrzoną we flagę danego towarzystwa połowu wielorybów, co oznacza, że ryba jest własnością towarzystwa. Potem wielorybni-

Walka byków

w czasie Wystawy Nowojorskiej

Opinia amerykańska, a szczególnie członkowie Towarzystwa Opieki nad zwierzętami zajmują się ostatnio kwestią dopuszczalności walki byków w czasie światowej wystawy w Nowym Yorku.

Zasadniczo kwestja jest już zdecydowana pozytywnie. Zamówiono partje byków, specjalnie tresowanych w Meksyku i Hiszpanii, tudzież zaangażowani zostali torreadorzy Cagancho z Seville i Franklin, mistrz „klasyczny“ sztuki torreadorskiej.
Przeciwnicy twierdzą jednak, że nie dopuszczają do używania „banderillos“, zamiast których proponują strażki gumowe i chcą zmodyfikować w ten sposób walkę, by moment zabijania byka był usunięty. (a)

Kraj, który nie zna bananów

Jest nim Rosja Sowiecka

Sensacja w Moskwie niebywała. Tym razem nie chodzi o żaden proces monstr, ani o rozstrzelanie najbardziej zasłużonych bolszewików, czyli mówiąc językiem urzędowym — wrogów ludu. Ot, mała sensacja z codziennego życia sowieckiego. W tych dniach pojawili się na ulicach Moskwy zwykli prakupnie, którzy sprzedawali zdumionym przechodniom jakieś dziwne, żółte owoce. Wtajemniczeni poznali odrazu, że chodzi tu o... banany, pierwsze, jakie dostały się do szerszej sprzedaży w ZSRR, pierwsze banany, jakie widzi w swem młodym życiu nowe pokolenie Sowieków. Nieliczna kategoria szczęśliwych obywateli, t. zw. speców, którzy pobierają — jak na stosunki sowieckie — bajeczne pensje, mogła sobie pozwolić

na nabycie banana. Cena wynosiła 15 rubli za kilogram...

Ten rzadki wypadek zainteresował bardzo prasę sowiecką, która przypomina, że nie są to pierwsze banany w Sowietach. Oto przed kilkoma laty w moskiewskim Zoo zachorowała jedna z najcenniejszych małp. Jej opiekunowie uznali, że jedynym ratunkiem będą banany. Spraważono je z zagranicy — samolotem, ale było już zapóźno i małpa zdechła.

Tym razem przywieziono do Sowietów banany już nie dla cennych małp, ale poprostu dla zwykłych ludzi. Był to wynik przypadkowej transakcji zamienniczej z Kolumbią, a cały transport ważył 150.000 funtów.

Prawnik Robinsona Kruzo

chce naśladować swego przodka

W londyńskiej dzielnicy Soho żyje rodzina Webster, której protoplastą był marynarz Selkirk, słynny z powieści Deffoe, Robinson Kruzo. Rodzina Webster nie byłaby może doznała do tak słynnej paranteli, gdyby nie awanturniczość żywota najmłodszego syna, który już trzykrotnie wymykał się z domu i za każdym razem chwytało go w porcie nad Tamizą w chwili, gdy próbował albo wynająć, albo poprostu skraść którąś z

łodzi.
To nieprzeparte ciążenie ku morzu skłoniło rodziców do poszukiwań archiwalnych, w tem przeświadczeniu, że awanturniczość chłopca jest przejawem atawistycznym. Przypuszczenia rodziców okazały się zupełnie słuszne, bowiem trawiona żądzą przegrodź latorośl rodu jest, jak się okazało w świetle dokumentów, w prostej linii pra-prawnikiem Robinsona Kruzo.

Policjant paryski był, jest i pozostanie

stróżem porządku bez białych rękawiczek

Od lat toczy się w magistracie paryskim wojna pomiędzy zwolennikami białych rękawiczek dla policjantów, regulujących ruch, a przeciwnikami tej „maskarady“. We wszystkich stolicach świata policjanci regulujący ruch, mają jakieś szczególne oznaki: w Belgii noszą wszyscy białe maski, w Warszawie noszą maski... on dzień białe rękawiczki. Pa-

dyną stolicą, gdzie policjanci zadawają się pałeczka. Poraz dziewiąty debatowano nad tem zagadnieniem w paryskiej radzie miejskiej. Zwolennicy białych rękawiczek znaleźli się w mniejszości, zdobyli bowiem tylko 23 głosy, podczas, gdy przeciwnicy zdobyli 53 głosy. Między tymi ostatnimi, znalazł się także preфекt policji.

Debata

„KRONIKA POLSKI I ŚWIATA”

Literatura i publicystyka

Każdy z nas, jeśli sięgnie do swych wspomnień, znajdzie wśród nich taki oto wypadek. Ktoś przegląda książkę, powiedzmy treści historycznej. Przerzuca jej strony, czyta większe wyjątki, po czym zamyka książkę i powiada: „E, to nie poważnego, to publicystyka!” Ta zdawkowa reakcja nie jest blaha, jakby się wydawało; jest ona odbiciem pewnych poglądów, nad którymi pragnę się zastanowić. Poglądów na istotę publicystyki i na jej stosunek do innych dziedzin intelektualnej pracy człowieka, przede wszystkim do nauki i do literatury. W przykładzie, który przytoczyłem, ów wykrzyknik: „E, to publicystyka!” — jeśli przetłumaczymy go na język pojęciowy, będzie oznaczał mniej więcej tyle: „Książka, którą przeczytałem, jest pisana bez metody naukowej, porusza pewne zagadnienie w sposób płytki, mało przekonujący, naładowana jest frazeologią i niewiele się z niej można nauczyć”. Wszystkie te cechy razem wzięte stanowią o tem, że zalicza się książkę w ten sposób napisaną do publicystyki! W tem ujęciu sprawy, publicystyka byłaby czemś w rodzaju nauki uprawianej niechlujnie, nieporządnie, bez należytego pogłębienia i bez większej wartości. Pierwszy więc pogląd — nie wypowiadany wprawdzie zupełnie wyraźnie, a jednak krążący w naszej świadomości i wpływający na jej powierzchnię w postaci takich właśnie skrótów i wykrzykników jak ten, który wyżej przytoczyłem, będzie następujący: — Publicystyka jest to pośledni, popularny gatunek nauki. Zatrzymajmy się przy tym pierwszym punkcie.

Nie roszczę sobie, rzecz prosta, pretensji do sformułowania tego, nad czem najwięksi uczeni świata nie od dziś łamią głowę, to znaczy do dania wyczerpującej definicji nauki. Jednak rezygnując z tych wielkich uroszczeń teoretycznych możemy sobie pozwolić na wskazanie pewnych cech, które niwytłumalnie są cechami istotnymi każdej pracy naukowej, i każdej, obiektywizacji tej pracy w postaci dzieła naukowego. Otóż nauka — co jest oczywiste — zajmuje się z jednej strony opisem, z drugiej strony eksplikacją. Zbiera fakty, szereguje, klasyfikuje, opisuje i to jest jej działalność wstępna, po której przechodzi do drugiego, bardziej ważnego etapu, to jest do tłumaczenia związków przyczynowych, do odparcia pytania dlaczego jest tak jak jest i dlaczego stało się to, co się stało. Historyk zatem będzie opisywał rzeczywistość dziejową pewnej epoki, następnie umieści ją w czasie i powiąże związkami przyczynowymi z innymi epokami, albo z wydarzeniami równoczesnymi, które wpływały na ukształtowanie się w ten, a nie inny sposób kompleksu faktów, który jest przedmiotem dociekania naszego historyka. W ten sposób — schematycznie oczywiście — wygląda typ postępowania naukowego.

Przejdźmy teraz do publicystyki. Publicysta, jeśli nawet zajmuje się kwestiami, które są przedmiotem badania naukowego, czyni to z innego stanowiska, z innych zupełnie pobudek. Publicysta nie bada i nie tłumaczy, ale walczy o pewien stan rzeczy. Usiłowania jego idą w tym kierunku, aby przekonać czytelnika, że to, do czego dąży, jest dobre i aby pobudzić go do współdziałania z tym ideałem, któremu służy sam publicysta. O ile uwaga uczonego — humanisty skupia się na faktach minionych, na dalszej, rzadziej na bliższej przeszłości, bądź też formułuje prawa ogólne rządzące pewną dziedziną zjawisk, jak to czyni socjolog, o tyle myśl publicysty wybiega ku przyszłości. Obie działalności: uczonego i publicysty nieraz zajął się o siebie i wzajemnie się na sobie wspierają. Publicysta naprzykład, któ-

ry jest zwolennikiem etatyzmu, totalizmu politycznego czy demokracji, będzie dla przekonania czytelnika sięgał nieraz do argumentów, których mu dostarcza historia, ekonomia, socjologia i psychologia. Ale, w przeciwieństwie do celów uczonego, argumenty te nie będą dążyły do dania wiernego obrazu rzeczy wistosci i wytłumaczenia jej struktury, ale będą jedynie środkiem przekonania czytelnika i wskazówką praktyczną, jaką drogą i w jaki sposób można dojść do celu, który sobie stawiamy. Jeżeli czasem się słyszy o publicystyce naukowej, czy o naukowym poglądzie na świat to nie należy tego rozumieć w ten sposób, że ów pogląd sam przez się do nauki należy, tylko że ucieka się do jej praktycznej pomocy, ażeby urzeczywistnić to, co sobie stawia za cel niezależnie od niej, z impulsów własnych, tkwiących w woli człowieka i wynikających z jego ideałów. Tak więc, wracając do przykładu, który przytoczyłem na początku, owa książka historyczna, jeżeli była napisana źle, nie metodycznie, jeśli zawierała błędy i nieścisłości, jeśli jej rozumowanie nie wytrzymało krytyki logicznej, nie była to w takim razie publicystyka, była to prosto źle napisana książka naukowa. Jeśli zaś dzieło miało inne ambicje niż opis i eksplikację, jeśli zmierzało do celów umieszczonych w przyszłości, w takim razie była to zła lub dobra publicystyka, której nie można mierzyć kryteriami naukowymi.

Niechę do publicystyki płynnie jednak nie tylko ze źródeł zbliżonych do nauki, Równie silnie oddźwięki niechęci słyszy się pod jej adresem ze strony literatury. Publicystyka staje się w ten sposób dziedziną jak gdyby wyklętą, do której nikt się nie chce przyznać, ani uczyć, ani li terat. Dla literata, czy to będzie beletrysta czy poeta, publicystyka przedstawia się jako dziedzina mu obca z tego powodu, że operuje nie konkretami, ale pojęciami oderwanymi. Buduje konstrukcje myślowe: różni się zasadniczo tem od działalności czy to powieściopisarza, czy poety, że nie wywołuje wizji, że nie daje czytelnikowi tego złudzenia uczestnictwa w rzeczywistości fikcyjnej, którą tworzy artysta, ale działa wyłącznie metodą dyskursywną.

Odróżnienie publicystyki od nauki jest prostsze, natomiast jej obrona w ramach literatury, jako jej gatunku, jest nieco bardziej złożona. Istotnie, publicysta — czem różni się od powieściopisarza — nie wprowadza osób działających; obca mu jest wszelka akcja żywych ludzi, konfliktu namiętności, dramaty, uniesienia i radości konkretnych ludzi z powodu konkretnych wydarzeń. Publicysta obraca się w dziedzinie pojęć, myśli i emocyj bezosobowych. Takich myśli, takich pojęć i takich emocyj, które może odczuć każdy człowiek, ale których on nie wiąże z żadną konkretną postacią, ale tylko pokazuje je, niejako w przekroju.

Trzeba tu jednak zwrócić uwagę na pewien proces osobliwy. Oto publicysta wtedy tylko staje przekonujący, kiedy udaje mu się w ten sposób zestawić pojęcia, pod takim kątem je nacylić i tak je oświetlić, aby w umyśle czytelnika wywołały one tę wibrację uczuciową, o której osiągnięcie chodzi. Powieściopisarz śledzi wydarzenia i konflikt między żywymi osobami; publicysta zaś musi być wielkim znawcą dramatu, rozgrywających się wewnątrz jednostki myślicyj. Musi z tym dramatem nie tylko umieć współbrzmieć, ale również w ten sposób wysonbnić jego czynniki, puścić je w grę i wprząć do walki, aby w rezultacie wzięła górę ta nuta, o której zwycięstwo chodzi. Siłotwórcę w tym, którą w powieści spełniają jej bohaterowie, a w

W tej rubryce zamieszczamy najciekawsze i najbardziej oryginalne artykuły i feljtony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzieliłi poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale również często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedstawimy poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

poezji wzruszenia estetyczne, tę samą rolę spełniają w publicystyce, idee, prądy społeczne i cały zapas argumentów o wielorakich i skomplikowanych powiązaniach treści myślowej i emocjonalnej.

Ze właśnie jest tak, a nie inaczej, o tem najłatwiej się przekonać, biorąc jakąś książkę publicystyczną i próbując wyrazić jej poglądy językiem tak zwany zwykłym, to znaczy operując wyłącznie treściami rozumowymi, bez uciekania się do wszy stkich sposobów dramaturgii publicystycznej, o której wspominałem. Zestawienie oryginalnego tekstu publicystycznego z jego nawet najwierniejszym schematem czysto pojęciowym przekona nas najlepiej o istocie sztuki publicystycznej.

Wyszedł niedawno zbiór artykułów Stanisława Cata Mackiewicza p. t. Książka moich rozczarowań. Każdy, kto jest wrażliwy na kunszt słowa pisanego, zupełnie niezależnie od tego czy podziela poglądy społeczne i polityczne Mackiewicza czy nie, musi uznać jego klasę literacko-publicystyczną. Oto naprzykład biorę artykuł p. t. Śmierć mistrza, poświęcony Bainville'owi, wielkiemu historykowi francuskiemu i jednemu z filarów Action Française.

Mackiewicz pisząc o historycznej działalności Bainville'a nadmienia między innymi: „W chwilach wolnych bawił się literaturą. Jego „miniaturowość“, jego miłość precyzji znajdowała sobie zresztą jeszcze inne ujęcie. Mało znana jest w Polsce „Historja Francji dla dzieci“, którą napisał Bainville. Wyobraźcie sobie Bobrzyńskiego, opowiedzianego przez autorkę „rymów dzie cięcych“, Hlakowiczównę.”

Gdybyśmy chcieli czysto pojęciowo oddać treść powyższych paru zdań Mackiewicza, napisalbymy musieli coś w tym rodzaju: „Bainville, który był historykiem i uczyonym, zajmował się również literaturą. Miał zamiłowanie do precyzji, które znalazło wyraz w mało znanej w Polsce Historji Francji dla dzieci. Jest to popularny wykład dziejów Francji, napisany bardzo precyzyjnie, łatwo i dostęпно”. — Tęgo rodzaju wzmianka nie zrobiłaby na nas wrażenia, czytelnik przeszedłby obok niej obojętnie i napewno nie zacheciłoby go przeczytanie tych kilku zdań do zapoznania się z twórczością Bainville'a. Ale coż robi Mackiewicz? Zamiast przedstawić tę sprawę czysto pojęciowo, umieszcza ją w takim oświetleniu, gdzie krzyżują się promienie dalekie sobie i silnie kontrastujące, a przez to niezmiernie plastycznie uwypuklające rzeczywistość. Mam tu na myśli zestawienie, chyba najbardziej suchego z naszych historyków, Bobrzyńskiego z lirycznym i pełną polotu poezją Hlakowiczówny. W innym miejscu swej książki Mackiewicz pisząc o koronacji króla Jerzego VI, nadmienia że: „Koronacja angielska 12 maja 1937 roku stała się demonstracją przeciw państwu totalnym, więcej! — demonstracją na cześć ustroju całkowicie liberalnego, ultra demokratycznego, jakim jest monarchja angielska. I pisma demokratyczne polskie tak samo reagowały na tę koronację. — I słusznie! Tylko szanowni panowie, postarajcie się, abyśmy mieli w Polsce, w narodzie polskim, w społeczeństwie naszym te przy mioty, które są w Anglii, a wszyscy będziemy u nas bronić parlamentaryzmu, demokracji i... koronacji. — Ach bez koronacji? — no właśnie o to chodzi!”

Można sobie wyobrazić, co to byłoby za śmiertelna nuda, gdyby ktoś w tak zwanych krótkich słowach raz jeszcze powtórzył komunal o demokratyzmie monarchji angielskiej. Nuda. Mackiewicz daje tym obiegowym pojęciom życie.

J. E. Skiński.

5 WYROKÓW ŚMIERCI W BERLINIE

BERLIN PAT Wykonano tu 5 wyroków śmierci na 5 - ciu mężczyznach w wieku lat od 25 do 48 za dokonane morderstwa na osobach swoich żon lub narzeczonych. Wśród straconych był jeden wojskowy skazany na karę śmierci przez sąd polowy.

Katastrofa lotnicza pod Pragą

PRAGAPAT Na wojskowym lotnisku Kbely w pobliżu Pragi wydarzyła się wielka katastrofa lotnicza. Podczas próbnego lotu jeden z przejętych przez wojskowe władze niemieckie samolotów czeskosłowackich, konstrukcji sowieckiej, runął z niewiadomych przyczyn na ziemię. Załoga samolotu w składzie 3 oficerów niemieckich poniosła śmierć na miejscu.

Zderzenie się statków na morzu

GDANSK PAT Wczoraj wieczorem zderzył się na morzu na wysokości półwyspu Helskiego duński statek motorowy żaglowy „Erna“, który płynął z ładunkiem węgla z Gdańska ze szwedzkim statkiem celnym „Triton“ Oba statki zostały tak poważnie uszkodzone, że musiały szukać schronienia w porcie gdańskim.

Stałą komunikację przez Atlantyk

będą utrzymywały samoloty amerykańskie

WASZYNGTON PAT Pre os „Panamerican Airways“ Juan Trippe oświadczył wobec członków biura lotnictwa cywilnego, że w ciągu pierwszego roku eksploatacji transatlantyckiej linii lotniczej amerykańskiej towarzystwo komunikacji lotniczej zamierza przewieźć 2.450 pasażerów. Według przewidywań prezesa Juan Trippe co tydzień odbywać się będzie jeden lot z kontynentu amerykańskiego do Europy i z powrotem.



Nacha jedzie do Berlina na urodziny Hitlera

PRAGA. PAT. Prezydent Hacha na zaproszenie rządu Rzeszy weźmie udział w uroczystościach z okazji 50-lecia urodzin kanclerza Hitlera. Prezydent wyjedzie z Pragi w towarzystwie szefa kancelarii dr. Havelki w dniu 19 b.m. Wręczy on kanclerzowi w imieniu własnym obraz malarza z 19 wieku Spitzwega, a w imieniu rządu czeskiego artystyczną kryształową wazę dzieło prof. Dračimowickiego.

Na skutek powziętej w dniu wczorajszym przez rząd czeski decyzji w dniu 20 b.m. wszystkie gmachy publiczne muszą być udekorowane flagami czeskiemi i niemieckimi. Dzień ten będzie wolny od nauki.

ROZWIĄZANIE IZBY WĘGIERSKIEJ

BUDAPESZT PAT Na zebraniu u premiera zapadła decyzja o rozwiązaniu izby. „Magyarország“ przypuszcza, że izba zostanie rozwiązana 28 kwietnia. Koja jednak dobrze poinformowane wskazują na to, że dnia tego Teleky i Csaky będą prawdopodobnie w Berlinie, to też przypuszczają one, że rozwiązanie izby na stąpi około 4 maja. „Magyarország“ dowiadyuje się, że data wyborów zostanie ustalona na ostatni tydzień maja.

Pierlot tworzy rząd belgijski

BRUKSELA PAT Pierlot przeprowadził wczoraj rozmowy z przedstawicielami partji liberalnej, katolickiej i z socjalistami. Senator Pierlot potwierdził wiadomości, że prawdopodobnie w ciągu dnia 15 b.m. dokona podziału tek. W kołach politycznych sądzi się, że 4 teki otrzymają katolicy, 4 socjaliści i po 3 teki liberalnie i pozaparlamentarni.

Niezwykła karjera króla sensacji

Od sprzedawania gazet — do milionowych zarobków

LONDYN W tych dniach wyszła w Anglii biografia słynnego autora powieści kryminalnych, Edgar Wallace'a, pióra Margaret Lane. Jest ona pełna i bezstronna i przedstawia zarówno dodatnie jak i ujemne cechy charakteru pisarza.

Początki kariery Edgara Wallace'a były niesłychanie trudne. Był nielubnym synem mało znanej aktorki, która oddała go na wychowanie do rodziny robotnika portowego. Młody Edgar traktowany był przez nią jak własne dziecko, musiał jednak wcześniej zacząć zarabiać na życie. Był po kolei kolporterem gazet, pomocnikiem w drukarni, włóczęgą, roznosicielem mleka, kucharzem okrętowym, pomocnikiem murarza i rekrutem — i to przed ukończeniem 18 lat życia. Parę lat spędził jako żołnierz w południowej Afryce. Tam przerzucił się do dziennikarstwa i został w końcu wydawcą dziennika.

Ożenił się z córką pastora. Pastor nie znośił go i prosił, aby przestał bywać u niego. Wallace nie stracił tupetu i oświadczył: „Pani słyszy, że pani ojciec mnie wyrzuca. Musi pani wobec tego zostać moją żoną. Czy tak?” — „Tak“ — odpowiedziała przyszła pani Wallace i w ten sposób małżeństwo doszło do skutku.

Wallace, ożeniwszy się, powrócił do Anglii, próbował szczęścia w karierze dziennikarskiej. Nie powodziło mu się najlepiej, a gra na wyścigach pochłaniała nie zawsze wysokie zarobki. Po woli skierował swoją działalność pisarską w stronę powieści kryminalnych. Traktował je jako źródło zarobku jedynie. Stosował się do rad i wskazówek znawców rynku księgarskiego i wydawców.

W końcu przyszło powodzenie materialne. Od roku 1928 zarabiał 50 tys. funtów (około półtora miliona złotych!) rocznie. Wszy stkiego jednak było mu mało. Nie zadowalały go wysokie honoraria. W nowelach swoich i powieściach umieszczał zresztą reklamowe wzmianki o firmach, produktach przemysłowych itd, które mu przynosiły niierz więcej, aniżeli honorarium za cały utwór. Był rozmiłowany w wystawnym życiu, w luksusowych willach, samochodach i w grze na wyścigach, pochłaniającej olbrzymie sumy. Był rozrzutny i szczerze, nie dbając, zostawił po sobie nie majątek, ale 140 tys. funtów.

Transmisja z Watykanu

Śpiewa chór Sykstyński

Wspaniała i bardzo stara jest tradycja Chóru Kaplicy Sykstyńskiej. Już w VI wieku założył Papież Grzegorz I „Scola cantorum”, stanowiącą początek chóru, który stał się wkrótce niezmiernie ważnym ośrodkiem muzycznym i wyrocznią w sprawach muzyki kościelnej. Nazwę swą otrzymał chór od Papieża Sykstusa IV w wieku XV; już wtedy posiadał on sławę światową i uchodził za najlepszy chór kościelny świata do tej pory. Obecnie kapelmistrzem Chóru Sykstyńskiego jest ks. Lorenzo Perosi, wybitny kompozytor muzyki religijnej, a zarazem wykonawca własnych utworów. Lorenzo Perosi, który w roku 1895 wyróżnił się jako kompozytor kościelny, został bowiem mianowany dożywotnim kapelmistrzem Chóru Kaplicy Sykstyńskiej. Od tej pory pracuje wyjątkowo na tym terenie, komponując dzieła muzyki kościelnej o różnorodnym charakterze.

Dn. 16 kwietnia o godz. 17.00 transmituje Polskie Radio z Watykanu koncert Perosiego „Zmartwychwstańca”, w wykonaniu Chóru Kaplicy

Sykstyńskiej oraz solistów. Audycja ta zastępuje zarówno w związku na nieznaną u nas dzieło, jak też na świetnych wykonawców, na specjalną uwagę radiostacji.

Jady wytwarzające się w jelitach, usuwane i szybko szklanka naturalnej gorzkiej „Franciszka - Józefa”, którą należy zżywać codziennie rano.

DZIEJSZE IMPREZY SPORTOWE W WILNIE

Dziś w niedzielę będziemy mieli w Wilnie dwie bardzo interesujące imprezy sportowe. O godzinie 12 -ej nastąpi start do biegu wiosennego alejami ogrodów: po - Bernardyńskiego i Zamkowego. Meta i start przy wejściu do ogrodu Zamkowego naprzeciw pałacu Tyszkiewicza. Po południu o godzinie 14 -ej na boisku „Makabi”, przy ul. Wileńskiego odbędą się finałowe mecze piłkarskiego turnieju wiosennego. (h.)

W terenie i na torach

Lista zgłoszeń do mistrzostw bokserskich Europy

DUBLIN. W dniach od 18 do 22 kwietnia w Dublinie odbędą się mistrzostwa bokserskie Europy — amatorów. — Do mistrzostw zgłosiło się 59 bokserów reprezentujących 10 państw.

Zespół irlandzki składać się będzie z następujących pięściarzy (w kolejności wag): Ingle, Kerr, Gernen, Evenden, Coffey, Boyd, Mc Mullen (zawodnik w wadze piórkowej jeszcze nie został wyznaczony).

Zespół niemiecki (w kolejności wag): Obermaier, Wilke, Graaf, Nuernberg, Murach, Baumgarten, Koppers i Runge.

Zespół włoski (w kol. wag): Nardecchia, Sergio, Cortonesi, Peire, Ferrario, Musina i Lazari (zawodnik w wadze półśredniej jeszcze nie wyznaczony).

Zespół angielski: — Kirsch, Watson, J., Watson R., Gros-

Dziś w niedzielę

W WARSZAWIE:

W lokalu YMCA o 17.30 mecz tenisa stołowego Warszawa — Kowno.

Na boisku Polonii o 16.15 mecz ligowy Polonia — Warta.

Na Pradze o godz. 11-ej bieg uliczny dookoła Pragi.

Na Stadionie Wojska Polskiego wielka święta motocyklowe. Początek o godz. 8.45. Uroczystości odbędą się w różnych punktach miasta. Delegacja motocyklistów ma złożyć hołd na Zamku u Pana Prezydenta R.P., u p. Marszałka Smigłego-Rydzia i w Belwedrze.

N stadionie WP o 11.30 mecz bokserski o mistrzostwo Wojska WKS Legia — WKS Grudziądz.

W ŁODZI mecz ligowy Union — Touring — Wisła.

W LUBLINIE bieg naprzelaz o mistrzostwo Polski, mecz bokserski Warszawa — Lublin.

W KATOWIACH mecz zapasni-

czy Warszawa — Katowice.

W POZNANIU mecz naprzelaz „Kurjera Poznańskiego” i otwarcie sezonu Automobilklubu Wielkopolski.

ZAGRANICĄ

W Budapeszcie mecz szermierczy wojskowych reprezentacji Polski i Węgier.

W NICEI międzynarodowe zawody konne z udziałem Polaków.

Programy radiowe WARSZAWA

Niedziela, 16 kwietnia 1939 r.

7,15 Pieśń. 7.20 Koncert. 8.00 Dzieńnik poranny. 8,15 Audycja dla wsi. 9,15 Transmisja z Lidy. 11,45 Przegląd wydawnictw. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,05 Polanie symfoniczny. 13,00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13,15 Muzyka obiadowa. 14,40 „Wszystkiego po trochu” — audycja. 15,00 Audycja dla wsi. 16,30 Recital fortepianowy. — 16,55 Pizerwa. 17,00 „Zmartwychwstańca” 18,20 Reportaż. 18,35 Wesoła audycja. 20,20 Audycja informacyjna. — 21,25 Muzyka taneczna. 22,00 „Świątka Pozytywka” — kabaret wspomnień. — 22,40 D. c. muzyki tanecznej. — 23,00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny. wcz.

WARSZAWA

Poniedziałek, 17 kwietnia 1939 r.

6,30 Pieśń. 6,35 Gimnastyka. 6,50 Muzyka. 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka. 8,00 Audycja dla szkół. 8,10 Przerwa. 11,00 Audycja dla szkół. — 11,15 Polskie zespoły saunowe. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,05 Audycja południowa. 13,00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13,30 „Edward Grieg” — audycja dla gimnazjów. — 14,00 Przerwa. 15,00 Tear Wyobraźni. 15,30 Muzyka obiadowa.

16,00 Dziennik popołudniowy. 16,08 — Wiadomości gospodarcze. 16,20 Kronika naukowa. 16,35 Sonaty wiolonczelowe. 17,15 „Nasze sprawy” — gawęda. 17,30 Ze śpiewnika Moniuszki. 18,00 — Audycja dla wsi. 18,30 Wilno buduje pomnik Wielkiemu Marszałkowi. 18,35 Koncert ork. dętej. 19,00 Audycja żołnierska. 19,30 Koncert rozrywkowy. — 20,35 Audycje informacyjne. 22,55 — Przerwa. 21,00 Koncert rozrywkowy. 22,00 Nowości literackie. 22,20 Recital fortepianowy. 22,55 Przegląd prasy. — 23,00 Ostatnie wiadomości dziennika

WILNO

Niedziela, dn. 16. 4. 1939 r.

7,15 Pieśń poranna. 7,20 Koncert poranny w wykonaniu orkiestry wojoskowej pod dyr. ppor. Brodali (z Lidy). Patrz program warszawski. 8,45 Program na dzisiaj. 8,50 Wład. roln. Tr. do Baranowicz. — 9,00 Muzyka z płyt. Tr. do Bar. 9,15 Regionalna transmisja z Lidy. 1. Reportaż „Pijarzy w Lidzie” wygl. H. Żeligowski. 2. Nabożeństwo z kościoła O.O. Pijarów. 3. „Lida w 20-tą rocznicę wyzwolenia” — transmisja fragmentów uroczystości, występy chórów, reportaże itp. Kazanie po uroczystości wygłosz. Ks. Dr. Piotr Śledziński. Patrz program warszawski. 13,05 „Zabytki przeszłości w Lidzie i jej okolicach” — feljeton W. Kieszekowskiego. Tr. do Bar. (z Lidy). Patrz program warszawski. 14,40 W świecie przyrody: „Bóbr — wielki budowniczy”. — pog. M. Tyszkiewicz. Tr. do Bar. 14,50 „Niechaj Polska zna, jakich synów ma” — suita w opr. K. Skindera i E. Ciukszy w wyk. ork. i chóru „Kaskada”. Transmisja do Bar. 15,20 Echa przeszłości. „Wyprawa wileńska” — fragm. z książki Juliusza Kaden - Bandrowskiego. Czyta M. Mrongowiusz. 15,30 Audycja dla wsi: „Młodzi z wsi Plasewice przed mikrofonem, trans. regionalna z Lidy. Patrz program warszawski. 21,25 „Nowa niewola babilońska” — po gad. A. Muntowicza. 21,35 Muzyka polska. Patrz program warszawski. 22,40 Koncert muzyki lekkiej.

BARANOWICZE

Fala 577 mtr. Sygnał trąbka K. O. P.

Niedziela, 16 kwietnia 1939 r.

8,45 Nasz program. 9,50 Wiadomości rolnicze. 9,00 Muzyka z płyt. 13,05 — „Zabytki przeszłości w Lidzie i jej okolicach” — feljeton. 14,40 W świecie przyrody. 14,50 „Niechaj Polska zna, jakich synów ma” — suita. 15,20 Gawęda aktualna. 21,25 Muzyka taneczna. 22,40 Muzyka taneczna (płyty). — 23,05 Zakochanie programu.

Tabela loterii

1 dzień ciągnięcia 3-iej klasy 44-iej Loterii Państw.

I I II CIĄNIENIE

GLÓWNE WYGRANE

Stała dzienna wygrana 10.000 zł. padła na nr. 21560

10.000 zł.: 36078 40432

6.000 zł.: 18907 42413

3.000 zł.: 35904 107543 111533

1.000 zł.: 9533 11661 17294

19140 19483 18809 32931 30367

81581 120795 121473 141218

146414

500 zł.: 4653 8005 14370 39039

65202 79624 82461 80662 92225

125792 135239 150597 163368

250 zł.: 2687 4033 4675 12501

20318 55558 84972 36775 39998

40409 41530 45844 62667 63260

68299 73669 76173 77207 86105

88031 89822 92226 93069 97579

98822 98588 99759 100652 101093

101553 105865 113247 115837

124421 124254 127774 128205

128775 183394 142770 143853

150930 163685

WYGRANE PO 125 ZŁ.

254 605 656 1417 548 2981 3929

4043 809 846 6310 6192 454 530 603

90 7573 8014 355 438 10384 487 609

11520 12544 895 14299 864 993 16801

48721 19157 423 694 20008 100 23

21050 217 383 22209 15 23173 24122

214 307 998 25201 55 491 902 26056

992 27543 675 28940 29168 994 80687

803 81824 32295 653 33233 711 828

34947 35203 879 905 36079 37196 984

38801 40351 437 536 742 900

41121 32 76 301 51 770 42421 909

42964 44437 71 45126 47149 640

49076 870 739 71 50449 577 51037

928 52508 53484 608 97 54703 890

55588 802 950 56939 57923 58089

59155 782 60189 245 385 623 781 915

61706 63118 64329 251 65142 282 411

66156 209 87106 793 68024 233 623

705 6920

71074 474 984 73139 74338 75085

87 145 208 417 858 76384 704 77026

445 588 665 78259 79276.

80275 495 688 82050 728 83130 825

84287 85 345 67 86364 660 935 87325

728 88057 89111 202 57 950.

90155 381 668 91021 400 851

92508 90086 94135 95498 793 96839

97181 611 98877 99045 147 751

100639 670 929 101269 102113 466

105630 64 104406 685 997.

105791 904 160136 610 107173

678 817 108222 357 109201 651

110207 397 916 111178 954 11200

154 966 118120 422 77 766 895

115355 581 117936 118445 541

119489 574

121534 726 122170 591 705 12507

124739 854 973 125482 893 12667

128358 971 129289

130029 347 650 940 131142 367

428 976 133270 78 804 55 134128

862 68 786

95506 81 694 766 136466 590 819

971 137660 739 138654 720 947 139071

141018 142640 965 975 143515 624 713

144117 401 583 145019 74 146566 983

147257 414 958 148422 52 402 844

149671 768 906 151460 768 152104 850

973 12134 403 56 641 723 927 13114

871 459 689 670 14450 571 91 12154

16849 405 84 604 604 814 17784 848

668 18115 60 245 72 454 821 899

10072 943 20330 21162 269 408 39 97

738 686 966 22104 438 671 24166 566

I I II CIĄNIENIE

GLÓWNE WYGRANE

721 828 968 25214 575 885 998 26893

27062 401 90 667 28134 483 557 90

764 79 847 29090 34 328 440 619 60

80548 74 741 994 81085 587 704 84

826 90 22348 88 556 94 781 869 38303

10 488 608 939 34373 738 35091 269

385 677 84 962 36086 430 63 668 870

87027 216 75 486 511 703 919

38178 588 755 39117 68 201 16 547

679 780 809 40597 653 986 41021 121

296 984 42032 56 348 869 91 43255

610 87 44260 498 587 839 55 46004

30 282 46093 522 35 614 22 32 988

47338 579 40300 403 49694 906 50049

61 386 592 618 39 51305 477 771

52003 103 313 53716 982 41589 815

55025 555 66 717 69 58088 57161 230

59808 980 60018 219 774 61174 80

408 885 62710 877 63355 601 885 858

64076 165 208 65069 501 885 968

66251 501 778 67678 68028 142

69108 436 691 712 914

70217 41 351 95 447 575 815 54

71334 628 72011 735 73049 273 368

634 812 74563 76764 76191 242 586

604 944 77042 802 483 618 864 924

82 78172 272 858 937 79082 487 527

848.

80951 81200 358 617 82019 200 25

80 768 867 8394 820 84158 222 347

85077 235 666 86965 87867 882 48

88363 824 45 89128 99 220 816.

90184 787 91076 460 576 631 765

35 92609 98265 497 801 962 94407

782 950 95730 78 96289 19 97169 605

33 744 98565 627 840 960 81 99431

690 814 100215 356 101024 41 600

101000 108527 740 104349 649.

Po 125 złotych

105844 107017 916 108082 328 44

865 109131 214 76 863 680

110423 111080 112777 113178 482

987 114044 401 66 670 903 115341

86 811 116144 523 89 813 72 950

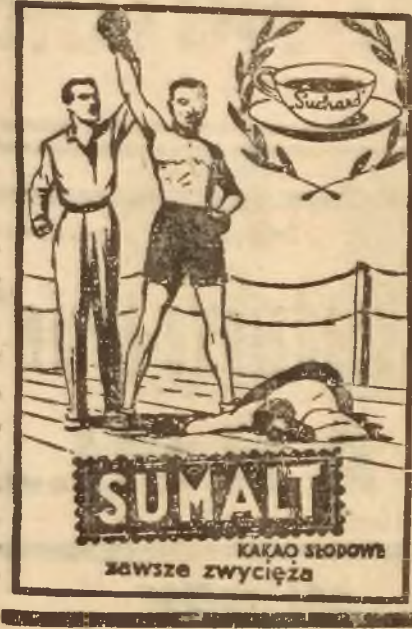
117048 339 673 710 118199 384

989 119136 691 797

120316 92 121064 623 890 122181

255 123031 737 124141 75 245 971

125249 378 626 705 48 895 126027



600 kandydatów do Rady Miejskiej w Wilnie

WILNO. Jak już pisaliśmy, w pierwszym dniu składania list kandydackich złożono listy:

Chrześcijański Blok Gospodarczy Rozwoju m. Wilna (Ozon) wystawiając swoich kandydatów w 17 okręgach, czołowymi kandydatami są: — prof. Jakowicki, prof. Górski, ks. Siedziwowski, inż. Narębski, inż. Perzanowski, Doba czewska, Józef Święcicki, inż. Dudo, Galiński, Jaworski, Edmund Kowalski, Roman Ruciński, Izzycki Herman i Łopalewski Tadeusz.

Jako druga szkoła została złożona lista kandydatów PPS, Klubu Demokratycznego, Okręgowej Komisji Robot. Zw. Zaw. i Pracowników Umysłowych. Kandydują między innymi: dr. Dobrzański, Szażowski, Petruszewicz, prof.

Kridl, Zejmo Jan, adw. Sukiennicka, mec. Krzyżanowski. Listy tej grupy (Bloku Demokratycznego) wystawione zostały w 16 okręgach (prócz 14-go).

Trzecią była „Unja”, która wystawiła listy w 4, 5, 6, 7, 8, 9 i 12 okr. Kandydują Grabowski, Święcicki J., Filimonowicz Kazimierz, plik. Bobiatyński, dr. Bakun, Wincenty Pietkiewicz, Grzeszkowiak, Rochowicz.

Wczoraj, jako w ostatnim dniu zgłoszenia list kandydackich liczba ugrupowań, które złożyły listy, była znacznie większa

Bund — w 3, 6, 7, 13, 14, 17, okręgu. Kandydują: adw. Tejtel, Anna Rozenal, inż. Fejn, Joffe, H. Wald, Aronowicz.

Katolicko - Narodowy Komitet

Wyborczy zgłosił kandydatów w 17 okręgach.

Pełna lista będzie ogłoszona we wtorek.

Klub Demokratów Żydowskich wysunął listę jedynie w 14 okręgu z mec. Czernichowem na czele.

Ogólny Żydowski Blok Wyborczy zgłosił listy w trzech okręgach. W 14-tym okręgu kandydują: dr. Wygodzki, Kawenoki, Stuczynski i 17 okręgu dr. Cymbler, inż. Trocki, Prużan; w 13 — adw. Rudnicki, Widuszański, Zalkind.

Blok Poale Syon, Hiltachdut, Sjo — wysunęli kandydatów w 3, 6, 8, 12, 13 i 15 okręgu. Kandydują: Izrael Szafir, Dworzecki Mark, Bursztyn, Hirsz Żuk, Dubekirer.

Ogólna liczba kandydatów w 72 miejsca w Radzie Miejskiej wynosi przeszło 600 osób. iz. A.

1.300 tys. na Obronę Narodową

WILNO Komisarjat Wojewódzki P.O.P. komunikuje, iż według otrzymanych danych w dniu 14 b.m. zasubskrybowano pożyczki w Wilnie na zł. 36.620, w powiecie brasławskim zł. — 1.570, w dziśnieńskim — zł. 4.380, w mołodeczanskim — zł. 4.400, w postawskim — zł. 51.720, święciańskim — zł. 1.120 i w wilejskim — zł. 300. co razem stanowi sumę zł. 100.110 zł.

Od początku akcji subskrypcyjnej w województwie wileńskim zasubskrybowano pożyczki na zł. 1.333 161.

Nafta w Nowogródku?

NOWOGRÓDEK W czasie badania wody z paru najgłębszych studzien w Nowogródku analiza wykazała obecność nafty. Potwierdza to zdawna krążące wśród ludu wersje, że Nowogródek i jego okolice leżą na pokładach olejów mineralnych ukrytych w głębi ziemi.

Spółceństwo na Obronę Narodową
W ADMINISTRACJI NASZEJ ZŁOŻONO

OBLIGACJE:
Stanisław Kuczyński składa na FON jedną obligację pożyczki narodowej 6 proc. na sumę 50 zł. z kuponiem od dnia 1 lipca 1939.

GOTÓWKĄ:
Bezimiennie na LOPP 5 zł.
Durska A. na FON 3 zł.
Członkinie Zw. Pracy Obyw. Kobiety w Trokach 26.50.

ZŁOTO I SREBRNO
Durska Aleksandra składa na FON małe kółko kolczyki dziecięce złote.
Durska Lucyna składa na FON 2 ruble 10 kop. srebrem — monety rosyjskie, dwie marki niemieckie i dwie monety austriackie

Prof. Górski Konrad złożył bezpośrednio na FON 100 złotych gotówką, 300 zł. Poż. Narod. w Banku Polskim.

Naczelnik i Pracownicy Urzędu P. T. Wilno 2 złożyli na FON 466 zł. 50 gr. sumę tę w dniu 15 kwietnia rb. przekazali na konto czekowe PKO nr.6.

Zjazd Ogólny Sodalicyj Marjańskich Akademickich

Sodalicyja Marjańska A-czek USB. organizuje w dniach 16, 17 i 18 kwietnia ogólny Zjazd Sodalicyj Marjańskich Akademickich ze wszystkich środowisk akademickich.

Godz. 9 Msza św. w Ostrzej Bramie, którą odprawi J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita wileński Romuald Jałbrzykowski.

Zbiórka uczestniczek zjazdu o godzinie 8.30 na dziedzińcu im. Piotra Skargi przy Uniwersytecie.

Godz. 11.00 Otwarcie Zjazdu w Auli Kolumnowej USB, zagajenie, powitanie, sprawozdanie poszczególnych środowisk.

Wstęp na odczyty dla młodzieży uczęszczającej bezpłatny, dla dorosłych po 0,75 zł.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“
Dzisiaj dwa przedstawienia:
o g. 4 m. 15 — „Podwójna buchalterja“
o godz. 8 m. 15 — „Cnotliwa Zuzanna“ z udziałem J. Kulczyckiej
We wtorek recital fortepianowy W. Małczyńskiego

Sześć lat pracy misjonarskiej w Chinach

WILNO Po sześciu latach po byciu na misjach w Chinach po łudniowych w Wenchow, powrócił do Polski ks. misjonarz Łukasz Sitko.

Ks. Ł. Sitko jest jeszcze b. młodym księdzem, bo zaledwie w roku 1932 otrzymał święcenia. Sześć lat spędzonych wśród Chińczyków i chińskich warunków (malarja) nie odbiły się wcale na zdrowiu ani nie zmniejszyły zapału.

Wrócił do ojczyzny na krótko, jedynie, by zwerbować nowych posłanników i uzyskać nowych przyjaciół placówce misyjnej.

Wychow — miasto portowe — leży o 400 klm. od Szangaju i liczy 300.000 mieszkańców. Polska placówka misyjna została przejęta od misjonarzy francuskich. Pracuje tam obecnie 12 księży Polaków i 19 księży chińskich. Dystrykt (obwód) wenchowski, pozostający pod opieką misji, zbliżony jest obszarem powierzchni do polskiego Pomorza i liczy przeszło 6 milionów mieszkańców. W terenie tym zostało utworzonych 150 gmin chrześcijańskich, które przynajmniej 4 razy do roku muszą być odwiedzane przez księdza misjonarza. Stałymi zaś opiekunami gmin są zamieszkałymi w nich księża Chińczycy. Liczba nawróconych na katolicyzm w dystrykcie wenchowskim wynosi 30 tysięcy.

zwykle, mała chińska łódka. Wogóle chcąc, by praca nasza spotykała się z jaknajmniejszym oporem, musieliśmy przedewszystkiem nauczyć się żyć i myśleć po chińsku. Chińszczyzna, ryż i... chinina — to nieodzowne elementy, z którymi misjonarz polski musiał się dobrze oswoić. I dzięki temu podejściu lud chiński przyjął nas z ufnością, a przynajmniej nie robi żadnych przykrości.

WENCHOW

WENCHOW — miasto portowe — leży o 400 klm. od Szangaju i liczy 300.000 mieszkańców. Polska placówka misyjna została przejęta od misjonarzy francuskich. Pracuje tam obecnie 12 księży Polaków i 19 księży chińskich. Dystrykt (obwód) wenchowski, pozostający pod opieką misji, zbliżony jest obszarem powierzchni do polskiego Pomorza i liczy przeszło 6 milionów mieszkańców. W terenie tym zostało utworzonych 150 gmin chrześcijańskich, które przynajmniej 4 razy do roku muszą być odwiedzane przez księdza misjonarza. Stałymi zaś opiekunami gmin są zamieszkałymi w nich księża Chińczycy. Liczba nawróconych na katolicyzm w dystrykcie wenchowskim wynosi 30 tysięcy.

KRYTYCYZM I OSTROŻNOŚĆ CHIŃSKA

Chińczycy z natury są bardzo pobożni, ale są też i b. przywiązani do tradycji. Chińczyk, który kulturę swą stworzył przed europejską, trochę lekceważąc patrzy na pionierów, którzy chcą mu narzucić swoją religię. Naukizakania ze względu na całodzienną uprawę ryżu, odbywać się mogą jedynie wieczorami. Za schroniska służą strychy domów, wynajmowane przez misjonarzy. Chińczycy potrafią godzinami słucać kazań, ale przekonani ich jest b. trudno. Chińczyk od wieków skazany na samowystarczalność, ma niezwykle rozwinięty zmysł krytycyzmu i szuka we wszystkim podstępów. Poza to, konieczność życia z dnia na dzień — nieprzerwana uprawa ryżu — a z drugiej strony warunek świętowania niedzieli stanowi dużą przeszkodę w zdobywaniu owieczek. A stara religia pogańska jest taka wygodna... Bożkowi można złożyć ofiarę z pieczonej nie-

WOJNA

Do powrotu do kraju zmusiła mnie wojna chińsko - japońska, której skutki b. źle się odbiły na misji. Ciągła dewaluacja, brak artykułów spożywczych i ogólna nędza w dużym b. stopniu zahamowały pracę. Przelotny, biskup francuski wysłał mnie drogą wodną Szanghaj - Triest do Polski, bym szukał pomocy.

Wychow posiada lotnisko, które kilkakrotnie było bombardowane przez samoloty japońskie. Misjonarze polscy, którzy w czasie ataków nie opuścili swojej placówki, a udzielali schronienia uciekinierom, zdobyli sobie powszechne uznanie. Wojna zmobilizowała wszystkich mężczyzn, a w tem i bandytów, grasujących w górach. To też ustąpiły zupełnie napady, w czasie których używane były nieraz karabiny maszynowe. Dzielna postawa żołnierza przywróciła mu sławę i dobre imię.

Oceniając ogólnie wpływ wojny na Chiny, należy ją uważać za jeden ze środków, który doprowadził je do uzdrowienia i odrodzenia narodowego. iz. A.

PRACA MISYJNA

Konieczność odwiedzania istniejących już gmin, zakładania nowych, tworzenie szkół katechizacyjnych i objazd miejscowości, zmusza nas — mówi ks. Sitko — do ciągłego ruchu. Prawie, co drugi dzień trzeba gdzieś wyjeżdżać, a za środek komunikacji służy

Torpeda Dukszty -- Druja

WILNO W dniu 13 i 14 b.m. odbyły się próbne przejazdy torpedy na linii kolejowej Dukszty — Druja, które wykazały, że tor w zupełności nadaje się do uruchomienia torpedy. Bieg torpedy skróci czas jazdy z Brasławia do Wilna o przeszło 1 godz. 40 minut.

KRONIKA WILEŃSKA

NIEDZIELA
Dzisiaj 16
Marceljana
jutro
Aniceta

Wschód słońca g. 4.20
Zachód słońca g. 6.22

DYZURY APTEK
Dzisiaj w nocy dyżurują apteki: Szapieżnikowa (Zawalna 41), Rodowicza (Wielka 53), Augustowskiego (Mickiewicza 10), Narbutta (Sw. Janka 2), Zasławskiego (Nowogródzka 89).

Hotel „St. Georges“
w Wilnie.
Pierwszorzędny.
Pokoje wygodne i tanie.
Telefony w pokojach.

Hotel Europejski
w Wilnie
pierwszorzędny. ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa

NAUKA
— „Instytut Germanistyki”, Wielka 2 m. 1: — język niem. gruntownie, fachowo, szybko, najtaniej: 4 zł. mies.

ROZNE
— W niedzielę dnia 16 kwietnia rb. odbędzie się zbiórka uliczna na biedne dzieci Zakładu Domu Sw. Antoniego. O jaknajwiększe datki uprasza uprzejmie Komitet Domu Sw. Antoniego.
— Pokaz gospodarzy. Liceum Gospodarcze ZPOK zawiadamia, że we wtorek dn. 18 bm. o godz. 17-ej w lokalu szkoły przy ul. Bazylińskiej 2/17 odbędzie się pokaz: — Potrawy z sera białego (budyn, kotlety, legumina, krem i t. p.). Wstęp na pokrycie kosztów produktów 1 zł. dla członków ZPOK — 75 gr. 1642—1076

TURYSTYKA
— Polskie Biuro Podróży „Orbis“ organizuje wycieczki do Kowna w dn. 26—30 maja. Informacje i zapisy do dnia 6 maja.
— Jak się dowiadujemy Polskie Biuro Podróży „Orbis“ przystąpiło do organizacji indywidualnych wjazdów do Litwy oraz wycieczki do Kowna, która wyruszy w dniu 26 maja i zabawi w Kownie do dnia 30 maja.

TEATR I MUZYKA
— **TEATR MIEJSKI NA POHULANEC.** W niedzielę, dn. 16 kwietnia br. o godz. 16-ej w Teatrze Miejskim na Pohulance, przedstawienie popołudniowe pt. „Spadkobierca”.
— W niedzielę dnia 16 bm. o godz. 20 „Mała Kitty i wielka polityka”.

W poniedziałek, dn. 17 bm. o godz. 20-ej w Teatrze Miejskim na Pohulance „Bogoburcy”.
We wtorek, dn. 18 bm. o godz. 18-ej „Bogoburcy”.
— Przedstawienie. Tow. Miłośników Sceny Katolickiej im. św. Genezjusza wystawia sztukę w 7-miu aktach p. t. „Dziewica Meksykańska” (na tle powieści ks. W. Banghi T. J. „Guadalupe”) w niedzielę dn. 16 kwietnia rb. o godz. 5-ej popoł. w Sali „Ogniska Kolejowego” (obok dworca). Bilety w cenie od 30 gr. do 1 zł. są do nabycia w lokalu T-wa: ul. Zaręczana 13 m. 7 i przy kasie.
— **TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“.** Występ Jany Kulczyckiej. Dzisiaj o g. 8 m. 15 powtórzenie wczorajszej premiery operki I. Culberta „Cnotliwa Zuzanna” z Jany Kulczycką w roli tytułowej, oraz z najlepszymi silami Teatru „Lutnia” w rolach pozostałych. — „Cnotliwa Zuzanna” jako jedna z najlepszych i cenniejszych operetek współczesnych niewątpliwie zdobyła wielkie powodzenie.
Popołudniówka. Dzisiaj o godz. 4 m. 15 wznowiona będzie na jedno tylko przedstawienie przeżabawna „Podwójna buchalterja” na której publiczność bawi się doskonale. W głównej roli męskiej K. Wyrwicz Wiczarowski, jednocześnie reżyser tej nowości. Ceny propagandowe.
Recital W. Małczyńskiego. Jak było do przewidzenia recital W. Małczyńskiego zainteresował całą publiczność Wilna. W. Małczyński z Wilna wyjeżdża bezpośrednio zagranicę, gdzie w stolicach europejskich koncertuje z wielkim powodzeniem, zdobywając sobie imię jednego z najbardziej utalentowanych pianistów doby obecnej. W. Małczyński jest laureatem konkursu F. Chopina. W programie Bach — Bussoni, Beethoven, Chopin, Liszt. Koncert odbędzie się 18 bm. Dochód z koncertu przeznaczony na zeglarsstwo harcercskie. Ceny miejsc dla uczęszczającej młodzieży specjalnie niższe.
Występ Kazimierza Dembowskiego. Dzięki przybyciu do Wilna na jeden tylko występ K. Dembowskiego we środe 19 bm. będzie grana z udziałem Jany Kulczyckiej i Kazimierza Dembowskiego w partii tenorowej śmieszna operetka „Marica”. Jak wiadomo oboje wykonawcy powyższych partii zaliczają takowe do swych najlepszych.
Pięciopięćdziesiątka warszawska. Ostatni pożegnalny występ znakomitych artystów warszawskich w rewelacyjnej rewii „Coś wisi w powietrzu” odbędzie się we czwartek 20 bm. w Teatrze „Lutnia”.

Ofiary
K. D. na karabin maszynowy 2 zł.
Cedrońska dla nauczycielki muzyki 1 zł.

MOTOCYKLE „Victoria“ „Zündapp“ „Niemen“

OSTATNIE MODELE

RADJO-MOTOR Wilno, Wielka 10, tel. 24-01

BZY pełne i Róże krzaczaste
nowy transport poleca
CENTRALA ZAOPATRZENIA OGRÓDNICZYCH
ul. Zawalna 28, tel. 21-48.

BIŻUTERJE, ZEGARKI, wyroby ze złota i srebra poleca
Teodor FILIPSKI
Wilno, ZAMKOWA 6, tel. 10-26

U W A D Z E
Inżynierów, Mierniczych, Techników
Na roboty wiosenne
Papiery i kalki techniczne
Papiery światłoczułe
Komplet druków mierniczych
Władysław BORKOWSKI
Wilno, Mickiewicza 5 tel. 372

W. E. SZUMAŃSCY
WILNO, MICKIEWICZA 1
Ostatnie nowości sezonu: palta, kostjumy, suknie. Wykwintną bieliznę, galanterję. Pracownia pod kierownictwem pierwszorzędnych sił fachowych

Największe i najpewniejsze źródło zakupu zegarków i biżuterji w firmie **W. JUREWICZA**
Wilno, Mickiewicza 4, tel. 25—15.

MODNE LETNIE **OBUIE**
skórkowe, płócienne, prunelowe, atlasowe, gumowe, sandały
W. Nowicki WILNO 30
Pantofle ranne.

Największa i najstarsza w Wilnie **PAROWA FARBARNIA I CHEMICZNA PRALNIA**
A. WOJTKIEWICZA
Bonifraterska 2, tel. 20-45.
Filja: Mickiewicza 22.
Rok założenia 1920.

W. KOWALSKI
WILNO, MICKIEWICZA 5.
Poleca galanterję męską i damską. Artykuły podróżne: walizki, plecy i t. p. Płaszcz gabardynowe. Wielki wybór rękawiczek. Ceny najniższe

GRUŻLICA
P Ł U C
jest nieuleczalna i chorocznie, nie robisz różnicy dla pici, wieku i stanu pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób w uczynnych, bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu itp. stosują pp. lekarze „Balsam Trikslan - Age”
który ułatwiający wydzielenie się płwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

NASIONA poleca
W. WELER,
Wilno, Sądowa 8, tel. 10—57.
Zawalna 18, tel. 19—51.
Cenniki wysyłamy bezpłatnie

SKŁAD APTECZNY W. KACZYŃSKI
Wino, Portowa 5
byłego długoletniego pracownika fir. „Narbuta”
poleca: wszelkie artykuły kosmetyczne, perfumeryjne, go-podarcze, violeta IREIOS DEVINERINE oraz krupnik polski, litewski. Solanki Druskiennieckie. Ceny reklamowe.

PROSZKI
Kogutek
Leczenie **GRYPA, PRZEZIEBIENIE BÓLE GŁOWY, ZĘBÓW** i t. d.
GASECKIEGO
WILNO, KROLEWSKA 1

Środki kosmetyczne, to tylko osłona dla skóry. Odpowiednie zabiegi, to głęboka penetracja, pobudzenie i regeneracja.
Neo-Kosmetyka
MICKIEWICZA 33.
Pomoże i poradzi Pani we wszystkich usterkach cery.

Tapczany,
meble klubowe, pokrycia meblowe poleca
Wacław Mołodecki
WILNO, JAGIELLOŃSKA 8

NOWO OTWARTY **SALON DLA PAŃ!**
JUSZKIEWICZA
z Paryża
WILNO, WIELKA 80—80
wykonuje: Płaszcz, Futra, Kostjumy, roboty kuśnierskie.

ZAKŁAD KUŚNIERSKI
DYPL. MISTRZA
S. Wiśniewskiego
Wilno, Królewska 1. Tel. 29-24
Specjalność: płaszcz karakulowy, kotikowe, dachy, oraz wszelkie roboty wchodzące w zakres kuśnierswa.

DLACZEGO DOTYCHCZAS NIE ZAPISAŁEŚ SIĘ NA CZŁONKA P. C. K.

Prosimy o obejrzenie w salonie wystawowym.

APARATY FOTOGRAFICZNE KODAK i inne gotówka zł. 11.— reszta na 12 miesięcy w firmie H. KOŁYSZ Wilno, Mickiewicza 4. Tel. 11-29. Motocykle mod. 1939 VICTORIA STANDARD, PHENIX, ATLAS na raty do 18 mies.

NASIONA, NAWOZY, PASZE, MIOD i inne sprzedaje KONICZYNE, STRĄCZKOWE ZBOŻA, TRZODĘ, BYDŁO, od producentów kupuje Spółdzielnia „ROLNIK“ WILNO, Żeligowskiego 3 tel. 3-32

Pierwszy w Polsce popularny odbiornik 3 lampowy bateryjny — KRAKUS 72 zł. gorówką. Najczulsze „Special Detektory“ z wbudowanym głośnikiem 32 zł. produkuje dostarcza tylko Poznańska Fabryka Popularnych Radjoodbiorników „RADIOFAL“. Poznań, Skarbowska 3. — Ilustrowane prospekty bezpłatnie. Firma chrześcijańska!

OGŁOSZENIE Zarząd Miejski w Wilnie ogłasza, że na odbytem w dniu 1-go kwietnia 1939 r. losowaniu I i III obligacyjnych pożyczek miejskich, skonwertowanych w roku 1925 zostały wylosowane następujące obligacje: I-iej pożyczki obligacyjnej z roku 1901 52 zł. nr. nr.: — 1 12 85 92 165 178 244 282 334 412 457 491 499 547 572 627 666 706 758 785 817 884 906 918 967 994 1045 1075 1154. 260 zł. nr. nr.: 1256 1258 1349 1397 1475. 520 zł. nr. nr.: 1528-1552 1615 1714 1731 1797 1800 1826 1860 na sumę zł. 7.488 III-iej pożyczki obligacyjnej z roku 1913 52 zł. nr. nr. 10 88 171 233 271 350 432 469 517 546 589 593. 260 zł. nr. nr.: 654 712 753 809 872 897. 520 zł. nr. nr.: 913 952 995 1073 1153, na ogólną sumę zł. 4.784. — Przy wskazanych obligacjach powinny być wszystkie kupony począwszy od kuponu na dzień 1.1.40 r. Spłata wylosowanych obligacji w ich wartości imiennej będzie dokonywana od dnia 1. VII. 1939 r. w Kasie Zarządu Miejskiego w Wilnie. Oplaty kuponów od obligacji powyższych dokonywa Kasa Zarządu Miejskiego w Wilnie. Wiceprezydent m. Wilna T. Nagurski

CENNIK MLEKA Zrzeszenia Producentów Nabiału sp. z o. udz. ważny od 16 kwietnia 1939 r. Butelkowe: wolne od grzybicy „Dla Dziecka“ hurt 28 gr. detal 32 gr. pełne wyborowe 23 gr. 26 gr. mleko pełne na miarę 18 gr. 20 gr. Hurt: — Podgórną 7 tel. 22-22 i Sosnowa 11 (Zwierzyniec) Detal żądać wszędzie.

Manne święta bez Krupnika Bez gotowania i filtrowania Krupnik sporządzisz przy pomocy zaprawy ziołowo korzennej Flakon 1 zł. wystarcza na 1 — 3 litry wody Polca Skład Apteczny WŁADYSŁAWA TRUBIŁŁY Wilno, Ludwisarska 12 róg Tatarskiej Specjalność zioła lecznicze

Lekarze DOKTOR ZYGMUNT KUDREWICZ spec.: skórne, syfilis, weneryczne, moczopłciowe Zamkowa 15. Przyjmuje od g. 8 — 1 i od 3 — 8.

NARYBEK karpia szlachetnego, lustrzeń, do wyprzedania. Ag. poczt. i folw. Koteńniki, gm. Ejszyski pow. Lida. 1575-1015

ZARYBEK karpia królewskiego wolny od zarażków do sprzedania. P-ta Choclańczyce, maj. Czerwiaki, I Borowaki, lub Wilno Mickiewicza 22-a m. 39. 1631-1064

ZIEMNIANKI - sadzeniaki kwalifikowane Woihmamy i Deodary — do sprzedania, poczta Podbrodzie m. Dziedziółka. 1511-939

SETTERY Angielskie - Laweraki po importach z Anglii — zarejestrowane w Warszawskim „Setter Klubie“. — Piękne szczeniata na sprzedaż, hodowli: Chaine d'or Janiny Heimersen — Suchy - Bór p. Dołhinów. 1617

SAINT - BERNARDY szczeniata — do sprzedania. Dowiedzieć się: Wilno, ul. Kolejowa 7 (Restauracja). 1576-1017

Rasowe SJAMSKIE KOCLAKI 6 tyg. do sprzedania w dobre ręce. Podgórną 5 m. 5. 1647-1061

Lokale

OD 1 LIPCA poszukuję dom osobniak, lub mieszkanie od 3 pokoi z wygodami, wysoki parter, lub 1 piętro. Wiadomość: Zakretowa Nr 54 m. 6.

POTRZEBNY lokal, składający się z 13-16 dużych pokoiów pod biuro. — Zgłoszenia do Administracji „Słowa“ pod „Urząd“. 1621-1051

DO WYNAJĘCIA lokale dla instytucji. System korytarzowy. Saie. Garaże. — Składnice. Stajnia. Oddzielne podwórze. Portowa 23 (obok Sadu). Dowiedzieć się u dozorczy tego domu od 4-6-iej. 1646-1036

Do wynajęcia LOKAL z 6 pokoi ze wszystkimi wygodami na 1 piętrze przy ul. Sadowej 12 Ogłądać od 12 do 2, tel. 20-18.

PIEKARNIA I CUKIERNIA — do wynajęcia. Nowogrodzka 28-3.

POSZUKUJĘ mieszkania 6-cio lub 7-mio pokojowego w okolicy ulicy Zakretowej. Proszę o wiadomość telefoniczną 20-85 między 1 a 2 po poł. 1646-1079

POTRZEBNE mieszkanie 2, 3, lub 4 pokojowe z wygodami. Zgłoszenia do administracji „Słowa“, pod „Wygodny“ 1630-1063

MIESZKANIE 4 pok. ze wszelkimi wygodami, słoneczne — do wynajęcia — Sierakowskiego 21. 1538-999

DO WYNAJĘCIA mieszkanie 3 pokojowe. na parterze. Suche, ciepłe, ze wszelkimi wygodami, z ogródkiem owocowym. Stara 24 (róg ul. Gedyminowskiej). 1039

MIESZKANIE 3 pokoje ze wszelkimi wygodami, słoneczne, ciepłe do wynajęcia. Tartaki 19 (róg Ciasnej). Warunki tamże m. 4, tel. 3-52 do 12 pp. 1039

MIESZKANIE 3-pokojowe, ze wszystkimi wygodami, wolne od podatku, do wynajęcia od 1 maja r.b. ul. Jasna 2-a m. 4 (Zwierzyniec). 1633-1067

3-POKOJOWE mieszkanie ze wszystkimi wygodami do wynajęcia. Ofiar na 4. 1630-1073

3-POKOJOWE mieszkanie ze wszystkimi wygodami do wynajęcia. Krakowska 51. 1630-1073

MIESZKANIE od zaraz do wynajęcia 2 lub 3 pokoje, kuchnia, wanna — czysto z meblami. Jagiełłowska 8 m. 20. Dowiedzieć się: Wileńska 27 (Sklep „Fuchsa“) tel. 12-63. 1624-1054

POKOJ duży, jasny, słoneczny elegancko urządzone, z niekrępującym wejściem, telefonem, z utrzymaniem lub bez od zaraz do wynajęcia. Pl. Orzeszkowej 3 m. 14. 1587-1028

DWA ŁADNE pokój z balkonem do wynajęcia — Jagiełłowska 10 m. 5. 1084

DO WYNAJĘCIA 2 pokoje, wygody — używalność kuchni. Portowa 5 m. 1.

POKÓJ DO WYNAJĘCIA wszystkie nowoczesne wygody. Mostowa 3 m. 12-a.

POKÓJ duży, słoneczny, elegancki gabinet męski, do wynajęcia Mickiewicza 1-16.

DO WYNAJĘCIA pokój umeblowany, wszelkie wygody i utrzymanie; ul. Załwańska nr. 7 m. 2 róg M. Pohulanki.

POKÓJ do wynajęcia umeblowany z niekrępującym wejściem, wszystkimi wygodami, dla solidnej lokatorki (tura) Mostowa 7 m. 6. 1082-1648

POKÓJ UMEBLOWANY, wszelkie wygody i utrzymanie tanio do wynajęcia. Ul. Zawalna Nr. 7 m. 2 (róg M. Pohulanki). 1576-1017

POKÓJ do wynajęcia z wygodami — Mickiewicza 41 m. 19. 1591-1032

Uzdrowska

MORSZYN - ZDRÓJ Pensjonat „Marzenie“. Wzorowa kuchnia, opieka, tanio; inform. Wilno, Kasztanowa 2 — 17, tel. 15-98.

Letniska

POWIADAMIAM Szanownych Gości, że w sezonie tego roku szów uruchomię pensjonat w Wierach Pokoje całkowicie odremontowane. Radio. Informacje: tel. 9-25 w godz. 11-12 i 17-18. Szpakowska. 1632-1065

LETNISKA na wsi — Wileńszczyzna — poszukuje rodzina 5 osób, lipiec — sierpień, z pełnym utrzymaniem. Warunki: ładna okolica, las, kąpiel, dojazd samochodem, możliwość polowania. — Zgłoszenia: „Dyrektor“ do Biura Ogłoszeń, Bydgoszcz, Dworcowa 54. 1660

URLUP w majątku można spędzić w Lipowcu, las nad Wilją. — Jakóba Jasińskiego 16 m. 17. 1593-1034

Nauka

LEKCYJ FRANCUSKIEGO udziela doświadczone nauczycielka (dyplom Lozańskiego Uniwersytetu). Kasztanowa 2-17. Tel. 15-98. 1535-996

UDZIELA LEKCYJ francuskiego dzieciom i dorosłym, rutynowana nauczycielka (dyplom uniwersytetu Lozańskiego). Kasztanowa 2-17. tel. 15-98.

NIEMIECKIEGO udzielam perfect. — Uczniom poprawiam stopnie, z dorosłymi konwersacja. Oferty do Adm. „Słowa“ pod „Pomorzanka“. 1601-1042

RODOWITA NIEMKA udziela lekcji niemieckiego — ul. Rydza - Śmigłego 6-3. 1629-1059

„BUCHALTERYJNE WSPÓLCZESNE WYKŁADY“, Warszawa, Nowogrodzka 48, gwarantują wieloletnią samodzielną — natychmiastowy warsztat pracy! Zamiejscowym korespondencyjnie.

Poszukują pracy

MIERNICZY z fachowym wykształceniem i długoletnią praktyką poszukuje pracy od zaraz. Odpisy świadectw i referencyj z ostatniej pracy proszę przesyłać na żądanie. Poczta Wielka Rogońska pow. Wołkowycki miern. S. Popow. 1620-1050

SIOSTRA pielęgniarka (b. studentka medycyny) zastrzyki, bańki, masaże, pijawki, katetyzacja. Ul Portowa 6 m. 1 wejście frontowe, drugie piętro. Kreniowa.

HELIOS! Całe miasto mówi o

Elżbiecie BERGNER „Skradzione życie“ w filmie wielkich wrażeń „Skradzione życie“ w filmie wielkich wrażeń „Skradzione życie“ Następnym program: Atrakejał A L A R M!... Panika na morzu Śródziemnem.

Ostatni dzień! Dr. MUREK Pocz. o 2-iej. Następnym program: STUDENT z Oxfordu W roli głównej Robert TAYLOR.

REPREZENTACYJNE KINO „C A S I N O“ Początek o g. 12-iej. Ulubienica milionów Deanne DURBIN w najlepszym PANNY na WYDANIU jej filmie Bilety honorowe i wszelkie ulgi nieważne do dnia 17 kwietnia.

Chrześcijańskie Kino „S W I A T O W I D“, Mickiewicza 9. Gigantyczne arcydzieło produkcji polskiej wg. słynnej powieści K. NORDENA „Moi Rodzice rozwodzą się“ W rol. gł.: Gorczyńska, Andrzejewska, Stepowski, Brodniewicz i inni. Początki seansów o g. 4-iej. w święta o g. 1-iej.

MARS! DZIŚ Potężny film sensacyjny. Film mocnych wrażeń i emocji. Prawo profesora Lindsay'a W rol. gł. EDWARD G. ROBINSON. W zaułkach wielkiego miasta czai się przestępstwo i zło... Zuchwała banda szantażystów terroryzuje ludność...

POSZUKUJĘ pracy kierownika budowlanego lub kierownika tartaku — mam długoletnią praktykę. Zgłoszenia do Adm. „Słowa“ sub „Technik“.

SZOFER - MECHANIK posiada zawodowe prawo jazdy, oraz wszelkie świadectwa prac z długoletnią praktyką, poszukuje posady. Wymagania skromne AC Telechany ul. Kościelna nr. 28 na Polesiu.

GOSPODYNIA znająca się na kuchni, hodowli drobiu, wyrobie wędlin — poszukuje pracy. Wilno, ul. Ułańska 19-2. Marja Wróbel. 1062

WYCHOWAWCA — wychowawczyni potrzebni do schroniska dla chłopców. J. Jasińskiego 20/22. 1585-1026

POSADA od zaraz dla samotnego ekonomo lub pomocnika z odpowiednią praktyką rolną i hodowlaną. Odpisy świadectw, zyciorys pod adresem: — Chinocze, woj. wolińskie, Administracja dóbr. 1521

RZĄDCA - ekonomo do majątku potrzebny zaraz. Zgłoszenia poczta Duninowicz, maj. Norzyca. 1596

POTRZEBNY do majątku ekonomo samotny, skromnych wymagań. Zyciorys, świadectwa oraz warunki kierować — p-ta Liebidzew, skrytka Nr. 2 — Jan Pilecki.

GOSPODYNIA, znająca się na gospodarstwie domowym z umiejętnością gotowania — potrzebna na wieś. Dowiedzieć się ul. Sw. Ignacego 5-4. Krakowska. 1607-1045

GOSPODYNIA z dobrem gotowaniem potrzebna na wieś Zgłaszać się 20-22 kwietnia między godz. 10-tą — 12-tą — Mickiewicza 19, Pensjonat. — Wymagane dobre świadectwa. 1589-1030

KILKASZET ZŁOTYCH posiadając usamodzielnisz się. Udzielam przedstawięciwa imprezy reklamowej na poszczególnie miejscowości, Warszawa, Chrapkowski, Jerozolimka 27.

DZIERŻAWA BUFETU KLUBU Urz. Państw. w Szczuczynie do odstąpienia. Warunki do omówienia. Kościelna — Szczuczyn Nowogr., Mickiewicza 12.

WYDZIERŻAWIĘ ogród. Tyzenhauzowska 4-7. 1623-1053

Konto P. K. O. Nr. 703.724 CENY OGŁOSZEŃ: wiersz mifimetry 1 szpalt w tekście 60 gr. Za tekstem 40 gr. Komunikaty oraz urzędowe mifim. 75 gr. Kronika reklam. mifim 1 zł. Drobne 15 gr. za wyraz. W numerach święteczn. oraz z prowincji e 25 % drożej. Zagraniczne o 50 % drożej Ogłoszenia cyfrowe oraz tabelarycz. o 50 % drożej. Układy ogłosz. w tekście i za tekstem 6-cio szpaltowy. Adm. nie przyjm. zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.